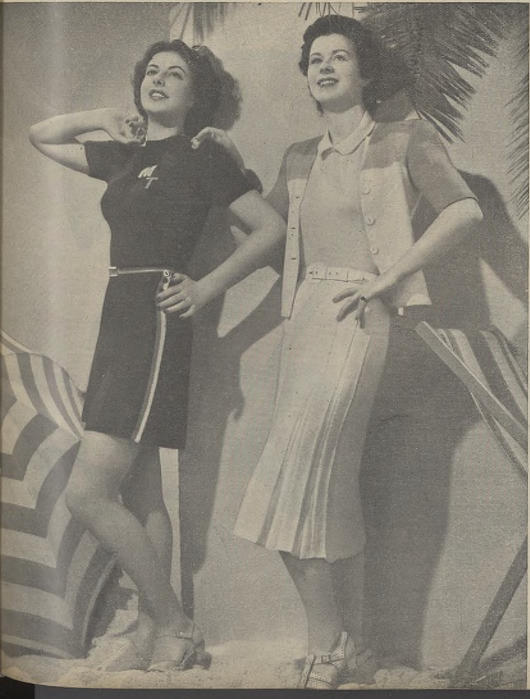
PRAKTYCZNA PANI Nr 29

DOBRA OBYWATELKA
Tygodnik ilustrowany

30 GROSZY
rok V
15 lipiec 1939

Studio Dorvyne Paryż.



NUMER TEN ZAWIERA 32 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

Treść:

Prenumerata miesięczna 1.— złoty



DROBIAZGI SZYDEŁKOWE

Opis w tekście.

Korczyńskie cuda

(Wołyńska legenda)

Na pola, łąki, otulone w brzegi Horynia krętego zadumane bory, padał srebrzysty blask miesiąca. Ślizgał się lekko na kępie, w olszynkach, muskał wierzchołki iw starych, czernią odbijał od chatek kurnych, spadzistych brzegów w urwiskach. Czarowne trele słowików po gąszczach ginęły echem w tumanie.

Mizerne koniki dreptały szerokim, piaszczystym traktem, zachęcane do raźniejszego biegu całą litanią gadatliwego, starego Gracjana.

— Nu, siwy, fajtajże nogami. Gniady, czyś obroku nie dostał? Ruszaj się, leniuchu. Toć waszecia trza dowieźć na kolej, a nie na jarmark z babami ciągnąć.

Koła podwody, napotykając na wyboje i korzenie przydrożnych sosen , podrzucały raz po raz wasągiem, gdzie na kupie mierzwy, przykrytej zgrzebną weretą, siedział okutany w płaszcz podróżny.

Po nasyceniu się przepięknym i różnorodnym krajobrazem wołyńskiej nocy wiosennej, zapytał, po przeszło godzinnej jeździe wzdłuż brzegu Horynia, czy daleko jeszcze do stacji kolejowej. Jako przybysz z centralnych połaci kraju, nie orientował się w okolicy, zwłaszcza nocą, nie mógł określić położenia.

— Jakby to waszeci powiedzieć — powoli wycedził odpowiedź stary Gracjan. — Nie daleko i nie blisko. Gniady trzyma się jeszcze w kroku ze siwkiem. Przystawać będzie, jak staniem dojeżdżać na szosę, a przecież do promu jeszcze kawałek.

Niewiele dowiedział się podróżny ze swoistego określenia miejsca i odległości. Jakoś sen nie kleił mu oczu, drzemka nie mąciła rozgladania się po malowniczej okolicy. Rzeźkie powietrze niosło zewsząd ambrę sosnowych borów zmieszaną ze słodkawą wonią błotnistych łąk, woźnica przedłużał gawędę.

— Bo to jeszcze miniem zakręt przed młynem Perliczki — ciągnął z powagą — a dalej ten kamień, co go cudownym nazywają, tam znowuż do wioski dojedziem i na prom i do góry podażym. Siwek parsknie, to wtedy, jakby już w domu, e, tego, chciałem powiedzieć, na miejscu, na kolei.

Z całego wywodu Gracjana, podróżnemu utkwiło w pamięci powiedzenie o cudownym kamieniu. Spytał przeto, dlaczego jakiś tam kamień nazwał cudownym.

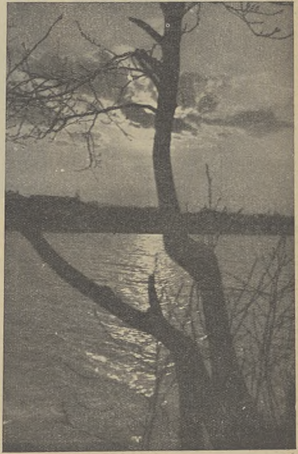
— Ho, ho, waszeci chce się wiedzieć o tym meterycie, jak go nasz kierownik nazwał — ględził dalej rozgadany na dobre Gracjan. — Różnie tam ludziska gadają o tym wszystkim. Ile prawdy, Bóg jeno może wiedzieć. Nasi bracia, szlachta i kmiotkowie, zowią ten kamień prosto, kamieniem. Teraz od tych pór, jak stała u nas szkoła, niektórzy nazywają go meterytem. Niby to lepsza dla niego nazwa, wiadomo, nauka. E, e, tam tego, chciałem powiedzieć, szkoła tak nazwała.

Niech się już waszeć dozna, że pośród tych borów i trzęsawisk, w dawne czasy, jeszcze, jak mój praszczur koniuszym był u wielkiego hetmana i na potrzebę chocimską chodził, na tym miejscu, gdzie teraz stoi ten kamień, stał klasztor. Zda się kamedułów, czy jakichś innych białych braciszków, bo przecież po puszczach i wertepach tylko oni najchętniej mieszkali, to tak by ono wyglądało, że inny zakon nie mógł być tutaj.

— Mieszkali wiecie, pościli, modlili się, wiadomo, jak w takim stanie. Raz do roku, gdzieś na Piotra i Pawła, otwierali oni klasztor. Wtedy odprawiali odpusty i Misje Święte dla wiernych. Z daleka ściągał naród na te odpusty, bo klasztor słynął z cudów. Nieboracy, chorzy na przeróżne choróbska, wracali po odpuście na dom zupełnie zdrowi, jakby nigdy nie chorowali przedtem. Gadali starzy ludzie, że każdy, kto chciał wyzdrowieć, musiał poprzód iść do spowiedzi, a za pokutę — odmawiać litanie, klęcząc na kamieniu, co pośród dziedzińca klasztornego stał i spod którego biło maleńkie źródełko, a i modlić się tak musiał, poszcząc przy tym. Wielkim grzesznikom to nawet wody nie wolno było popijać w czasie pokuty, tak nakazywali zakonni braciszkowie żałować za grzechy i przebaczenia Bożego błagać. Bardzo chorych to nawet kładli na ten kamień i tam leżał krzyżem tak długo, jak długo nie odbył pokuty. Wszelakie grzechy chodzą po ludziach — to i wszelaka musiała być widać pokuta. Bywało po dniu ludziska przystępowali do Komunii Świętej, bywało po dwu dniach dostępowali Łaski Bożej, a bywało nawet do trzech dni ciągnęła się pokuta grzeszników. Z tego wszystkiego to było najcudowniejsze, że zaraz po odbyciu pokuty, każdy rozgrzeszony grzesznik, nawet najbardziej chory, o własnych siłach mógł przystąpić do Pańskiego stołu.

Po temu i nie dziwota, że sława klasztoru i cudownego kamienia daleko sięgała. Tak, już od wczesnej wiosny ściągali zewsząd wierni pątnicy i czekali na odpusty. Trwały one bez mała do samej jesieni, gdyż do Pierwszej Matki Boskiej.

— Czy prawda to wszystko, o czym ludziska plączą, trudno powiedzieć, słyszałem o tym od swojej nieboszczki babki, gdy byłem jeszcze małym chłopakiem i w długie, zimowe wieczory przysłuchiwałem się gadkom przy kądzieli.



Nocą nad Horyniem.

Gracjan zamilkł. Spostrzegłszy, że koniki postępowały wolno, noga za nogą, cmoknął. Zamaszyście strzelił kilka razy z bicza i potrząsając lejcami podgadywał:

— Nu siwku, społem gniady. Wio! Leniuchy, odpoczywać zebrali się. Tego jeszcze nie stawało, toć waszeci śpieszy się na kolej, nie zdąży przed świtem. Hej! Żwawo, obroku nie dostaniecie...

Przygadywania Gracjana ciągnęły się w nieskończoność. Tymczasem podróżny oddawał się refleksjom na temat tylko co posłyszanego opowiadania.

Na pozór błahe i nic nie znaczące powiedzonka Gracjana dawały świadectwo jakiejś rzeczywistości sprzed stuleci. Wywleczona spod patyny przeszło trzywiekowej drzemki legenda, zlała się ze światłem upojnej nocy księżycowej Wołynia.

Jeśli dać wiarę ludowym gadkom, nie są one pozbawione głębszego znaczenia. Wszak bardzo różnorodnie i przedziwnie rozłożyła się płynna magma pod skorupą Wołynia. Zastygając w swojej ewolucji, usadowiła w skrzepłej lawie bezlik różnorodnych bogactw mineralnych, właśnie w tym zakątku Polski. Przecież Wołyń obfituje w czarny bazalt, biały i różowy granit, najszlachetniejsze złoża koaliny, nie brak rudy żelaznej, brunatnego węgla itp. bezcennych złóż mineralnych. Nie są one znane dziś wszystkie. Spokojnie czekają na odkrywców, tak — jak czeka matka na swoje dzieci, którym ma zapewnić dobrobyt i dostatek.

Być może, że cudowny kamień jest meteorytem, ale jego cudowną moc można by przypisywać właściwościom radowym źró-

dełka, gdyż obecność wód mineralnych na Wołyniu i to nawet wysokowartościowych o właściwościach leczniczych nie jest rzadkością.

W Hucie Stepańskiej prosperują już borowiny, w Maniewiczach głoszą o odkryciu solanek jodowych; czeka jeszcze Korczyn, zapadła, głucha wieś kresowa w powiecie kostopolskim, czeka cudowny kamień, na swoją kolejkę...

Rozmyślania podróżnego przerwał grad słów gadatliwego Gracjana, czy nie ciekawi się oglądnąć miejsce, w którym leży cudowny kamień, gdyż właśnie zbliżają się do niego.

Na skraju lasu, opodal maleńkiej chatynki, co usiadła samotnie na piaskach, jakby brakło dla niej miejsca we wsi, pośród zagajnika, obrośnięty mchem i okolony burzanami, tkwił w ziemi wcale pokaźny głaz. Wilgotna jego powierzchnia mieniła się jakimś dziwnym odcieniem w blasku księżycowej poświaty. Na grani leżała zwiędła wiązanka polnych kwiatów.

— O! widzicie? — wskazując na pęk kwiecia odezwał się Gracjan. — Ofiarę ktoś złożył. To tak i teraz, od czasu do czasu przyjdzie kto na to miejsce i pomodli się, a że był tu kiedyś kościołek, ofiarę w kwiatach złoży.

— — — — — — — — — — —

Za żerem przebiegł w lesie chyżo zwierz, uschła gałązka trzasnęła, leciutko musnął poszumem oziębły wiatr. Noc, z objęć swoich, puszczała dzionek w świat...

— Śpieszmy się, już rychło zacznie świtać — przerwał podróżny. Spojrzał na zegarek: — Godzina pierwsza minut trzydzieści — wtrącił nerwowo.

— Już, już! — zagderał Gracjan, a rozpoczynając przedmowę do koników, pocwałował w kierunku szosy, a tam już blisko było do kolei...

— — — — — — — — — — —

Wieś Korczyn, gminy derażeńskiej, powiatu kostopolskiego leży na prawym brzegu Horynia, niedaleko Berestowca, gdzie istnieją prywatne kamieniołomy bazaltu, a zatem w pobliżu strefy przemysłowej Wołynia. Stąd do Korczyna dojazd i szybki i łatwy. Do dyspozycji kolejka wąskotorowa, łącząca się z magistralą Bukareszt — Ryga, na stacji kolejowej Lubomirsk. Komunikacja tym więcej jest udogodniona, że w Lubomirsku zatrzymują się pociągi międzynarodowe, pośpieszne.

Kamieniem, o którym opowiadał stary Gracjan, członek szlachty zagrodowej, potomek koniuszych Chodkiewiczów, nie zaciekawił się dotychczas nikt. Może wzmianka o nim zainteresuje geologów, a może i świat lekarski, gdyż legenda nosi cechy prawdopodobieństwa. O istnieniu klasztoru łatwo by można przekonać się w starych kronikach wołyńskich. Klasztor mógł istnieć i mógł w czasie zawieruchy ulec zniszczeniu przez stepowe watahy, wreszcie mogły go zlikwidować władze zaborcze — rosyjskie.

Jeśli przyjąć hipotezę, że legenda może być zawleczona z innych stron Polski — sprawa oczywiście przedstawiałaby się w świetle nieco odmiennym, ale wiązanki kwiecia dają jednak niezbite świadectwo przeszłości, a miejsce w pobliżu kamienia uważane jest przez ludność tubylczą za święte.

Oto jeszcze jedna z ciekawych zagadek, których mnóstwo kryje w sobie Wołyń, zagadka zadana podróżnemu w żywym słowie szlachcica zagrodowego, Gracjana...

*) Wereta — grube, ręcznie tkane prześcieradło.

Eugeniusz Sew.



Nad Horyniem.

Zboże

Gdy widzę słońcem wyzłocone zboże,
Wiatrem leciutko kołysane łany,
W sercu się mojem budzi trwoga święta.
Bo w żadym ziarnie maleńkim zaklęta
Moc życiodajna. O nią Pan nad pany
Prosić nam kazał, zanosić do nieba
Modły co rano i wieczór w pokorze:
— „O, powszedniego daj nam dzisiaj chleba!“ —
Jak tu nie patrzeć w zachwycie i skrusze!?
Wszak cud się wielki stać może z tym małym
Ziarnem pszenicznym: w najświętszej ofierze
Za swe mieszkanie Chrystus je obierze,
By dusze nasze karmić Swoim Ciałem!
— Swem Świętem Ciałem — nasze grzeszne dusze!!

. . . .

Błękit i słońce! — Złociste, zbożowe
Łany wiatr ciepły kołysze, kołysze...
Tylko dalekie śpiewy skowronkowe
Kędyś spod nieba przerywają ciszę...

. . . .

Przed wielu laty, błogosławiąc ziemi,
Zbawiciel chodził miedzami takiemi...

. . . .

Boguwola.

Najmłodsi w służbie ojczyzny

Gdy w roku 1920 w pamiętnych dniach lipca i sierpnia groziło Rzeczypospolitej wtargnięcie bolszewików, zagłada chrześcijaństwa i Europy, starsza młódź polska porwała za broń, aby stanąć na placu boju w szeregach obrońców ukochanej Ojczyzny, ubiegała się też zazdrosna w tej mierze dziatwa o pozwolenie czynnej pomocy, odpowiedniej do fizycznych i umysłowych sił malców.

Pamiętano wtedy jeszcze o bohaterskich zmaganiach Lwowskich Orląt w 1918 roku świeże więc były wspomnienia minionych dni listopadowych, gdzie żołnierz—dziecko 13—14—15-letnie upadał ze znużenia walczące ze snem na placówkach, zgłodniały, zziębnięty, chudł i czerniał z dnia na dzień — ale trwał! Dotrzymał bohatersko kroku swym niewiele starszym komendantom, boć wszyscy razem owi obrońcy — byli to najmłodsi!

Dotrzymały kroku i kobiety, czy to walcząc w szeregach, czy pracując jako sanitariuszki, czy jako kurierki. Niektóre bezimiennie padły, zostawiając po sobie tylko pseudonim jakiejś „Janki" czy „Staszki". Odznaczone, wraz z kolegami broni przeszły do pamięci potomnych!

„Kobiety, starcy, chłopcy i dziewczęta,
Z karabinowych śmiało mierzą luf,
Na czyjej piersi błyszczą dziś Orlęta,
Ten wie, że orli był ten bój o Lwów".

Nadeszły nowe ciężkie dni bojów ze straszliwym najazdem hord bolszewickich, niosących pożogę, mord, zagładę chrześcijaństwa.

I zdawało się, że wszystko już stracone...

„Ale nie zamarł jeszcze Duch,
Piersi on rozparł zbrojne,
Kto żyw w rycerski zwarł się huf,
Na świętą ruszył wojnę".

Na apel Rady Obrony Państwa wezwano cały naród pod broń. Młodzież polska nie czekała długo, a spośród niej szła pierwsza w szeregi młodzież harcerska. Do szeregów walczących poszło tysiące młodzieży małoletniej, dziesięcioletnich malców przyjmowano do służby wartowniczej, wywiadowczej, przy ochronie magazynów, jako gońców, kurierów. Najmłodszych opiece zostało powierzone bezpieczeństwo magazynów, koszar i majątku państwowego.

To też we wszystkich kadrach walczących w 1920 roku, a później biorących udział w pościgu, wiele miejsca zajmowali młodociani ochotnicy, pełniąc służbę ochotniczą z narażeniem życia.

Niejednokrotnie też dawali młodociani ochotnicy dowody męstwa i odwagi, walcząc i sławą okrywając swoje nazwiska.

Godziwą rzeczą jest odświeżyć w pamięci choćby część tylko nazwisk dzielnej młodzieży z bojów z lat 1918—1921, która wśród trudu, znoju i mitręgi rozrywała okowy jęczącej w niewoli Ojczyzny, broniła jej granic. Oto postacie zapisane zaszczytnie na kartach dziejów Polski:

Śp. Bitschan Jurek (lat 14) poległ na polu chwały w obronie Lwowa.

Śp. Dufran Jan (lat 12) poległ na polu chwały w obronie Lwowa.

Śp. Petrykiewicz Antoni (lat 13) kawaler „virtuti militari", trzykrotnego krzyża walecznych, odznaki Rycerzy Śmierci, piątego odcinka obrony Lwowa, Orląt i krzyża Obrony Lwowa — poległ na polu chwały w obronie Lwowa.

Sikliński Władysław (lat 13) obrońca Lwowa.

Leowenstamm Tadeusz (lat 13) obrońca Lwowa.

Wąsowicz Ksawery (lat 13) obrońca Lwowa.

Nikonczuk Aleksander (lat 13) ochotnik W.P. i partyzant z 1918/19.

Koczwara Kazimierz (lat 12) kurier P. C. W. 1919.

Szydłowski Władysław (lat 14) ochotnik wojenny 1919.

Śp. Grabska Halina (lat 15) poległa na polu chwały 1919.

Śp. Nykołyn Stefan (lat 12) poległ na polu chwały 1920.

Poroniuk Roman (lat 15) ochotnik wojenny 1920.

Kaczmarski Józef (lat 14) kawal. „krzyża walecznych" 1920.

Trzyna Adam (lat 13) kurier P.O.W., ochotn. wojenny 1920.

Jeziorowski Tad. (lat 13) kawal. „krzyża walecznych" 1920.

Skorzyński Marian (lat 15) uczestnik powstania Śląska.

Wichnowski Jan (lat 15) kawaler „krzyża walecznych" 1920.

Odtąd jedynie rozkazy Naczelnego Dowództwa, raporty pułkowe i piosenka żołnierska o nich mówiła:

„Ojczyzno, Ojczyzno, pieśń o Tobie marzy,
Najmłodsi rycerze my polscy żołnierze,
Na Twej stoim straży!
Twoje imię w sercach naszych ryte,
I na polach bitwy, w śmiertelne gonitwy,
Chwałą już okryte.
Świadectwem kurhany, żołnierskie mogiły,
Że za Twoją sprawę, tocząc boje krwawe,
Rzesze nas walczyły".

Czyny patriotyczne i wysiłki młodocianych bojowników o wolność poświęcenia, ich ofiarność i gotowość oddania życia w imię sprawy narodowej — to przykład, to zachęta, to drogowskazy dla tych, którzy razem z nimi składali masowo głowy swoje do snu wiecznego, pod hasłem: „Bóg, Honor i Ojczyzna!"

Pełni uznania i hołdu dla tych najmłodszych kombatantów Polski, pełni podziwu dla ich poświęcenia, waleczności i brawury patrzymy dziś z czcią, otaczamy aureolą tę resztkę byłych dzieci żołnierzy, co to przed osiemnastu laty...

„Kto żyw w pogardzie życie miał,
Widząc przed sobą wroga.
Jedyną żywił chęć, by wraz
Żyła Ojczyzna droga".

Takich to bohaterów w pamiętnych dniach lipca i sierpnia 1920 było znacznie więcej. Masowy zaciąg do armii ochotniczej porwał za sobą szerokie koła młodzieży niepełnoletniej wszystkich stanów...

Prof. Tadeusz Strumiłło pisze: „Podobnie powszechnego wystąpienia młodzieży niepełnoletniej w obronie Ojczyzny nie znają jeszcze żadne inne narody, prócz angielskiego, który dzięki szeroko rozgałęzionej swej organizacji skautowej w czasie wojny światowej będąc zagrożony przez chwilowo zwycięskie Niemcy powołał do służby pomocniczej kilkaset tysięcy młodzieży skautowej".

Tak też w roku 1920 bohaterstwo młodocianych jak również wszystkich walczących wówczas żołnierzy oraz ofiarna pomoc całego społeczeństwa polskiego i przemożny duch narodu sprawiły Cud Wisły. Stał się on 15 sierpnia w sam dzień Wniebowzięcia Najświętszej Panny Marii gdy we wszystkich kościołach Rzeczypospolitej naród wznosił modły o odwrócenie klęski.

I wówczas...

„Nad rzekami krwi,
Gdzie snać wszelka nadzieja zgasła,
Zmartwychwstania zagrzmiał dzwon,
Tego Wielkiego Hasła!"

Pobity u wrót stolicy wróg, nie przekroczywszy Wisły, umykał haniebnie, gnany przez zwycięskie wojsko polskie, które wiodła w śmiertelny bój Królowa Korony Polskiej.

Przez ofiarność społeczeństwa wzrasta potęga Polski na morzu

Przez grosz, ofiarowany na F.O.M. — zyskasz tysiące

Faustynek

W armii polskiej za rewolucji 1830—1831 r. oddziałem złożonym z najcelniejszych strzelców był specjalny, strzelecki, złożony z wyborowych myśliwych, uzbrojonych w dubeltówki. Strzelcy występowali do boju jak na polowanie. Wszyscy mieli dobrą broń, byli opasani ładownicami pełnymi nabojów i prowadzili ze sobą całe sfory wyżłów i ogarów, pomocnych w walkach z moskalami. Strzelców były cztery bataliony: jeden z nich od nazwiska dowódcy zwany „Strzelcami Kuszla“, drugi „Grothusa“, trzeci z powodu kołpaków ze skóry borsuczej nazywany „świńskimi głowami“, czwarty batalion Sandomierski.

Dowódca pierwszego batalionu Kuszel, był najcelniejszym strzelcem, jakiego w owe czasy można było znaleźć w Polsce. Z odległości kilkudziesięciu kroków kule na nożu rozcinał, w czapkę jedną ręką w górę wyrzuconą, trafiał bez przyłożenia się, lub dwa gołębie za nóżki sznurkiem związane, puszczał w powietrze a kiedy się uniosły, łączący je sznurek kulą przecinał. Pomimo tej niesłychanej zręczności, znalazł się konkurent, z którym Kuszel nie mógł się zmierzyć. Był nim szesnastoletni chłopiec, który u Kuszla służył za dojeżdzacza w polowania na charty, a gdy wybuchnęła rewolucja, wraz ze swoim panem zaciągnął się do wojska. Strzały jego nawet z dalekiej odległości zawsze trafiały i we wszystkich podziw wzbudzały. Zabobonni mieli go za czarodzieja z diabłem trzymającego. Był zapisany do batalionu pod imieniem Faustynka. I tak go powszechnie nazywano.

Celni strzelcy inaczej nie walczyli, jak rozsypani z tyralierę. Podczas bitwy za Faustynkiem zwykle stawało dwóch strzelców, którzy mu broń nabijali i podawali, on zaś wciąż strzelał i nigdy nie chybiał.

Ci to strzelcy byli postrachem kozaków, którzy nie wiedzieli, że używają dubeltówek, więc po pierwszym strzale rzucali się na nich, tamci zaś palili z drugiej lufy i kładli całe szeregi wroga. Później kozacy już byli ostrożniejsi. I póki strzelec nie wystrzelił obu nabojów, żaden kozak nie śmiał nacierać. Sprytny Faustynek pomimo tej ogledności potrafił ich oszukiwać, bo, gdy chciał sprzątnąć jakiego kozaka, strzelał z jednej lufy, potem wyciągał zza pasa pistolet i dawał nowy strzał. Wtedy kozak, nie dając mu czasu do nabicia broni, pędził na niego. Faustynek mierzył wówczas z drugiej lufy i kładł go trupem.

Pewnego razu batalion stał pod lasem, na skraju łączki, skąd widać było pole usiane stertami pozbieranych kamieni do naprawy szosy. Koło jednej ze stert kręcił się kozak „atamański“ w swoim czerwonym mundurze; pikę miał na czerwono pomalowaną i janczarkę na plecach, a siedział na białym koniu.

— Ach, żeby można sprzątnąć tego hunćwota! — zawołał jeden z oficerów, a zawtórowali mu inni.

Usłyszał to Faustynek i podszedł do mówiących.

— Stanie się, jak panowie oficerowie sobie życzą. Już ja go sprzątnę jak dubelta.

— Ale jakim sposobem? — dziwili się — wszak w czystym polu podejść do siebie nie pozwoli.

— Już ja sobie poradzę — odrzekł tonem pewności chłopak.

To jego postanowienie doszło do uszu pułkownika.

— Ani mi się waż — rzekł Kuszel — nim ty kozaka, kozak ciebie sprzątnąć może. Wiesz przecie jak ich broń daleko niesie.

Chłopiec zaczął prosić, oficerowie go poparli, Kuszel wkońcu zezwolił.

Faustynkowi oczy się zaśmiały z radości. Starannie opatrzył broń, nabił, zarzucił na ramię, skłonił się starszyźnie i poszedł prosto na stertę, około której stał kozak na czatach. Ujrzawszy idącego ku niemu strzelca, zaczął się zwolna oddalać na prawo z oczyma utkwionymi w śmiałku; a kiedy Faustynek dochodził do kupy kamieni, kozak pewny, że z tak znacznej odległości dosięgnąć go nie mógł, stanął i pilnie zważał na każdy ruch przeciwnika. Faustynek usiadł na stercie, obejrzał broń, potem złożył się i dał ognia, a nim się dym rozszedł, wyciągnął pistolet i wypalił. Po pierwszym strzale zachwiał się kozak, bo jak mu się zdaje, kula świnęła koło ucha. Chwilę popatrzył na chłopca, który powstał i gotował się broń znowu nabijać. Widząc to kozak, zdjął z pleców janczarkę, oparł ją na siodle i wystrzelił. Chłopcu broń z ręki wypadła, uchwycił się za pierś, zatoczył się, runął na ziemię, rzucił raz i drugi nogami, wkońcu skonał.

Widząc to, batalion wydał okrzyk boleści, kozak zaś znowu dosiadł konia i pochylony na siodle pędził żeby obedrzeć zabitego. Był już o jakie pięćdziesiąt kroków od Faustynka, gdy ten raptownie zerwał się na nogi, w jego ręku błysnęła dubeltówka — strzelił — od razu kozak spadł z konia, który zatrzymał się i obwąchiwał jeźdźca.

W kilku skokach Faustynek znalazł się przy leżącym i głośnymi okrzykami dawał ujście swojej radości. Cały batalion chórem powtórzył śmiech Faustynka. Łatwo pojąć, z jaką radością przyjęli koledzy wracającego na kozackim koniu dzielnego strzelca. Kuszel awansował go na podoficera i przedstawił do krzyża, który mu nazajutrz adiutant wodza naczelnego przypiął do piersi. W kilka dni po tym wypadku, strzelcy Kuszla bili się pod wsią Jakacią. Podczas cofania się artylerii rosyjskiej, gdy nasi parli na nią całą siłą — w szeregach brakło Faustynka. Stroskany o los swego ulubieńca dowódca wysłał podoficera, ażeby go wyszukał i dostarczył żywego lub umarłego. Wysłaniec wlazł na drzewo i ujrzał chłopca, który ukryty za wierzbą czatował na przemykające niedobitki moskiewskie. W tejże chwili nadjechał jakiś oficer od kwatermistrzostwa, obok niego był oficer od huzarów, za nimi trzech żołnierzy. Gromadka zatrzymała się o 50 kroków od wierzby, oficer sztabowy spoglądał przez lunetę na armię polską.

Naraz rozległ się wystrzał, oficer z lunetą spadł z konia, pozostały oficer i trzej husarze podskoczyli do wierzby, za którą dym się unosił. Zuchwały chłopak zerwał się, złożył, strzelił i oficer spadł przez łeb koniowi, a trzej husarze dobiegli do drzewa. Faustynek wydobył pistolet i złożył się kładąc trupem huzara, potem z drugiego — wymierzył do następnego... Lecz wystrzał spalił na panewce krzemiennej. Dwaj huzarzy dopadli i szablami rozsiekali bezbronnego...

Koledzy pochowali go z honorami, pod wsią Jakacią, przy grobli... Znali go i lubili wszyscy żołnierze batalionu. Major Ignacy Krasiński, były adiutant generała Umińskiego, widział Faustynka, jak pewnego razu z wiatraka, z dwóch dubeltówek zastrzelił trzech kozaków. *W.*

Dom na wichrze

Opowieść wakacyjna.

„Domem na wichrze“ nazwała nasz „obszerny pokój z alkową z niekrępującym wejściem tylko dla wypłacalnych“ najpoetyczniejsza i najromantyczniejsza z nas Hanka. Istotnie na krańcach Żoliborza na najwyższym piętrze wielkiego białego bloku wiatr hulał na najlepsze, bijąc w nasze okna smugami jesiennej szarugi, niosąc znad Wisły zimowe chłody i mrozy, a z wiosną przybiegając z pierwszym marcowym zapachem płynącej kry.

Może właśnie widok na Wisłę był największym luksusem domu na wichrze, bo na inne konkretniejsze zbytki nie bardzo nas było stać. Nawet w godzinę po odebraniu pensji, bez zapłacenia komornego, rachunków, rat (szczególnie gnębiących Irenę) i temu podobnych przyjemności, majątek nasz w sumie wynosił zaledwie coś tam ponad sześćset złotych. Trudno tę sumę nazwać bajońską ,szczególnie jak na stosunki warszawskie, prawda? Ale niedobory finansowe pokrywałyśmy jakoś humorem, talentami oszczędnościowymi, wymaganiami tramwajowo-jedzeniowymi, zmniejszającymi się proporcjonalnie do zwiększenia się cyfry dni miesiąca i wiarą w lepsze jutro. A zresztą ileż dziewcząt w Warszawie jest w podobnym a często i gorszym od nas położeniu? W każdym razie pieniądze nie były i nie są główną treścią życia mieszkanek domu na wichrze. Było nas cztery. Wymieniłam już na początku imię Hanki, może więc od niej zacznę. Hanka ma lat dwadzieścia sześć, drobną ładną figurę, jasne włosy, posadę maszynistki w telefonach ze 185 zł. miesięcznie i narzeczonego. Heniek ma akurat tyle pieniędzy, co Hanka, a poza tym studiuje prawo, nie mogą się więc pobrać, bo niby za co? Współczuję im, ale co robić. Hance należało by się już coś lepszego w życiu ,ale musi biedaczka czekać na jakiś dobroczynny kataklizm, który im umożliwi ślub. Czekajmy cierpliwie. Ostatecznie cieszę się, że Hanka jeszcze z nami mieszka. Jest zawsze miła, serdeczna, wszystkim nam umie coś w kłopocie doradzić i jest między nami czynnikiem równowagi. Oczywiście lepiej by było ,żeby zamiast czytania poezji i tkliwych romansów o miłości przez wielkie M energiczniej zabrała się do poprawy swego losu — ma przecież jakiegoś wuja w Sosnowcu, który mógłby zająć się Hanką i Heńkiem, ale Hanula „nie chce w życiu nic nikomu zawdzięczać“. Idealizm nie na czasie! Ale żadna z nas nic na to nie może poradzić.

Za to za Hankę i za siebie spryt życiowy posiada Irena. Jest ładna, wysoka, wesoła, może nieco nazbyt pewna siebie i troszkę zawadiacka, ale ta wie, czego chce. Przeszła w życiu — choć jest młodsza od Hanki — już rozmaite koleje. Gimnazjum nie skończyła, bo łacina i matematyka stanowczo przekraczały granice jej zdolności i cierpliwości, a poza tym według jej zdania

w szkole było za wiele teorii, a za mało życia. Do życia zaś całkiem wystarczy świadectwo ukończenia sześciu klas. Irka ze szkoły gdzieś w Kieleckim wypłynęła w Warszawie. Skończyła kurs pisania na maszynie, była jakiś czas praktykantką w biurze i modelką w salonie mód na Marszałkowskiej, uczyła się fryzjerstwa, kosmetyki i języka francuskiego, aż teraz wreszcie jest kasjerką w niedużej cukierni blisko Żoliborza. Może produkować olśnionym gościom swoje wiadomości praktyczne ,nabyte u fryzjera i kosmetyczki, a jej sukienki, choć szyte własnoręcznie, niewiele pod względem szyku i elegancji ustępują modelom z Marszałkowskiej. Irka ma spryt i wdzięk. Jeśli we cztery poznamy równocześnie jakiegoś młodego człowieka, z punktu zacznie on na pewno asystować Irenie. Irka ma stale adoratorów, czule telefony, bilety do kina, w karnawale chodzi na dancingi, na wiosnę pryska na kajak na Wisłę. Ona właśnie podtrzymuje we mnie siły i wiarę w lepsze jutro. Zawsze, w każdej katastrofie życiowej umie spaść jak kot na cztery łapki i jeszcze znaleźć w tym powód do śmiechu. Szczęśliwy charakter!

Tej siły życiowej najmniej ma Marysia. Poczciwy grubas nie należy do rzędu osób dzielnych, umiejących walczyć o byt. Po maturze w Grodnie przyjechała do Warszawy na etnografię (trzeba mieć specjalny talent, żeby wybrać sobie najmniej praktyczną ze wszystkich dziedzinę studiów). Powąchała jej przez niecały rok, kiedy umarł ojciec, matka ma małą emeryturkę, brat coś tam ledwie zarabia i uniwersytet trzeba było pożegnać. Maryśka poszła na kurs freblanek i prowadzi teraz przedszkole z ogródkiem jordanowskim, a w nielicznych wolnych chwilach czyta o „magii ludowej", „rozmieszczeniu słowiańskich imion w Małopolsce", „obrzędach pogrzebowych ludu" i tak dalej. Lubimy ją wszystkie ,tego naszego grubego beniaminka, choć jest taka zapeszona. A wreszcie może źle ją sądzę i może etnografia jest jednak czymś tak cudownym, jak baśń z tysiąca i jednej nocy, która może także dać komuś szczęście i pieniądze?

Czwartą mieszkanką domu na wichrze jestem ja. O sobie samej najmniej mam do powiedzenia, ale i mnie dotąd nie nadzwyczajnie się wiodło. Na imię mi Ludwika — okropne imię, całe szczęście, że można je zdrobnić na Ludkę, choć Hanka jest zdania, że imienniczka pierwszej miłości Słowackiego powinna, jak i Śniadecka ,nazywać się Ludwisią. Chwała Bogu, że na wzór Hanki nie jestem obciążona romantyzmem! Ładnie bym z tym wyglądała w dzisiejszych czasach! Mam więc dwadzieścia sześć lat ,i różne przeżycia za sobą. Trudno mi było się uczyć, rodzice moi w małym miasteczku na Wileńszczyźnie umarli młodo, ciotka uczyła mnie krawieczyzny. Dopiero gdy doszłam do pełnoletności, dostałam do ręki odziedziczone po rodzicach trzy tysiące złotych i wyjechałam do Warszawy. Teraz jestem współwłaścicielką małego ale ładnego sklepu z kapeluszami na Brackiej i w wolnych chwilach próbuję się uczyć. Jako eksternistka zdałam egzamin z sześciu klas i na więcej, niestety, nie mogę się zdobyć. Szycie i mierzenie kapeluszy klientkom od rana do nocy nie rozwija naukowych aspiracji, to trudno. Mam za to słabość, której żadna z moich koleżanek nawet się nie domyśla. Lubię pisać. Wiem, że nie mam do tego prócz zamiłowań żadnego przygotowania, ale ostatecznie nie mam wielkich pretensji. Z drugiej strony przecież niedawno taka Sally Salminen, służąca, dostała nagrodę za powieść o swojej matce p. t. „Katrina". A czy właścicielka połowy sklepu z kapeluszami nie może być podobna do szwedzkiej „pomocnicy domowej"? Zamierzam więc zacząć pisać pamiętnik domu na wichrze, szczególnie, że na zaczęcie tej opowieści jest teraz wyjątkowo odpowiednia pora.



Wczoraj miałyśmy okropny upał; nic dziwnego — ostatnie dni czerwca i do tego w Warszawie! Nawet dom na wichrze był rozpalony zewnątrz i wewnątrz jak piec dobrej gospodyni podczas pieczenia wielkanocnych bab. Zeszłyśmy się w domu dopiero wieczorem. Kiedy przyszłam o dziewiątej (zamknięcie targu dziennego zwykle tak długo trwa), nie było tylko Ireny. W alkowie, gdzie na dwóch bliźniaczych złotobrązowych tapczanach sypiają Irena i Hanka, leżała tylko Hanka i coś czytała. Heniek w przyszłym tygodniu zdaje egzaminy na swoim prawie na trzeci rok, więc biedni narzeczeni nie mają teraz wcale czasu na spotkanie.

Maryśka sapała nad żelazkiem, mocując się z sukienką, którą na gwałt chciała jutro włożyć, a która ani rusz nie chciała nabrać przyzwoitego wyglądu.

— Nie roztopiłaś się na masło? — jęknęła Maryśka zamiast powitania.

— Wydałam dzisiaj całą złotówkę na „pingwiny", ale nie uważam, żebym się lepiej czuła.

— Żeby tu była Irena, powiedziałaby, że lepiej byś zrobiła, wydając tę złotówkę na nowy krawat do białej sukni i że lody tuczą, a ty tego powinnaś unikać, — roześmiała się z alkowy Hanka.

— Hania w dobrym dziś humorze, czy Heniek zdał egzamin? — zapytałam, wyzwalając się z obcisłej sukni.

— Jeszcze nie, ale wiesz, że dostałam urlop od piętnastego lipca? Za dwa tygodnie mogę wyjechać.

— To tak samo jak ja, — odezwała się Marysia. — A co ty, Hanuś, zrobisz z urlopem.

— Jeszcze nie wiem ,chcę wyjechać gdzie z Heńkiem, ale czy znajdę odpowiednią przyzwoitkę?

— Rozumujesz jak Maryla Mickiewicza, — dolatywały mnie echa rozmowy, podczas gdy myłam się w łazience. — Kto się tobą zgorszy? Jedź i już. — Wolałabym, żeby która z was także pojechala. W większym towarzystwie jest weselej, można się taniej urządzić ,robić wycieczki. Chcesz, Marycha, jedź z nami.

W tej chwili i ja przyłączyłam się do rozmowy. Mogłabym sobie też teraz wziąć urlop ze sklepu, a wolę jechać z nimi razem, niż tylko z moim bratem Stefanem. Nim przyszła Irena, dom na wichrze był już zdecydowany na wspólny urlop od 15-go lipca, ale gdzie? O wybór miejscowości było najtrudniej.

Irena wpadła przed jedenastą, wesoła i rozbawiona w ślicznym białym żakieciku (uszyła go sobie własnoręcznie przedwczoraj według modelu w „Praktycznej Pani"). Jednym tchem wypaplała wszystkie nowiny o cukierni, pogodzie, flircie z ostatnim adoratorem, zaśpiewała na cały głos najmodniejszy walc angielski, skrzywiła się nad szynką, jaką miała zjeść na kolację, i przysiadła na moim własnym ukochanym fotelu z pytaniem „co słychać". Opowiedziałyśmy jej o naszych projektach urlopowych.

— Co prawda ,jak mówi reklama na dworcu, „pracuj na lądzie a odpoczywaj na morzu", czyli dla zmiany wrażeń dom na wichrze powinien by się rozparcelować na lato, — orzekła Irka. — ale zaopiekuję się wami na ten raz. Jutro coś pomyślę i może zgodzicie się na mój projekt.

Następnego dnia Irena rzeczywiście wróciła do domu z gotowym planem wakacji. Jej spryt jest wręcz nadludzki: ma adoratora, nawet w samym Orbisie! Adorator ten więc na wywczasy fachowo radzi Huculszczyznę, bo malownicza, tania, ciekawa i są jakieś zniżki, a na dodatek żadna z nas nie zna tych stron. Miły „Orbis" wybrał nam już i miejscowość o pięknej nazwie Słoboda Rungurska, gdzieś koło Kołomyi.

Złóż ofiarę na F.O.N.

myi wśród gór. Jeżeli tylko Irce uda się „steroryzować“ właścicielkę cukierni, aby jej dała urlop także od 15-go lipca, to kto wie, czy na lato nie wyfruniemy na swobodę do Słobody? Najbliższych parę dni to pokaże. Jutro kupię sobie duży brulion od prowadzenia w nim dziennika podróży, a Maryśka rzuci się na pewno na etnografię Huculszczyzny. Nawet Hanka podśpiewywała dziś rano:

„W góry, w góry, miły bracie,
Tam Słoboda czeka na cię“.

Za tydzień zaczyna się nasze lato.

(D. c. n.) *mgr. J. Krauzowa*

Jadwiga Korzeniowska

„Aż do śmierci“... 11)

Powieść

V.

Pani Marcelina nie wiedziała nawet, że jest tak piękny maj na świecie.

Wprawdzie mieszkała w pokojach ukwieconych bukietami bzu i narcyzów, ale uwaga jej pochłonięta była przez sprawy trudne i ważne.

Tomasz pisywał teraz częściej, dawał coraz nowe polecenia. Kazał matce otworzyć archiwalną szafę w gabinecie i rozejrzeć się w papierach przez niego wskazanych. Miał pozaczynanych robót społecznych kilka, z tych jedna szczególniej leżała mu na sercu ciężarem.

Była to sprawa wychowania obywatelskiego młodzieży.

Tomasz dbał o bezpośredni kontakt z całym blokiem chłopaków kończących szkoły średnie. Ktoś musiał to za niego teraz prowadzić.

„Życie nie czeka na chorych i niedołęgów — pisał do matki, uderzając w ton dziarskości, której ona sprawdzić nie mogła. — Nie możemy ustawać w pracy. Te dzieci miały zbyt łatwą i beztroską młodość, trzeba chłopców nauczyć jak się oddaje życie dla ojczyzny nawet, gdy nie słychać jeszcze warkotu nieprzyjacielskich samolotów. Wstrętny wyraz i pojęcie „kariera“ musi zniknąć z mózgów, w których grają tak często dźwięki jazz-bandu i dzikie wrzaski sportowych aren. To sobie postawiłem od pewnego czasu jako zadanie życia i, póki nie wrócę do normalnego trybu, zastąpi mnie chętnie kolega najbliżej ideowo stojący. Zgłosi się on do Mamy w tych dniach“.

„Proszę tylko o przygotowanie mu moich notatek ze starej szafy i jakie takie uporządkowanie materiału do kilku odczytów, bo kolega Adro Komeński, którego Mama zresztą dobrze zna, rozporządza małą ilością czasu. A mama wie, że jeśli się znajdzie człowiek do roboty chętny, to walą na niego wszystko to, czego się nie chce robić dziesięciu innym wałkoniom. Przychodzi mi na myśl, że mogłaby Mamie pomóc Nata, skoro jak mi pisała od dwóch miesięcy zainstalowała się w Warszawie.

„Wyznaję, że niezupełnie zrozumiałem dlaczego ona jest w mieście, a dzieci i mąż w Karsku, ale nie umiem rozwiązywać zagadek.

„Jeszcze należy się Mamie parę słów świeżych wiadomości o zdrowiu Poli. Niestety! nic dobrego na razie, ale są obietnice. Pozwolono mi ją widzieć. Obawiając się jednak, aby nie doznała wstrząsu, bo mizerny jestem i niezgrabny w ruchach, patrzałem tylko z okna sanatorium jak biedactwo spacerowała z pielęgniarką zmieniona na twarzy przez dziwny wyraz lęku, jaki zjawia się co chwila pod wpływem wrażenia budzącego ją z ogólnej, stałej apatii. Wrażeniem tym zauważonym przeze mnie był przelot niewinnej pliszki, która skakała po krzakach. Póki była w spokoju, Pola nie widziała jej, ale furknięcie skrzydeł i ruch odbijały się w jej biednych oczach, wywołując silne drżenie. Był to bolesny widok... Doktór stał przy mnie i prosił bym się nie pokazywał. Szukamy pielęgniarki Polki, bo biedna Pola zapomniała po niemiecku. Musimy ją stąd zabrać, moja mamo, ale pech w tym, że moja proteza nie jest bez zarzutu, albo ja nie dość cierpliwy. Dlatego opóźniam powrót póki się sprawniej chodzić nie nauczę“.

Pani Marcelina zaprzestała czytania i ze ściśnionym sercem pogrążyła się w dumaniu.

Cóż z tego, że Tomasz pisze tak rozsądnie, że pełno ma w głowie planów, że nie chce tkwić w szpitalu poza nawiasem życia ,że z dala kieruje i swoim losem i Poli, i matkę wspiera radą... Okrutna, bolesna ciekawość dręczy ją po nocach jak wygląda ten okaleczały jej syn, jakie i kiedy będzie ich spotkanie, gdy naocznie zmierzy rozmiary klęski. I Pola!... Luciowa matka niedawno jeszcze tak pewna siebie gdy szło o kierownictwo nad dorastającym jej chłopcem! Dzisiaj sama jak niedołężne dziecko. Czy Lucio to zrozumie, czy nie zmieni się cały jego pogląd na rodziców? czy nie zbraknie mu oparcia, które teraz babka czerpie z tych listów dla niego i dla siebie?

Przewróciła dwie kartki Tomaszowego pisma. Był tam ustęp tyczący Lucia:

„Ostatnio pisała mama, że matematyka weszła mu do głowy, przynajmniej ten nietrudny program jego klasy, ale że harcerskie zbiórki wiele czasu smykowi zabierają. Wiem ja o tym i znam usterki tego systemu nie od dzisiaj, jednak póki byliśmy razem Lucio tak się dobrze uczył, że nie było scysyj między jego obowiązkami. że nie ma wolnych chwil na rodzinne uczucia, przykro mi ze względu na mamę, ale dla niego to lepiej. Nie będzie babą. Choroba zmieniła niektóre moje poglądy, choć miałem je za niewzruszone. Rodzina jest dla wielu pomocą w życiu, ale często staje się przeszkodą. Gdy się ma jeden wielki cel, jak myśmy go mieli w naszej młodości, mało myślało się o tym jak się czują rodzice i rodzina w ogóle. Wiesz o tym, mamo, i sama niemało cierpiałaś nad moim ówczesnym szaleństwem. A i Pola miała mi jako narzeczona wiele do zarzucenia. Dopiero później, gdy się wygładziło niebo naszego politycznego bytu, rodzina założona przeze mnie, stała się dla mnie ostoją, moją „wieżą z kości słoniowej“....

Pani Marcelina, rozważając powtórnie list Tomasza, zatrzymała się na tym miejscu i wróciła myślą do lat walki o niepodległość. Czy ten święty ogień, który porywał ówczesną młodzież, który ich zagarniał i zabierał rodzinom, mógł się porównać z dziecinadą dzisiejszych ćwiczeń i sportów. Dla niej to była zwykła strata czasu i zabieranie chłopców z domu.

Tak mimo wszystko czuła i myślała, a że postanowiła być dzielną i postępową, przeto z wyrzutem sumienia sądziła swą nieuleczalną ciasnotę.

Nie słyszała dzwonka w przedpokoju, aż zaskoczyły ją kroki w salonie i rozmowa. Głosy były wesołe.

— Śledzę panią od rogu tej ulicy — mówił miły głos męski, który wydał się pani Zagrodzkiej znajomym. Domyślałem się, że to siostra Tomka biegnie tak chyżym krokiem.

— Ja zaś byłam pewna, że to jakiś bandyta z przedmieścia ma widoki na moją torebkę — odpowiedział żartobliwy głos Naty i pani Marcelina wyszła im naprzeciw.

Adrian Komeński przywitał ją czule.

Kiedyś bywał u niej na wsi, jako niezgrabny, nieśmiały chłopak, interesujący swymi wywrotowymi teoriami, w gruncie zaś szlachetny i pełen serca przyjaciel Tomasza.

— To było uosobienie człowieka dla którego nie istniało pojęcie „kariera“ — przemknęło przez myśl pani Marceliny.

— Widzę, że Tomasz pisał już do pana — powiedziała.

— Owszem, dwa razy. Nigdy tyle nie korespondował co teraz. Nudzi się biedak.

— Gdybym nie uciekała i odwróciła się spokojnie, byłabym pana od razu poznała — wtrąciła Nata.

Obrzuciła ciekawym spojrzeniem rosłego pana o krótko strzyżonych kasztanowatych włosach i energicznie zarysowanym nosie. Spod ciemnych, gęstych brwi patrzały na nią dziecięco-szafirowe oczy, a usta ubrane w uśmiech wielkiej dobroci i pobłażliwości miały urok pociągający.

— Przebaczam pani tę panikę — odparł — zwłaszcza, że musi się pani do mnie znowu przyzwyczaić.

— Cóż to nowego? — spytała Nata.

— Pisze mi Tomasz, że na pewien okres czasu ma pani zostać moją pomocnicą — o ile pani czas pozwoli.

Była zdumiona i zaskoczona.

— Co to znaczy? — rzekła żywo. Póki siedziałam zakopana w domu obchodzono się bez mnie. A teraz nagle wszyscy potrzebują mojej pomocy: pani Anna, mama, Lucio, już sama nie wiem kto — dodała mając na myśli Wiktora, na koniec pan Komeński, wielki społecznik i działacz, który zapomniał przez te lata, że w ogóle istnieję.

— Czy zapomniał? wielkie pytanie — odparł patrząc na nią z góry i dobrotliwie. A skoro Tomasz kazał...

— Panie Adrianie, Nato — zawołała pani Marcelina, która tymczasem w gabinecie wyłożyła z szafy na biurko zapylone akty i notatki.

— Nie wiem doprawdy co panu z tego będzie najpotrzebniejsze — mówiła zakłopotana.

Komeński posadził ją w fotelu i pocałował w rękę.

— Proszę się nie trapić, ja sobie dam z tym radę. Tylko mam pokorną prośbę: czy ten luby nieład może tak pozostać do jutra wieczorem? Wiem czego Tomasz chce ode mnie, omawialiśmy nieraz wspólnie ten temat. Wyszukam sobie materiał, muszę mieć jednak swobodną głowę, a dziś czekają na mnie ci i owi. Chciałem tylko pokazać się paniom i powiedzieć, że jestem gotów do usług. [illegible] pani Naty liczę jak sam Tomasz.

W chwilę później pożegnał się i wyszedł. Nata milcząca stała przy oknie. Matka otrzepywała z kurzu papiery.

— Jakiż on prosty i miły — odezwała się w końcu, zdawało mi się na chwilę, że dawne czasy ożyły. *(D. c. n.)*

Uwagi na czasie

Tajemnica skuteczności Doktora Lustra kremu „ULTRASOL" tkwi w nasyceniu go energią promieni ultrafiołkowych. Temu zawdzięcza „ULTRASOL" własność ochronną przed „słonecznikiem" oraz ułatwienia posągowego przyciemnienia skóry.

Dzięki niepospolitym walorom ożywczym „ULTRASOLU", nadaje się ten krem sportowy również do pokrzepienia skóry twarzy i rąk w codziennym użytku.

z książką w przyjaźni

Ciekawym dokumentem współczesnej moralności społecznej jest książka p. t.: *„Dusze w maskach" Kazimierza Gołby,* wydana przez Instytut Wydawniczy „Renaissance" 1939 r. w Warszawie.

Jest to powieść — reportaż; powieść nie pozbawiona cech świadomej i tendencyjnej satyry, w której obyczajowość współczesna jest często wyjaskrawiona do rozmiarów karykatury.

Takim typem z nieprawdziwego zdarzenia jest pechowy szczęściarz — Robert Szyja ,któremu chyba wróżki do kolebki wrzuciły niezawodną receptę na wyciąganie z każdej najmniej pomyślnej sytuacji pożądanych dla „siebie korzyści".

Drugim krańcowo przeciwstawnym typem jest referent Pędracki, urodzony pechowiec—tragik, któremu, mimo pozorów uprzywilejowania i władczości, los nie oszczędził najbardziej katastrofalnych rozczarowań i upokorzeń.

Poza tymi dwoma ludźmi rozgrywającymi w bezpośrednich zapasach partię życiową, w powieści roi się od „zamaskowanych postaci", których życie rozwidla się w jakąś niepohamowaną dwutorowość. Obnoszą oni z całą cyniczną świadomością ostentacyjne maski na swych twarzach. Do masek tych starannie wybranych, dostosowują z mozołem pełnym poświęcenia całą aparaturę swego codziennego życia.

I trzeba wielkich i nieoczekiwanych wstrząsów zewnętrznych, aby spod raz przywdzianej zwodniczej maski wyjrzało na świat istotne prawdziwe oblicze danego osobnika.

Kazimierz Gołba przykroił maski swoim bohaterom z dużą znajomością współczesnych typów. Wykazał też terenowe doświadczenie, jeśli chodzi o znajomość biurokratyczno-ministerialnych stosunków.

W sposobie pisania Kazimierza Gołby wyczuwa się niebezpieczną łatwość tworzenia. I właśnie dzięki temu rozpędowi, akcja powieści nie narasta prawidłowo, lecz sunie przedziwnymi niekiedy zakosami, które wkraczają najnieoczekiwaniej w rejony detektywnych powikłań sytuacyjnych. Ta niejednolitość, mająca stanowić coś pośredniego pomiędzy reportażem, powieścią satyryczno-obyczajową, a rozgalopowaną sensacją, obniżyła w znacznej mierze wartość artystyczną, dobrej w swym założeniu książki.

*

Trzytomowa powieść *W. B. Maxwell* poświęcona jest dziejom młodej angielskiej dziewczyny, Vivien. Pierwszy tom nosi tytuł po prostu *„Vivien"*, drugi *„Nowe życie Vivien"*, trzeci *„Zwycięstwo Vivien"*. Nakład Powszechnej Spółki Wydawniczej „Płomień", Warszawa 1939 r.

W bohaterce tej trylogii, W. B. Maxwell usiłuje upostaciować ideał współczesnego dziewczęcego typu. Vivien wytyczył los rolę zmodernizowanego kopciuszka, dla którego już z góry przeznaczony jest wybawca — królewicz.

Tylko przedtem Vivien musi wyjść zwycięsko z próby życia i to życia najeżonego na wskroś współczesnymi trudnościami walki o egzystencję... bez niczyjej pomocy, opieki, a nawet właściwego zawodowego przygotowania. Ażeby wykazać dzielność i nieugiętość moralną Vivien, W. B. Maxwell przeprowadza ją przez piekło życia londyńskich „midinettes".

Usiłowania te przypominają w pewnym sensie tendencje H. Z. Smith, która martyrologię kobiet powojennych ich stosunek do życia, świata i do samych siebie bardzo realnie i bardzo sumiennie naświetliła w swej wielotomowej powieści p. t. „Kobiety powojenne".

Ta jest tylko różnica pomiędzy H. Z. Smith, a W. B. Maxwell, że o ile autentyzm pierwszej jest przekonywujący, mocny, niezaprzeczalny i służy jako cel dla twórczej pracy literackiej, gdyż odsłania rzeczywistość, o tyle W. B. Maxwell podłoże autentyzmu współczesnego wykorzystuje jako jeden z elementów pisarskich ułatwiających osiągnięcie z góry postawionego założenia.

Założenie to jest zresztą bardzo przejrzyste i bardzo szlachetne, a da się z łatwością zamknąć w starym polskim przysłowiu: „że dobrego karczma nie zepsuje, a złego kościół nie naprawi". Cóż kiedy o prawdzie tej tezy dzieje Vivien, tak stuprocentowo nas nie przekonają. Tyle bowiem życiowych ułatwień i to zawsze w najwłaściwszym momencie, przygotowuje swej bohaterce duch opiekuńczy — W. B. Maxwell! Ten niepohamowany pęd do „szczęśliwego zakończenia", który towarzyszy wszystkim trzem tomom o Viven, kojarzy mimowolnie w umyśle czytelnika twórczość W. M. Maxwell z właściwościami literackimi bardzo popularnej pisarki Elynor Glynn, której książki tchną zawsze szczerym romantyzmem, optymizmem i pogodą ducha.

Reasumując wrażenia, należy zaliczyć dzieje Vivien do miłej, zdrowej w tendencjach, stuprocentowo angielskiej lektury rozrywkowej.

*

Życie ludzkie, oglądane szybko, w skrócie, niejako w pewnym skondensowanym nasileniu wydarzeń, stało się ostatnio bardzo kuszącą formą twórczości dla wielu śmiałych i pewnych niezawodności swego pióra literatów.

Tak została „zrobiona" Marii Kuncewiczowej „Cudzoziemka"; tak potraktował Stefan Zweig swą wspaniałą nowelę „24 godziny w życiu kobiety"; tak wreszcie podaną jest czytelnikowi historia *„Małżeństwo Niny"* — pióra bardzo ostatnio popularnej amerykańskiej powieściopisarki, *H. G. Carlisle.* Nakład Powszechnej Spółki Wydawniczej „Płomień", Warszawa 1939.

Dzieje Niny Cameron rozbite są na dwie księgi. Fragment życia bohaterki zawarty w I księdze mieści się w wycinku czasu obejmującym *„8 rano do 4 do południu"*. Księga druga zamyka tok wydarzeń zakrzepłych w kształt przeżyć Niny pomiędzy *„4 po południu — 10 rano"*.

Pasją twórczości H. G. Carlisle jest uczucie i to uczucie o wielkich właściwościach żywiołu. Przychodzi, narasta, wypełnia bez reszty całe istnienie pochłoniętej uczuciem jednostki — i trwa.

Tak było z poprzednią powieścią H. G. Carlisle pt. „Krzyk matki"; tak jest i z „Małżeństwami Niny". Tylko w pierwszym wypadku przedmiotem miłości był syn, w drugim jest — mąż.

Nina Cameron, nieprzeniknionym wyrokiem losu znalazła najszczęśliwszą, wymarzoną przystań życiową w małżeństwie z młodym inżynierem—konstruktorem, Robertem Cameron.

Spotkanie Roberta na drodze życia równało się dla Niny wyrokowi o kresie lub... początku nowego istnienia. Los okazał się życzliwy, Nina weszła w orbitę szczęśliwości. Ale nieubłagana wypłata sprawiedliwości dosięgnęła Ninę i w jej bezpiecznym schronieniu u boku umiłowanego mężczyzny. Dawne lata walk i upadków zakaziły jej płuca posiewem laseczników. Nina jest ciężko chora na suchoty. I właśnie dzień wtargnięcia tej przerażającej świadomości w wyrównany, kojący rytm codziennej i pozornie ustalonej egzystencji Niny, jest istotą treści ostatniej książki H. G. Carlisle. Psychologiczne skróty, uczuciowe konflikty, wynikające z odrębności światów duchowych dwojga nawet najbliższych sobie ludzi, są przeprowadzone przez autorkę z dużą znajomością psychiki tak męskiej, jak i kobiecej, oraz z dużą siłą wyrazu.

Ktoś co zna głęboko filozoficzne podstawy twórczości literackiej Zofii Nałkowskiej i przetrawił jej tezę o ciężkiej mrożącej i ponurej *obcości*, jawiącej się nieraz zupełnie nieoczekiwanie pomiędzy dwojgiem ludzi, ten z ulgą wewnętrzną stwierdzi, że zjawisko takiej zdradzieckiej obcości pomiędzy Niną i Robertem potrafiła H. G. Carlisle unieszkodliwić za pomocą odbudowy wzajemnego zaufania i przezwyciężającej każdą zaporę — odważnej szczerości.

*

Ukazała się już, w kształt książki przeobrażona, powieść mówiona *Ferdynanda Goetla* pt. *„Cyklon"*. Nakładem Tow. Wyd. „Rój", Warszawa 1939 r.

Powieść ta nadawana była w programie zimowym 1938/39 przez Polskie Radio w Warszawie i była transmitowana na wszystkie rozgłośnie Rzeczypospolitej.

W dziedzinie współczesnej literatury utwory literackie pisane specjalnie na użytek mikrofonu, a nie radiofonizowane powinny znaleźć dla siebie całkowicie wyodrębnione miejsce, jako zupełnie nowy, z niczym nie dający się porównać, dział artystyczno-literackiej twórczości.

Powieść mówiona w radio jest czymś pośrednim pomiędzy teatrem wyobraźni a fascynującą lekturą, dawkowaną w pewnych odstępach czasu przez znakomitego narratora. Te specjalne warunki, towarzyszące realizacji danego dzieła sztuki, na-

kładają zarówno na twórcę, jak i na wykonawcę, a także i na słuchacza — odbiorcę wyjątkowe obowiązki zgodnego współdziałania dla osiągnięcia szczytowego artystycznego wyniku. I dlatego powieść mówiona podlegać musi zgoła odmiennej strukturze, aniżeli jakikolwiek utwór beletrystyczny, od czasu Macfersona — twórcy nowoczesnej powieści, do tego działu literatury zakwalifikowany.

Przede wszystkim urywki powieści muszą tworzyć oddzielne, zamknięte obrazy. Obrazy te muszą być tak plastyczne, aby jedyny zmysł słuchacza pozyskany dla danego artystycznego dzieła — słuch, mógł zmobilizować wszystkie jego władze duchowe i intelektualne do jak najżywszej reakcji.

Słuchacz powinien nie tylko słyszeć wygłoszony urywek mówionej powieści. Powinien on *widzieć* teren i akcesoria rozgrywającej się akcji, poddać się urokowi współobcowania z poszczególnymi bohaterami utworu, powinien wreszcie pasjonować się losami swych ulubieńców, czy antypatyków. Ale powieść mówiona nie byłaby na poziomie, gdyby ograniczała się wyłącznie do dostarczania swym słuchaczom doznań artystycznych. Gdy pisarz kusi się o wstrząśnięcie stroną uczuciową czytelnika, czy słuchacza, nie wolno mu ograniczyć się wyłącznie do uruchomienia w człowieku, jego, może nieco zastałego, uczuciowego mechanizmu.

Puszczenie w ruch maszyny nie wystarczy — trzeba jej dorzucić paliwa, tak aby raz uruchomiona, choćby jakiś czas — funkcjonowała! Dopływy uszlachetniające, ścierające codzienną śniedź z ludzkich dusz, znajdują najłatwiejszy do nich dostęp za pośrednictwem pełnowartościowego piękna sztuki z każdej dziedziny. A przede wszystkim literatury, którą człowiek w samotności i bezpośrednim z nią obcowaniu może kontemplować i na własnym duchowym warsztacie przetwarzać. Tak się ma właśnie z powieścią mówioną, która ponad to ma jeszcze jeden szkopuł do przezwyciężenia — musi być dostępna, chłonna dla bardzo szerokiej skali słuchaczów.

Powieść mówiona, łącząc w sobie wszystkie subtelności utworu kameralnego, zaspakajającego potrzeby indywidualno - subiektywne każdego z poszczególnych słuchaczów, musi posiadać tak zmontowaną strukturę artystyczno - intencjonalną, aby mogła stanąć w obliczu publiczności — w najogólniejszym tego słowa znaczeniu. Orientując się, choćby z grubsza, we wszystkich trudnościach piętrzących się przed twórcą powieści mówionej, trzeba stwierdzić, że spośród dotychczasowych powieści mówionych nadawanych przez Polskie Radio, żadna nie zdystansowała „Cyklonu" w zbliżeniu się do twórczej doskonałości.

Wydanie książkowe „Cyklonu" ma jedną wadę nie do darowania, niepraktykowanie złą korektę. W ten sposób szlachetny kruszec, z jakiego powieść jest wykuta, traci znaczną część swej istotnej niepowszedniej wartości.

Maria Ankiewiczowa

WSPOMNIENIE

Nie jest nigdzie powiedziane, by „wspomnienie" pełne sentymentu i uroku musiało być koniecznie przywołane zapachem kwitnącego bzu, albo jaśminu, czy romantyczną melodią, tak, jak nigdzie nie jest powiedziane, by musiał z nim być związany nieuchronnie jakiś „on" legendarny. Parę dni temu, przeglądając stare listy, natknęłam się na arkusz papieru zabazgrany dużym, zamaszystym pismem, pełen wykrzykników — czasem po dziesięć w jednym rzędzie, znaków zapytania, myślników i cudzysłowów, upstrzony zagadkowymi skrótami i jakimiś dziś już zapomnianymi symbolicznymi zwrotami. Było tam mnóstwo epitetów od których uszy więdły i sentencji nie nadających się do powtórzenia, a całość tchnęła nastrojem, który dla mnie dawno gdzieś się zagubił, pozostał zapewne tam, gdzie tak, jak kiedyś co godzinę rozbrzmiewa głośny gwar, krzyki i śmiechy dziewczynek biegnących na pauzę, w naszej starej, niezapomnianej szkole. Niewątpliwie w dalszym ciągu pisze się tam na lekcjach owe długie, przesyłane pantoflową pocztą listy, w których mieści się tyle sensacyjnych wiadomości: „wyobraź sobie wczoraj idę najspokojniej ulicą Długą, aż tu nagle spotykam..." (po czym następuje mnóstwo wykrzykników i kropek), listy, które zawierają tajemnice serca i obawy na temat „Czy Stefania nie wyrwie mnie z matematyki", na przemian z wieloma bardzo brzydkimi epitetami pod adresem poziomu umysłowego adresatki listu.

W owym pamiętnym szesnastym roku życia autorka tak niespodzianie odkrytego przez mnie w szufladzie dokumentu szalała równie gwałtownie, jak nieszkodliwie na punkcie pewnego „Roberta", który był oczywiście brunetem, o pięknych oczach. Imię tego ideału można było spotkać w niezliczonych ilościach w postaci skrótów, monogramów, zdrobnień, wreszcie całkowitych „wizytówek" wypisane we wszystkich jej zeszytach, wycięte na ławkach, wyrysowane kredą na tablicy, ołówkiem na ścianie, palcem na szybie itd. Na intencję pięknego Roberta, chodziło się także stale na ulicę — powiedzmy Kopernika, gdzie pracowicie spacerowało się niemal godzinami, po to, by „zakochana, ale dumna" dziewica, mogła ujrzeć swój ideał i skinąć mu głową z miną tak obojętną, że nikt nie domyślałby się ognia pożerającego jej serce. W takim momencie młody człowiek mógł był ze zdumieniem zauważyć jakiś konwulsyjny skurcz i pełen boleści grymas na twarzy towarzyszki dziewczęcia, któremu się kłaniał. Zjawisko to dość niespodzianie kontrastowało z chłodnym i uprzejmym wyrazem twarzy panienki odpowiadającej na ukłon, ten jednak, ktoby znał zakulisowe sprawy owej sceny, mógłby poinformować zainteresowanego, że w tej właśnie chwili w ramię młodej męczennicy przyjaźni wbiło się pięć ostrych paznokci. W ten sposób dobrze wychowana panienka, zachowując wyraz powściągliwy i dystyngowany, mogła dać upust wzburzonym namiętnościom, konwulsyjnie ściskając ramię towarzyszki. Te straszliwe udręki sercowe nie przeszkadzały bynajmniej temu, że to samo dziewczę, o pozorach na oko ujmujących i łagodnych, na terenie szkoły w czasie pauzy zmieniało się w istne półdiable szczypiące, drapiące i boksujące na prawo i lewo, dalekie od wszelkiej romantycznej dystynkcji „panienki z dobrego domu".

Było nas trzy, a każda miała oczywiście swój ideał. Prócz „Roberta" istniał jeszcze „Koperek" ten był „własnością" drugiej mojej przyjaciółki i „Stefan" przedmiot moich westchnień. Byłam w tym ciężkim położeniu, że ideał mój był daleko, dlatego do pewnego stopnia upośledzona nigdy nie przeżywałam tego dreszczu: „spotkam go, czy nie spotkam?" wychodząc na miasto, natomiast z reguły na mnie odbijały się śladem sińców i zadrapań emocje moich przyjaciółek.

Miałam nad nimi jednak tę wyższość, że otrzymywałam listy, co też było nie lada atrakcją. Oczywiście wszystkie trzy robiłyśmy, co się dało, by w oczach naszych ideałów wyglądać możliwie doroślo i dojrzale, natomiast w szkole miałyśmy przeważnie „dobre zachowanie" i musiałyśmy wysłuchiwać długich kazań na temat naszego niezrównoważenia. Niewątpliwie odczuwałyśmy na widok naszych wybranych gwałtowną chęć zabłyśnięcia, wydawałyśmy się sobie niedość czarujące, fatalnie upośledzone przez konieczność noszenia mietwarzowego mundurka i pragnęłyśmy, by jakimś cudem przybyło nam co najmniej cztery lata, mimo to czułyśmy się bezwzględnie i niezaprzeczenie szczęśliwe i zadowolone ze swego losu w tych momentach, gdy w szkole udał się jakiś dobry kawał a nie było zbyt bliskiej perspektywy „oblania" jakiegokolwiek przedmiotu. Wspomnienie, gdy w piękny wiosenny dzień szłyśmy przez szkolny dziedziniec, trzymając się pod ręce i śpiewając „Zielony księżyc zgasł i noc jest wonna" łączy się dziś dla mnie z poczuciem pełnego i niezmąconego szczęścia.

Może zresztą dlatego było tak miło, że miałyśmy wyjątkowo sympatyczne grono. Pamiętam taki charakterystyczny epizod: francuskiego nie uczyłam się z reguły i lekceważyłam go sobie zupełnie. Stale przenosiłam się przed lekcją do ostatniej ławki, by tam spokojnie czytać lub rysować. Nie tylko nie przygotowywałam się, ale nawet nie wiedziałam nigdy dobrze o czym była mowa na poprzedniej lekcji, mimo to jakimś cudem miałam „dostatecznie". Pewnego razu nauczycielka, przemiła i „bułeczką" zwana, wyrwała mnie, bym opowiedziała treść ostatniej lekcji. Oczywiście nie miałam pojęcia o niczym, ale moja przyjaciółka (ta od „Roberta"), chcąc ratować sytuację, zaczęła mi zdanie za zdaniem podpowiadać treść po polsku. Ja z dobrą miną tłumaczę, w napięciu nerwowym, niemal genialnymi przebłyskami, przypominając sobie wszystkie potrzebne słówka. „Bułeczka" wysłuchuje wszystkiego do końca, potem ze swoim miłym półuśmiechem mówi: no wiesz L. jeżeli ty tak od razu potrafisz tłumaczyć z polskiego na francuski i to tak płynnie, to naprawdę zasługujesz żeby ci dać „dobrze". I dostałam „dobrze", a od tej pory moja ambicja nie pozwalała mi się zaniedbywać we francuskim. Gorzej było z fizykiem, który długo nie mógł mi darować, że na jego lekcję przyniosłam wielką lalkę.

Moja przyjaciółka (ta od „Koperka") była świetną matematyczką. Zdarzało się w siódmej i ósmej klasie, że w jakimś trudnym i pełnym wątpliwości momencie zrywała się nagle z ławki, biegła do tablicy, wyrywała kredę z ręki pytanej koleżanki i błyskawicznie wypisywała dalszy ciąg zadania, mrucząc coś pod nosem i nie poświęcając odrobiny uwagi osłupiałej, ale bezbronnej nauczycielce, która z wrażenia sama traciła orientację i czekała pokornie, aż niesforna dziewczyna zechce łaskawie wrócić na swoje miejsce.

Poza tym, że same „kochałyśmy się", miałyśmy oczywiście także swoich wielbicieli, byli tym cenniejsi, że nie posiadali poprzedników. Były to nasze pierwsze „zdobycze". Rekrutowali się oni oczywiście spośród wytwornych i „ważnych" młodzieńców z klasy ósmej. Młodzieńcy ci bywali w domu, chodzili na te same lekcje tańca, a nie ulega wątpliwości, że nasze

rozmowy z nimi mogłyby posłużyć za najbardziej imponujący wzór dystynkcji, oraz wytwornego stylu. Odprowadzali nas do domu, karmili naszą ambicję wyznaniami pełnymi nieśmiałości i rumieńcem pod wpływem naszego spojrzenia. Oczywiście my ze swej strony robiłyśmy wszystko, by im pokazać, że bynajmniej nie zależy nam na tej adoracji, ale ceniłyśmy ich niezmiernie, jako niezbity dowód naszej kobiecości, słabo jeszcze przez ogół uznawanej. Pamiętam, kiedy w klasie szóstej pierwszy raz w życiu dostałam kwiaty, omal nie zemdlałam z wrażenia. Potem już nigdy nie odczuwałam podobnej radości, choć kwiaty może były piękniejsze i „ważniejsze".

Dziś przeglądając tę garść wspomnień myślę o tym, że wiele z dziecinnej beztroski i fantazji owych lat tkwi w nas jeszcze przez długie lata, nawet wtedy, kiedy pozornie jesteśmy wzorem zrównoważenia i „dorosłości". Może dziś, gdybyśmy się znalazły w granatowym mundurku w wiosenny dzień na szkolnym podwórzu, równie beztrosko umiałybyśmy śpiewać „zielony księżyc zgasł i noc jest wonnna"... gdyby nam odebrano świadomość minionych lat i poczucie naszej odpowiedzialności, dorosłości, czy śmieszności. Nie ręczyłabym, czy naprawdę wiele z naszej dzisiejszej postaci nie powstało przez sugestię, przez wmówienie sobie pewnych rzeczy, przez brak okoliczności sprzyjających owym nieszkodliwym, a tak miłym wybrykom. Słyszałam kiedyś o pewnym profesorze niemieckiego uniwersytetu, który ze swymi asystentami na jakimś koleżeńskim przyjęciu chodził na czworakach dookoła stołu, sama zaś w Budapeszcie widziałam, jak ludzie zupełnie trzeźwi, siedząc na obrotowej podłodze, w nocnym kabarecie, trzymając się za ręce i kręcąc wkoło śmieją się i bawią beztrosko, jak dzieci.

U nas takie historie budzą niesmak, choć nie budzi niesmaku wiadomość, że ktoś upił się na dancingu do nieprzytomności. Wielokrotnie zastanawiałam się nad tym, że prócz „pedagogiki wobec dziecka", powinna istnieć „pedagogika na użytek dorosłych". Może wtedy dowiedzielibyśmy się, że dorośli także mają pewne „odruchy", którym musi się dozwolić wyładować, inaczej bowiem grozi „kompleks", może też dowiedzielibyśmy się, że profesor uniwersytetu, chodząc dookoła stołu na czworakach, spełnia funkcję, w znakomity sposób usprawniającą jego działalność naukową. Oto jak daleko zaszłam od wspomnień z „lat cielęcych".

Czy jednak w życiu nie odchodzimy od nich z własną szkodą aż nazbyt daleko?

H. K.

Król mody i Londynu

W historii mody męskiej, wybitne miejsce zajmuje George Bryan Brummel, wykwintniś o wyszukanym smaku i subtelnej elegancji, zwany „królem Londynu". Pozostawił on po sobie do dzisiaj trwałą pamięć w Anglii, choć miano „króla mody" przywiązane było prawie wyłącznie do ludzi na wybitnych stanowiskach, poetów lub artystów, którzy, obok przymiotów elegancji, oznaczali się również zdolnościami i pracą. Lord Brummel zaś nie był nigdy niczym więcej jak tylko dandysem. Urodził się on w znacznie mniej wykwintnym środowisku niżby na to wskazywały jego późniejsze upodobania. Dziadek jego bowiem, na przedmieściu Whitechapel prowadził małą drogerię, ojciec zaś był skromnym urzędnikiem skarbowym. Jaką drogą doszli oni w stosunkowo szybkim czasie, do pieniędzy — pozostało ich dozgonną tajemnicą, dość na tym, że mały George odziedziczył po nich olbrzymi majątek, którego mógłby mu pozazdrościć niejeden magnat. Otrzymuje też obok spadku, bardzo staranne wykształcenie, mogąc pozwolić sobie na najdroższe studia w Europie, w kolegium w Eton.

Młodzi ludzie jednak na niektórych uniwersytetach angielskich, studiują w warunkach nie sprzyjających zbytnio nauce i pracy. Każdy z nich posiada luksusowy kilkupokojowy apartament, trzyma własną służbę, własne konie, psy gończe itd. To też nauka w Eton nie należała do najtrudniejszych, gdyż sporty zabierały zbyt wiele czasu. A obok sportów kwitło życie towarzyskie. Bale, przyjęcia, wyścigi, polowania... Młody Brummel stanowczo więcej uwagi poświęca nieskazitelnemu krojowi spodni i pięknej fryzurze, niż nudnym badaniom paragrafów prawa rzymskiego. Niebawem z Eton przenosi się do Oxfordu. Tam ma sposobność poznać i zaprzyjaźnić się z księciem Walii, późniejszym królem Jerzym IV. Książę słyszał już o swym koledze i zainteresował się młodym elegantem słynącym z niewyczerpanych ekscentrycznych pomysłów w kroju fraka i układzie fryzury. Zaprasza go więc do swych salonów i niebawem, mianując swym przyjacielem, proponuje wstąpienie do pułku kawalerii, którego sam jest dowódcą. Mianowany oficerem pułku szkockich highlanderów, Brummel z wdziękiem nosi malowniczą i barwną spódniczkę, tartan, nie zdradza jednakże najmniejszego zainteresowania sprawami militarnymi. Rzadko tylko obecny na ćwiczeniach, biedny „król mody" nie potrafi po prostu odróżnić własnego pułku. Gdy kilkakrotnie miał z tego powodu przykrości, wynalazł sobie wreszcie oryginalny i niezawodny sposób: zauważył oto, że jeden z żołnierzy jego pułku, stojący w pierwszym szeregu, odznacza się nie tylko słusznym wzrostem ale i nieprawdopodobnej wielkości nochalem o bajecznie purpurowej barwie. Brummel zapamiętał to dokładnie i odtąd zmuszany do wzięcia udziału w rewii wojskowej, dumnie przejeżdżał wzdłuż szeregów, szukając żołnierza z purpurowym nosem.

Studio-Dorwyne — Paryż.



Król mody Brummel nie pochwaliłby prawdopodobnie noszonych obecnie wełnianych koszul sportowych, praktycznych jednak i wygodnych. Podobałyby mu się za to prawdopodobnie moda noszenia krawatów z wyszytym imieniem właściciela, bardzo rozpowszechniona w Paryżu.

Pomimo wyraźnej awersji do spraw wojskowych i częstego zaniedbywania swych obowiązków, wykwintny dandys nie traci przyjaźni księcia Walii, która przynosi mu wkrótce awans na kapitana. Szarża jednak nakłada zadania, którym podołać Brummel nie czuje się na siłach. Obawiając się więc przykrych następstw, sam podaje się do dymisji.

Odtąd zaczyna się właściwa kariera „króla Londynu". Po wystąpieniu z wojska obejmuje Brummel swój majątek i z wyszukanym smakiem urządza swe mieszkanie przy Chasterfield street. Urządza u siebie częste i wspaniałe przyjęcia, na których zawsze jest obecny król Jerzy IV i cała jego dostojna świta. Uroczy wykwintniś odbywa całe studia kulinarne i podejmuje swych gości najbardziej wyszukanymi potrawami, które sprowadza jedynie z miejscowości słynących z ich przyrządzania. A więc sprowadza pasztety wyłącznie ze Strassburga, ostrygi z Perigord, pstrągi tylko z jeziora Garde a krewetki z Rocher de Canele. Bekasy nadchodziły aż z Pirenejów a przepiórki z Florencji — bo wybredny „król mody" za nic nie zakosztowałby nawet innych.

Równocześnie z udoskonalaniem gastronomii angielskiej, Brummel rozpoczyna reformację w dziedzinie mody męskiej co w kraju tak konserwatywnym jak Anglia nie było rzeczą prostą ani łatwą. Szybko jednak Londyn przyswaja sobie wymyślone przez niego zmiany kroju i misterne zestawienia barw, a zwłaszcza nowy rodzaj krawatów. W miejsce bowiem dawnych Brummel wprowadza krawaty z lekkiej, ledwo nakrochmalonej tkaniny, doskonale zachowujące raz nadany im węzeł. Węzeł ten — jak zwierza się przyjaciołom — aby nabrał istotnych cech prawdziwego wykwintu, musi być zawiązany, jednym mistrzowskim ruchem „w natchnieniu". W przeciwnym razie całe dzieło trzeba rozpocząć na nowo.

Pewnego dnia w czasie przyjęcia, kamerdyner „króla Londynu" wyniósł z gotowalni dandysa cały stos pomiętych krawatów. A widząc zdumienie gości, wyjaśnił z emfazą: „Oto są nasze pomyłki!"

Niebawem Brummel osiąga w Anglii niedościgniony autorytet w dziedzinie mody. Książęta, lordowie, ludzie na najwyższych stanowiskach, wszyscy zasięgają porady co do finezji swego stroju, doboru pierścieni, krawatów, spinek lub laski. Nowy cylinder, własnego pomysłu i rysunku staje się w ciągu kilku dni jedynie modnym i pięknym nakryciem głowy „à la Brummel". Tę nadzwyczajną popularność i sukces w dziedzinie mody zawdzięczał piękny dandys głównie temu, że nie zalecał rzeczy kosztownych i niedostępnych, lecz jedynie i wyłącznie dbał o harmonię całości. Jego zdaniem wygląd człowieka dobrze ubranego zależy od właściwego doboru całego stroju, począwszy od jego części najważniejszych a skończywszy na takich drobnostkach, jak chusteczka do nosa, spinki i tasiemki przy trzewikach. Brummel poza swymi zamiłowaniami z dziedziny mody i gastronomii, przepada również za sztuką starożytną i z wielkim znawstwem kolekcjonował antyki, sztychy, starą porcelanę, laski, fajki i tabakierki.

Ale zepsuty powodzeniem i pewny swej sławy i uwielbienia, „król Londynu" zaczyna pozwalać sobie na różne wybryki, nietakty i impertynencje, które surowy kodeks brytyjski wybaczał mu z początku w imię podziwu, lecz wkrótce nie mógł ich ścierpieć. Książę Walii zrywa z Brummel'em stosunki. Ostateczną przyczyną tego zerwania był podobno nietakt Brummel'a, który na jakimś zebraniu zwrócił się do przyszłego monarchy z poleceniem, by przywołał jego kamerdynera. Jerzy IV spełnił wprawdzie prośbę, ale nigdy więcej nie zobaczył się z królem mody. Niektórzy jednakże twierdzą, że właściwą przyczyną zerwania była hegemonia w zakresie mody, w dziedzinie której Jerzy IV nie chciał z nikim dzielić berła.

Utraciwszy względy księcia Brummel powoli zaczyna tracić popularność wśród londyńczyków. Majątek jego zaczyna topnieć, a próby podtrzymania go przy zielonym stoliku przyśpieszają tylko ruinę. Przed wierzycielami i dłużnikami chroni się Brummel do Calais, gdzie żyje utrzymywany przez przyjaciół. Dzięki protekcji księcia Wellingtona otrzymuje nominację na konsula w Caen. Niebawem jednak pisze Brummel do ministra, że jego zdaniem konsulat angielski w tym maleńkim miasteczku jest zbędny. Minister podziela jego opinię i kasuje konsulat, ale Brummelowi już żadnego stanowiska nie udało się uzyskać. Król mody popada wówczas w nędzę a wierzycielom udaje się osadzić go w więzieniu. Wykupują go stamtąd wpływowi i możni przyjaciele, ale jest to już ostatni dowód ich wierności i pamięci.

Do ruiny materialnej dołącza się też i ruina fizyczna. Brummel zaczyna chorować, a ataki apoplektyczne poważnie osłabiają jego organizm. Ostatnie lata swego burzliwego życia spędza w przytułku prowadzonym przez siostry szarytki. Wykwintny elegant, który dawniej nie byłby nałożył dwa razy tego samego krawata, teraz nie posiada go w ogóle.

Umarł trzymając w dłoni fajkę, ostatnią fajkę, która ocalała z jego wspaniałej kolekcji.

ig.

Mali Kuracjusze Ciechocinka

Ciechocinek, w lipcu.

Podjęte ostatnio na szeroką skalę i częściowo już wykonane zamierzenia inwestycyjne Ciechocinka sprawiły, że stał on się tego roku, wyjątkowo popularnym i uczęszczanym uzdrowiskiem. Do tego dobrze znanego w całej Polsce zdrojowiska napływają w tym sezonie liczni kuracjusze; młodzi i starzy zjeżdżają tu na znane ciechocińskie solanki i po możność bodaj kilkotygodniowego oddychania między tężniami powietrzem „morskim", przesyconym jodem i słońcem. Najmłodszych kuracjuszy w Ciechocinku licznie gromadzi kolonia lecznicza Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, która co roku, od 15 maja do 15 października napełnia się gromadą małych przybyszów z szeregu Ubezpieczalni Społecznych w kraju.

Kierowane są tutaj dzieci, cierpiące przede wszystkim na niedorozwój, gościec, nieżyty oskrzeli, niedokrwistość, skrofulozę, cierpienia po Heine-Medine i t. p. Kolonia więc nie ma bynajmniej charakteru przeciwgruźliczej, mimo że przysyłane są również w niewielkim co prawda procencie dzieci z gruźlicą kości — lecz jest typowo uzdrowiskową. W każdym turnusie, a jest ich w roku trzy, przybywa tu 160 dzieci, które przez sześć tygodni pobytu pod stałą kontrolą lekarza poddawane są specjalnej kuracji. Pobierają więc kąpiele solankowe, borowinowe, inhalacje, masaże, naświetlania lampą kwarcową, piją w przepisanych ilościach słynne z dobroci solanki ciechocińskie, a przede wszystkim są bardzo forsownie odżywiane. Część kuracji przeprowadzana jest w kolonii, na miejscu, część zabiegów w Państwowym Zakładzie Zdrojowym; na jedno dziecko przypada przeciętnie około 20 zabiegów zdrojowiskowych.

Dzień zaczyna się tu i kończy z myślą o leczeniu, ale mimo wszystko schodzi bardzo przyjemnie. Mają dzieciaki do rozporządzenia piękny taras, czytelnię z dość obszernym księgozbiorem, świetlicę; wychowawcy odbywają z nimi długie spacery po pięknych okolicach uzdrowiska, organizują zabawy...

*

— W jakim stanie zdrowia przybywają tu dzieci?

— Na ogół w złym. Nic dziwnego, są to dzieci mniej lub więcej chore, wybrane na kurację przez swych lekarzy, wymagające bardzo starannej opieki lekarskiej. U przeważającego procentu dzieci spotyka się powiększenie gruczołów wnękowych, niejednokrotnie trafia na niezwykle silne powiększenie gruczołów gardła... Tak rozpowszechniony dziś nie tylko wśród starszych ale i wśród dzieci gościec stawowy tłumaczy się fatalnymi warunkami mieszkaniowymi rodzin robotniczych; również, wadliwe i niedostateczne odżywianie się, złe warunki, w jakich dziecko wzrasta, wpływają na duży procent niedokrwistości i niedorozwoju fizycznego.

Po obszernym dziedzińcu kolonii uwijają się, jak stado wróbli, dzieciaki o krótko przystrzyżonych czuprynkach, w jasnych, przepisowych fartuszkach — za chwilę pod kierunkiem wychowawców odchodzą na dalszy spacer do lasu, by wrócić wieczorem z apetytami na kolację.

M. C.

Nieco wiadomości o drzewie

(Dokończenie).

Jeśli chodzi o typy słojów forniru, rozróżniamy drzewa gładkie, o słojach łagodnych, zakreślanych według linii dłuższych, spokojnych, oraz forniry o wzorze niespokojnym, drobnym, pokręconym, cięte poprzecznie z drzew rosnących nieregularnie, czy też chorych. O tych pierwszych stolarze zwykle mówią „ładny flader" (cz. słój), drugie określane są jako drzewo „mazerowane" pochodzące z nierówności czy „wilków" nazywa się je też „korzeniem". U nas może najpospolitszy w meblarstwie jest „korzeń orzechowy", znany na pewno każdemu.

Rozróżniamy forniry naturalne i barwione. Do tych ostatnich należy większość fornirów dzisiejszych. Barwienie drzewa oczywiście nie może odbywać się powierzchownie, nie jest bynajmniej równoznaczne z malowaniem na pewien kolor, co stosuje się na ogół tylko do zwyczajnych, prostych użytkowych mebli. Farba musi przejść na wskroś i zabarwić całe drzewo. W tym celu zapuszcza się albo „na żywo" barwiąc drzewo na pniu przez wprowadzenie do jego organizmu barwnika roznoszonego potem przez krążące w drzewie soki, lub po ścięciu w specjalnych komorach, gdzie odprowadza się najpierw naturalne soki, potem zaś zapuszcza drzewo. Inne znów metody służą do rozjaśniania i

wybielania. Barwienie stosuje się niekiedy dla podkreślenia linii słojów, które wówczas wyraźniej się odznaczają, kiedy indziej dla zaimitowania drzew drogich jak np. mahoniu i innych ozdobnych drewien zagranicznych. U nas najczęstsze są następujące forniry naturalne: z ciemnych 1) Różne odmiany orzecha od amerykańskiego do kaukaskiego, o tonach od ciepłego jasnego brązu do zimnego miejscami prawie czarnego, 2) Szereg gatunków mahoniu prawdziwego i podrabianego, najczęściej nie do odróżnienia nawet dla wprawnego stolarza, o barwach od czarno-czerwonego do jasnozłotego z jedwabistym połyskim, 3) Palisander obejmujący wspólną nazwą różne gatunki drzew ciemnych o odcieniach czerwonawych, fioletowych i drobnych słojach — jest to drzewo o charakterze luksusowym, 4) Cis, o drzewie niezbyt ciemnym i bardzo gęstych słojach, używany raczej przy wyrobie mniejszych mebelków ozdobnych, lub do intarsji. Z fornirów jasnych, których jest tak wiele, wymienię tylko pokrótce kilka, z których każdy występuje w kilku odmianach o swoistych cechach: jesion, wiąz, brzoza, gruszka, jawor. Fornir wtedy tylko jest piękny, gdy został przygotowany i naklejony starannie ,jeśli jest odpowiednio wyschnięty i odporny na wilgoć, jeśli wreszcie został rozmieszczony według projektu gwarantującego meblowi „używalność" a nie wartość wyłącznie dekoracyjną. Na ogół nowoczesne fornirowane meble nie odpowiadają tym warunkom, o czym zresztą można się dowiedzieć z praktyki. Ten, kto widział wąskie i długie powierzchnie oklejane fornirem o słojach poprzecznych, odłupujących się przy lada uderzeniu, poręcze i nogi o kantach odpryskujących, duże powierzchnie blatów uwypuklające się bąblami i pękające, wie, że przeciętnie kosztowny mebel dzisiejszy jest nader niepraktyczny i niestarannie wykonany. Fornir, niestety, co zresztą można powiedzieć w ogóle o materiale drzewnym, nie znosi roboty niedbałej i powierzchownej, mści się za każde niedociągnięcie skazami w wyglądzie wykonanego już mebla.

Wielokrotnie spotyka się meble zdobione ornamentami powstałymi przez układanie wzoru z kawałków rozmaitych drzew. Jest to tak zwana intarsja, znana u nas już dawno. Fabryka mebli u nas w Kolbuszowej (wiek XVIII) wykonywała piękne meble wykończone intarsją według wzorów kwiatowych, figuralnych lub geometrycznych.

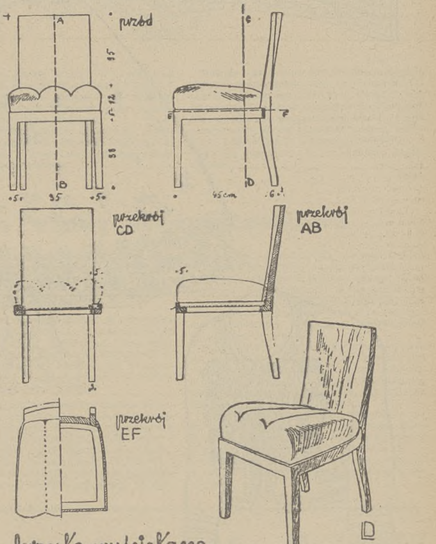
Istnieją dwa rodzaje intarsji: intarsja z masywnych kawałków drzewa, oraz z kawałków forniru. Ta ostatnia jest bardziej rozpowszechniona w meblarstwie ozdobnym. Dawniej wykonując intarsję wykrawano na ogół osobno ażur w tle, osobno zaś wkładki z poszczególnych fornirów, wskutek tego stara intarsja wykazuje zawsze więcej niedokładności w dopasowaniu wkładek do tła. Dzisiaj tnie się równocześnie wszystkie forniry złożone ze sobą, wskutek czego otrzymuje się wzór ściśle zespolony z tłem. Znana jest również inkrustacja z metalu, kości słoniowej, mosiądzu, szyldkretu itp. używana w meblarstwie ozdobnym. Meble z okresu od połowy XVII w. do połowy XVIII w. tak zw. „Boulle" były niemal w całości pokryte taką właśnie robotą.

Powierzchnia mebla o dobrym poziomie estetycznym może być wykonana na trzy sposoby: 1) Politurowana na ostry połysk, tak jak dzisiaj widzi się to na popularnym typie nowoczesnych mebli fornirowanych, 2) Politurowana „średnio" — ten rodzaj politury ma wygląd szlachetniejszy, mniej efekciarski i ostentacyjny, 3) Zapuszczana na matowo, z niewielkim połyskiem miękkim. Pierwsze dwa efekty osiąga się przy użyciu zwykłej politury, z tym, że politura półlśniąca wymaga znacznie większego nakładu pracy. Niemniej jest ona stanowczo dla drzewa naturalniejsza bardziej odpowiednia. Drzewo zbyt świecące nabiera tonu materiału metalowego, czy szklanego, wygląda jak lakierowane. Drzewo o politurze nieco zmatowanej, która lśni, a mimo to „trzyma się" drzewa wygląda dyskretniej i rasowiej. Dobrze odnowiony mebel antyczny nie może mieć bez uszczerbku dla swego wyglądu politury innej, niż ta ostatnia.

Zapuszczanie stosuje się za pomocą specjalnej woskowej mieszaniny dla specjalnych mebli, na ogół raczej dla masywnych, wykonanych z drzewa miększego, albo dla niektórych masywnych antyków rzeźbionych.

W „przedostatniej dobie" mebla nowoczesnego — dziś bowiem uroczyste „grobowce z kaukaskiego orzecha" są już za granicą mniej modne, niż poczciwy stary biedermajer i pokutują tylko u nas — nie doceniano wartości drzewa jako materiału. Nadawano meblom linie aerodynamiczne, posągowe, zapożyczone z odlewni metalu i huty szklanej, stosowne dla każdego innego materiału ,tylko nie dla drzewa. Polerowano je na połysk nieprawdopodobny dla drzewa, farbowano go i odbarwiano na wszystkie sposoby, byle tylko jak najmniej było do siebie podobne. Dziś, na szczęście, ostatnie modele mebli (oczywiście nie te, które pani pokaże stolarz jako „krzyk mody", który on sam uważa za najnowszy), stają się prostsze, bardziej naturalne i przede wszystkim bardziej „drewniane". Zasada amerykańskiego dekoratora Wrighta, geniusza architektury i wnętrza współczesnego ,polegająca na „pokazywaniu materiału" i podkreślaniu jego cech charakterystycznych zaczyna zwyciężać. Współczesne „narodowe" meblarstwo niemieckie, mimo niewątpliwie ciężkich i mało wdzięcznych form, ma tę zasługę ,że wskrzesza na nowo dawną rolę drzewa, pokazuje naturalne słoje, naturalną barwę drzewa, wiąże je wreszcie według naturalnych praw konstrukcji opartych zresztą często na meblarstwie ludowym. U nas artystyczne pracownie meblarskie zaczynają pracować nad modelami mebli prostszych, harmonijniejszych i „bardziej drewnianych" niż dotąd. Należy to powitać z radością. i życzyć równorzędnego powrotu do solidności wykonania mebli, co w tym wypadku jest nierozerwalnie związane z ich prawdziwą wartością estetyczną.

Halina Adwentowska



krzesło wyściełane.

Wśród umieszczanych kolejno mebli do pokoju sypialnego nie podaliśmy modelu krzesła, przypuszczając, że z tak prostym meblem każdy stolarz da sobie radę, na życzenie jednak Czytelniczek podajemy go dzisiaj.



Stroje krakowskie kobiece.

Polskie stroje ludowe

STRÓJ KRAKOWSKI

(Ciąg dalszy).

Strój Krakowianek nie jest mniej piękny i barwny niż Krakowiaków.

Zacznijmy od koszuli, która bywa prawdziwym arcydziełem sztuki hafciarskiej. W okolicach Krakowa od pokoleń kwitł „biały haft". Kobiety i dziewczęta wiejskie haftowały koszule, chutki, fartuchy itd., a haftowały przeważnie bez rysowania wzoru, komponując od razu na materiale. Kwiatuszki, listki, dziurki, oto podstawowe motywy tego haftu, wykonanego subtelnie i z wielkim artyzmem. Hafty krakowskie mają nieraz delikatność koronki.

Koszula więc Krakowianki jest pięknie haftowana przy szyi (kreza lub mały dekolcik), na przodzie i na falbance przy dłoni. Pod szyją zapina się na koral oprawny w srebro lub otoczony granatkami.

We wschodniej części Krakowskiego, haft biały bywa zastąpiony czerwonym.

Spódnice Krakowianek są niezmiernie barwne, w duże kwiaty na zielonym, niebieskim, czerwonym lub białym tle. Są one niezbyt długie (sięgają trochę powyżej kostek) i bardzo szerokie. Pod spód nosi się halki białe haftowane.

Przód spódnicy pokrywa zapaska, haftowana lub tiulowa.

Jedną z najcharakterystyczniejszych części stroju Krakowianki jest gorsecik. Poświęca mu się specjalną uwagę, gdyż jest główną ozdobą.

Gorseciki robione są z przeróżnego materiałów, a więc z sukna granatowego, zielonego lub czarnego, z aksamitu czarnego lub czerwonego, a nawet z adamaszku. Ozdoby są bardzo bogate: różnobarwne hafty, naszycia z tasiemek białych, kolorowych, złotych i srebrnych naszycia z paciorków, szkiełek, sznureczków szychowych oraz wiszące chwasty. Nieraz Krakowianka przybrana w taki gorset wygląda jak w lśniącym, barwnym pancerzu.

Dół gorsecika bywa wykończony szeregiem języczków tak zwanych kaletek, bywa ich nieraz bardzo dużo.

Gorseciki z granatowego sukna podszywają często czerwonym, co daje czerwoną wypustkę i jest specjalnie efektowne przy kaletkach.

Na gorsecik noszą nieraz kaftan. Jest to jak gdyby żakiecik, nieco dłuższy od gorsecika i z rękawami. Ozdobiony jest podobnie jak gorset.

Do niedawna jeszcze, każda krakowska dziewczyna musiała mieć do wyprawy „żupan", czyli wierzchnie odzienie z granatowego sukna, długie do pół łydki, zgrabne, wcięte, podobne do męskiego kaftana.

Żupan podbity był czerwonym suknem wzdłuż przodu i miał czerwony wykładany kołnierz z klapkami.

Nieodłączną częścią garderoby jest chustka duża do okrywania się w dni chłodniejsze. Chustki te bywają w pasy lub kraty, dawniej noszono wielkie chusty tureckie, kaszmirowe, ale te zupełnie wyginęły. Noszono też niegdyś „rańtuchy", czyli szale tiulowe lub z płótna.

W ciekawy sposób wiążą Krakowianki chustki na głowie. Chustki te, przeważnie białe, haftowane składają po przekątni, a następnie brzeg składają parę razy na szerokość dłoni, wkładając do środka pas sztywnego kartonu, następnie zakładają na głowę, tak, że ten sztywny brzeg opasuje ją. Końce chustki krzyżują na karku i opasują nimi głowę, wiążąc w węzeł nad czołem. Rogi chustki wiszą luźno z tyłu.



Dawniej noszono powszechnie chustki czarne, tak zwane „lipskie" oraz „tureckie" ze wschodnimi wzorami.

Panny zdobią chustki kwiatami i wypuszczają warkocze. Mężatki tych ozdób nie używają, a włosy do niedawna miały obcinane w dzień ślubu.

Bardzo efektowne jest ślubne nakrycie głowy panny młodej. Jest to rodzaj diademu z karbowanej, szerokiej wstążki, postawionej na sztorc i upiętej na tekturze. Na tej koronie przypina się kwiaty i pęk piór pawich. Z tyłu wisi cały płaszcz barwnych, haftowanych w kwiaty wstążek.

Stroju dopełniają liczne sznury korali na szyi.

L. D.

Porady ubezpieczeniowe

Jednym z niemało ważnych zagadnień życia codzienego jest niewątpliwie sprawa różnych ubezpieczeń, które zawierają, lub zawrzeć będą chciały nasze czytelniczki, względnie Ich małżonkowie.

Ubezpieczenia samochodów od wypadku czy kresencji od ognia, ubezpieczenia od kradzieży i ognia ruchomości domowych, ubezpieczenia od grodobicia, myśliwych — od odpowiedzialności cywilnej itp. nasuwają cały szereg wątpliwości natury zarówno technicznej jak i prawnej.

Ubezpieczenia są z natury rzeczy skomplikowane, a ich podstawy prawne są trudne do zrozumienia dla osób niemających odpowiedniego wykształcenia fachowego, a przecież prawie nigdy ubezpieczony nie posiada takiego wykształcenia. Wątpliwości i przykre niespodzianki powstają przeważnie dopiero po zajściu wypadku, przewidzianego ubezpieczeniem, a wówczas jest już znacznie trudniej zaradzić złemu.

Pragnąc przyjść z pomocą naszym Szanownym Czytelniczkom i w tej dziedzinie, nawiązaliśmy kontakt z wybitnymi fachowcami ubezpieczeniowymi i z ich pomocą otwieramy w naszym piśmie *dział porad ubezpieczeniowych.*

Proponujemy naszym czytelniczkom, ażeby w wypadku jakichkolwiek wątpliwości w dziedzinie ubezpieczeń (nie społecznych) zwracały się do nas z zapytaniami. Odpowiedzi umieszczać będziemy w najbliższych numerach „Praktycznej Pani".

Pragniemy wierzyć, że wprowadzenie tego nowego działu zaoszczędzi naszym Czytelniczkom sporo czasu, pieniędzy, kłopotów, no i nieprzyjemnych rozczarowań.

Pytania prosimy kierować do redakcji naszego pisma pod: *„Porady ubezpieczeniowe.*

O tym i owym

MĘŻOWIE STANU POTRAFIĄ SIĘ TARGOWAĆ

Georges Clemenceau, bawiąc w Indiach Wschodnich, spostrzegł na ulicy pewnego miasteczka handlarza sprzedającego piękną statuetkę, spytał więc, ile kosztuje.

„Ponieważ to pan, niech będzie 75 rupii" — odparł zagadnięty.

„Ponieważ to ja — odpowiedział Clemenceau — ofiaruję za nią 45 rupii".

Handlarz wzniósł ręce ku niebu, jakby je wzywał na świadka:

„45 rupii! Pan się ze mnie śmieje. Przecież to jest zupełnie niemożliwe. Wolałbym już dać ją panu w prezencie!"

„Świetnie — powiedział Clemenceau, wsuwając posążek do kieszeni. — Jesteś niebywale uprzejmy i bardzo ci dziękuję. Ponieważ jednak prezent taki może dać tylko przyjaciel przyjacielowi, pozwolisz, że ja także obdarzę cię w dowód przyjaźni. Oto 45 rupii, z którymi możesz zrobić co ci się podoba".

Handlarz wziął pieniądze, kłaniając się nisko, a Clemenceau odszedł z posążkiem w swoją stronę. Obaj byli z transakcji bardzo zadowoleni.

PAPUGI SĄ MAŃKUTAMI

Okazuje się, że większość papug na świecie, to przeważnie mańkuty. Na pięć tych ptaków, cztery posługują się przy trzymaniu pożywienia lewą łapą.

JAK BLAGOWAĆ — TO ZDROWO

Nie tylko marsylczycy słyną z bujnej fantazji, i nie tylko myśliwi lubią przesadzać. Oto parę historyjek z repertuaru pewnego amerykańskiego farmera, który ręczy za ich autentyczność.

„Miałem raz tak mądrego kota, że, chcąc przywabić myszy, jadł ser, a następnie chuchał do mysich dziurek w podłodze".

„Jedna z dolin w Pensylwanii, słynie ze swych gęstych mgieł. Pewnego ranka, gdy mleczne opary zalegały wszystko wokoło, zabrałem się do pokrywania stodoły. Po ustąpieniu mgieł, przekonałem się z przerażeniem, że znajduję się o 12 stóp nad dachem".

„Podczas huraganu w Oklahomie, wiatr podrywał takie tumany piasku, że widziałem na własne oczy, jak pies stepowy, porwany z ziemi gwałtownym podmuchem, unosząc się w powietrzu, grzebał w nim sobie dziurę".

„Znałem tak leniwego farmera, że nie chciało mu się kosić trawy. Aby tego uniknąć, siał zwyczajną trawę razem z bardzo ostrą jej odmianą. Gdy przyszedł wiatr, trawa ścinała się sama."

NAJLEPSZY FILM 1938 R.

Czytelnicy popularnego amerykańskiego pisma „Photoplay" wybierają co roku drogą plebiscytu najlepszy film, który otrzymuje od wydawnictwa złoty medal. Najwięcej głosów z filmów wyprodukowanych w roku zeszłym otrzymał obraz pt. „Sweethearts" z parą znakomitych śpiewaków Jeanette MacDonald i Nelson Eddy, znanych dobrze polskiej publiczności z filmów „Gdy zakwitną bzy", „Złotowłosa", i innych, albowiem już piąty raz Jeanette i Nelson występują razem. Film „Sweethearts" jest wykonany w barwach naturalnych, odznacza się nie tylko doskonałą grą wszystkich wykonawców i piękną muzyką, ale również i specjalnie pięknymi zdjęciami. W Polsce nie był jeszcze dotychczas wyświetlany.

KLUB BRZYDALÓW

Niejaki pan L. X. Packer, któremu natura poskąpiła widocznie urody, założył w Londynie „Klub Najbrzydszych Ludzi". Klub oprócz prezesa, którym właśnie jest mr Packer, posiada 8 członków. 6 z nich to urzędnicy, jeden — fabrykant mydła, a jeden — artysta komediowy. Żadnemu nie wolno starać się upiększyć w jakikolwiek bądź sposób, a gdyby się nie stosowali do tego przepisy, to grozi im natychmiastowe wykluczenie z grona członków. Najbrzydsi ludzie Londynu spędzają zawsze razem week-endy, wyjeżdżając poza miasto autobusem. Aby zaś założeniom stowarzyszenia stało się zadość na całej linii, poszukują najbrzydszego kierowcy autobusowego, by z nim właśnie odbywać cotygodniowe wycieczki. Cały ten oryginalny pomysł ma charakter typowo amerykański i dziwnie jakoś nie pasuje do spokojnych Anglików.

CO ROBIĄ W WOLNYCH CHWILACH GWIAZDY HOLLYWOOD'u?

Aczkolwiek wydaje się to raczej dziwnym, ale najulubieńszym zajęciem aktorów filmowych w Ameryce jest... robienie filmowych zdjęć, nawet w chwilach wolnych od zajęć w atelier. Prawie każda gwiazda ekranu ma swój mały aparacik filmowy i utrwala na taśmie wszystkie prywatne zebrania, zabawy, cocktail lub garden-party itp. Nawet często filmują dłuższe komedie p/g własnych scenariuszy i we własnej reżyserii. Ci którzy mają dzieci, jak Frederic March, Harold Lloyd, Dick Powell, Richard Dix i inni, filmują je od dnia urodzenia i z pietyzmem oglądają potem na ekranie domowym rozwój swych pociech. Naturalnie zdjęcia są kolorowe. Mary Astor filmowała nawet ciekawsze operacje, wykonywane przez swego męża, znanego chirurga Fr. Thorpa.

ZEGAR — OLBRZYM

Ktoś zadał sobie trud i obliczył drogę, jaką przebywają w ciągu roku obie wskazówki olbrzymiego wieżowego zegara londyńskiego, słynnego Big Bena. Otóż okazuje się, że przez rok wskazówka mała i duża łącznie, przebiegają wcale spory kawałek, wynoszący nie mniej i nie więcej, ale 100 mil angielskich.

LATAJĄCE WĘŻE

W Azji żyją węże, które pozazdrościwszy widocznie ptakom, fruwają na ich wzór z drzewa na drzewo. Aby dokonać swych przelotów przybierają kształt zbliżony do kształtu ślizgowca, spłaszczając i rozszerzając żebra, wyrzucają się sprężyście w powietrze i przebywają w ten sposób nawet bardzo znaczne odległości. Okazuje się więc, że słyszane w dziecięcych latach bajki o latających wężach nie są wcale wyssane z palca. Kto wie, czy niedługo nie odkryjemy naprawdę węża morskiego, który od pewnego czasu stał się tak popularnym, że każdego lata gazety poświęcają mu tyle miejsca, co sprawozdaniom z sensacyjnych procesów.

HANDEL AUTOGRAFAMI

W Stanach Zjednoczonych kwitnie handel autografami, których ceny zmieniają się bardzo w zależności od koniunktury. Autografy artystów filmowych, przeważnie dosyć łatwe do zdobycia, nie są zbyt cenione, ale podpisy polityków, mężów stanu, pisarzy, ludzi nauki itp. mogą bardziej zapalonych kolekcjonerów doprowadzić do ruiny. Tak np. autograf Adolfa Hitlera można nabyć dopiero za 570 dolarów, a podpisy Bernarda Shaw i Einsteina w ogóle nie mają ustalonej ceny, tak rzadko spotyka się je na rynku. Mussolini — to też duży wydatek, bo 75 dolarów, a Rudyard Kipling — aż 100 dol. Mahatmę Ghandiego można już otrzymać za 5 dolarów, ex-panią Simpson — 15 dol., ks. Windsoru — 25 dol. Lindbergha — również 25 dol., b. prezydenta Hoovera — 50 dol. Podpis obecnego króla Anglii Jerzego VI jest bardzo mało ceniony, najtańszy zaś jest chyba podpis byłego prezydenta Coolidge'a, który kosztuje tylko 50 centów. Osoby, trudniące się zawodowo handlem autografami, mogą zarobić na nich wcale ładny majątek, jeśli tylko potrafią się orientować w nastrojach i wyczuwając zbliżającą się popularność jakiejś osobistości, wykupić zawczasu jej podpisy będące w obiegu. Sytuacja jest więc bardzo podobna jak na zwykłej giełdzie: można zdobyć fortunę, ale można także ją stracić, jeśli się postawi na kogoś, kto nie osiągnie przewidywanej popularności, lub kto tak szafuje swymi podpisami, że zdobycie ich nie jest żadną sztuką.

POWIETRZNE OLBRZYMY

Olbrzymie samoloty, służące do komunikacji transatlantyckiej, mają na swym pokładzie taki zapas benzyny, że starczyłaby ona jako paliwo dla przeciętnego samochodu do odbycia dwukrotnej podróży naokoło świata.

COŚ DLA WIELBICIELI GWIAZD FILMOWYCH

Podobno na niedawno otwartej Wystawie w San Francisko, która robi konkurencję Wystawie Światowej w Nowym Jorku, można otrzymać w pięknym pakieciku lok włosów niemal wszystkich gwiazd ekranu amerykańskiego o gwarantowanej autentyczności. Lok taki kosztuje jednego dolara, bez względu na to, czy stanowił kiedyś ozdobę głowy kruczowłosej Dolores del Rio, złotowłosej Marleny Dietrich, rudowłosej Janet Gaynor, czy też ukrywał się pod cylindrem Freda Astaira, melonikiem Charlie Chaplina lub cowboyskim kapeluszem Cary Coopera. Ciekawe, czy można tam też nabyć włosy ulubieńca kobiet, Charles Boyera, który występuje stale w peruce, gdyż jest prawie zupełnie łysy. Jeśli byłyby tam i jego loki, to powinny być sprzedawane na wagę złota. Prawdopodobnie znaleźli się już amatorzy, którzy, tak jak zbieracze znaczków pocztowych, rzucą się, aby wykupić do swych kolekcji najrzadsze okazy. Dobrze, że nasze gwiazdy nie wpadły jeszcze na pomysł spieniężania swych czupryn, bo na pewno wszystkie pensjonarki zrujnowałyby się z tego powodu.

PIJANE KIELISZKI

Za granicą wchodzą obecnie w modę kieliszki do cocktaili na zabawnie powyginanych nóżkach. Gdy spojrzeć na nie, robią wrażenie, jakby ich chwiejność wynikła z nadużycia alkoholu. Pewna ekscentryczna Amerykanka, która pierwsza uraczyła swych gości trunkami w „pijanych kieliszkach", zyskała sobie ogromne uznanie wśród amatorów napoi wyskokowych, a jej przyjęcia stały się sławne na całą okolicę.

W zwierciadle mody

Co jeszcze?

Jesteśmy w sercu lata. Panie już wyjechały, albo pozostały z rezygnacją w mieście, albo szykują się do późniejszego wyjazdu. Zdawało by się, że sprawy garderoby powinny być już dawno załatwione i, że to w ogóle już nie powinno nikogo obchodzić. Tymczasem wszędzie zaczynają się posezonowe wyprzedaże. To znaczy, że za połowę ceny można kupić sukienkę, która na pewno jeszcze trochę się „ponosi"... Więc, panie pozostające jeszcze w mieście, obiegają te „okazyjne" wystawy.

Tu suknia biała w czerwone groszki, jedwabna. Staniczek w takie same groszki granatowe, mocno na plecach wydekoltowany. Na to bolerko w czerwone groszki. Ładnie, młodo, praktycznie! Bo z bolerkiem — to jest suknia na ulicę i na popołudniowy dancing. A bez bolerka — na plażę, albo na dancing nadmorski, gdzie można tańczyć z obnażonymi plecami.

Taki sam podwójny użytek będzie miała suknia z białej, grubej piki, o spódniczce prostej, kloszującej z lekka. Staniczek mocno wycięty na plecach, z przodu wysoko podciągnięty, przybrany plisami z jaskrawej, wzorzystej piki. Do tego bolerko z tej samej barwnej piki. I znów całość świeża i wesoła.

Jeżeli zahaczyliśmy o pikę, to trzeba powiedzieć, że zdobyła ona sobie wszystkie gusta. Zwłaszcza ta biała, zadrukowana w roślinne lub geometryczne ornamenty bardzo kolorowe.

Używa się jej nade wszystko na płaszczyki plażowe krótkie, poszerzane, które stały się modne i ulubione. I na sukienki plażowe do pasa obcisłe, z krótkimi rękawami, z jakimś kołnierzykiem lub wyłogami, wiązane na miękki pasek z kokardą, kloszujące i zapięte od góry do dołu na guziczki.

Trzeba bowiem wiedzieć, że suknia plażowa to najmodniejszy strój na plażę na Zachodzie. Sprzykrzyły się już tam shorty, w których tak niewielu paniom było ładnie. Bardzo skracały figurę, ujawniały nie zawsze ładne nogi... Więc zastąpiła je całkowicie suknia plażowa, która ma jeszcze i ten przywilej, że łatwo ją wszędzie zdjąć i zostać w kostiumie kąpielowym.

A kostiumy są bardzo ponętne. Grube wełniane, tłoczone we wzory, przetykane innym kolorem. Jednolite. I te z dwóch części. Właśnie ukazały się drukowane w roślinne wzory na bardzo kolorowych tłach. Tylko, że ten rodzaj kostiumów powinny nosić jedynie panie o wysmukłych, młodzieńczych figurach. Wszelkie „tłuszczyki" wychylające się spomiędzy dwóch części kostiumu, robią bardzo nieestetyczne wrażenie.

Trzeba dodać jeszcze, że wraca na Zachodzie moda piżam plażowych. Ale piżam o charakterze męskim. To znaczy spodni prostych, szerokich, z mankietem. Do tego nosi się golfik trykotowy z krótkimi rękawami albo opalacz z trykotu barwnego w paski, załamowany gładkim szlakiem.

Ale zaznaczam, że suknie plażowe i piżamy to moda na Zachodzie. Moda, która się u nas przyjmie na pewno w roku przyszłym. Bo na razie tkwimy ciągle w shortach i trochę w sukienkach plażowych.



Bardzo miłą nowością są suknie trykotowe, które pojawiły się w handlu. Jasne z przędzy bawełnianej w formie garsonek. Kolorowe, wełniane pastelowe: niebieskie, srebrzyste, różowe, proste w fasonie, wykończone tylko guzikami i paseczkiem. I jeszcze inne całe tkane w poprzeczne pasy w dwóch kolorach: np. granat z białym lub różowym, brąz z zielonym itp.

Do sukien z trykotu, czyli jersey'u nosi się odpowiednie płaszczyki trzyćwierciowe lub maleńkie bolerka w odrębnym kolorze. Całe kostiumy z jersey'u należą również do modnych akcentów mody letniej. Tym bardziej są miłe, że odznaczają się bardzo ładnym kolorytem: lila, jak wrzos, wiśniowe, niebieskie, szare, różowe.

Wełniany jersey, w dobrym gatunku, jest nieocenionym materiałem, bo się nie gniecie i można go nosić i w podróży, i na wycieczkę i nawet po południu. Żakiecik z trykotu zastąpi palto nie zawsze wygodne i niezbyt strojny sweter.

Z zupełnie letnich sygnałów mody wymienić trzeba jasne, słomiane kapelusze, bardzo noszone. I oczywiście przyklasnąć tej estetycznej, ładnej modzie, która w dodatku ma istotny sens w upalne lato. Dużo pań chodzi z gołymi głowami, przepasując je tylko jakąś opaską lub obrączką, zastępującą kapelusz. Nie razi to nawet w mieście. Natomiast chodzenie w chustkach, wiązanych pod brodą po chłopsku, jest na ulicy zupełnie śmieszne. Dobre to w samochodzie, w sporcie, na wilegiaturze ale nigdy na ulicy przy kostiumie.

O niestosowności stroju w różnych okolicznościach mozna by doprawdy pisać tomy. Ale są takie, które się siłą rzeczy nasuwają. Między innymi chodzenie bez pończoch. Owszem, zgoda! Na wsi, nad morzem, na letnisku. Ale nie na ulicy i to w dodatku wtedy, kiedy nogi nie są jeszcze przystosowane do... pokazywania.

Bo ładnie wygląda noga bez pończoch jedynie wtedy, kiedy jest opalona na... kolor pończochy! Kiedy ma łydki starannie wypielęgnowane, pozbawione włosów a stopy odcisków.

Oglądanie łydek mlecznej białości, albo z odcieniem sinym, mocno owłosionych nie należy do przyjemności.

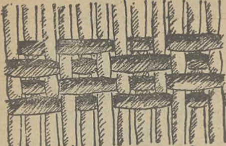
Swoboda i wygoda swoją drogą a swoją strona estetyczna, o której nie należy zapominać, nie tylko ze względu na bliźnich ale i na siebie samą.

Marieta

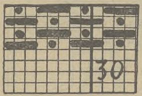


Modne torebki.

Czas wysiewać kwiaty na przyszłą wiosnę



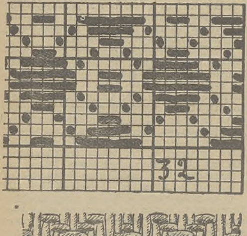
29



30



31



32



33

Chociaż lato jeszcze w pełni ,zopobiegliwe ogrodniczki już muszą myśleć o przyszłej wiośnie i przygotowaniu na ten okres pierwszych kwiatów, które posiadają ogromną wartość zdobniczą, zasługując w pełni na to, aby nie zabrakło ich w żadnym ogrodzie.

Lipiec jest właśnie najodpowiedniejszym terminem, aby zasiać i zasadzonkować te kwiaty, które chcemy mieć kwitnące na następną wiosnę. Niektóre rośliny do zakwitnięcia potrzebują dwóch lat czasu. Należy więc wysiać je w lecie, przepikować i przesadzić do jesieni na grządki, lub rabaty, na których przezimują w gruncie.

Na wiosnę można porozsadzać je na miejsca przeznaczenia, gdzie wkrótce powinny zakwitnąć. Hodowla kwiatów dwuletnich jest może nieco kłopotliwa, ale piękne kwiaty wynagradzają nam w zupełności trudy, poniesione przy ich pielęgnowaniu.

Kwiaty dwuletnie są nieocenione głównie z tego względu, że zakwitają wcześnie na wiosnę, kiedy kwiatów rocznych jeszcze nie ma, a nieraz nawet już na jesieni, lub w zimie, o ile jest wyjątkowo łagodna.

Do kwiatów dwuletnich najczęściej uprawianych zaliczają się bratki, stokrotki, niezapominajki, campanule, naparstnica, malwy, goździki i wiele innych.

Nasiona kwiatów dwuletnich na ogół dość szybko tracą siłę kiełkowania tak, że należy je wysiewać w tym samym roku po zbiorze, przetrzymane do drugiego roku prawie nie wschodzą, odnosi się to specjalnie do stokrotek.

Wysiew kwiatów dwuletnich najlepiej wykonać jest w wolnym oknie inspektowym, lub w skrzynkach, w braku ich można przygotować w ogródku specjalną grządkę z dobrą pulchną ziemią i otaczać ją przez cały czas opieką, podlewając zasiewy codziennie i opielając.

Nasiona wysiewa się rzutem i dość gęsto po całej powierzchni następnie przykrywa się cienko piaszczystą ziemią, lekko utłacza się i podlewa. Jeżeli siew był wykonany w inspekcie, musimy cieniować go aż do chwili wzejścia i trzymać stale wilgotno. Po wzejściu roślinek należy ograniczyć cieniowanie tylko do kilku południowych godzin, gdy promienie słońca mogłyby przypalić świeżo wzeszłe delikatne siewki. Jednocześnie trzeba rośliny przyzwyczaić do powietrza i coraz szerzej inspekt wietrzyć.

Gdy roślinki podrosną tak, że robi im się za ciasno, trzeba je przepikować, czyli rozsadzić w grunt na zagonki, dając co 15 cm roślinę od rośliny. Przepikowanie ma zwykle miejsce w końcu sierpnia, lub w początkach września, jest to termin wystarczający na to, żeby do zimy rośliny mogły się wzmocnić, rozrosnąć i dobrze zakorzenić. Posadzone na zagonkach kwiaty dobrze było by podlewać od czasu do czasu.

Na ogół wszystkie kwiaty dwuletnie doskonale wytrzymują zimę bez specjalnego przykrywania, jeżeli jednak zima jest ostra i bezśnieżna, wskazane byłoby grządki z kwiatami lekko nakryć gałęziami iglastymi, suchymi liśćmi, lub poprószyć trochę słomiastym nawozem. Wiosną rozsadzamy rośliny z zapasowych zagonów na miejsca stałe.

Wśród kwiatów dwuletnich na pierwszym miejscu trzeba wymienić bratki (Viola tricolor). Najbardziej popularne i lubiane kwiaty wiosenne ze względu na wielką rozmaitość barw i odcieni. Różnorodność zestawień barwnych u bratków jest wprost niewyczerpana, jako pierwsze kwiaty wiosenne po zimie stanowią zawsze dla oka przyjemną atrakcję kolorystyczną.

Bratki są niezastąpionym wprost i tanim stosunkowo artykułem w ogrodnictwie przy tworzeniu ozdobnych klombów, rabat, do skrzynek na balkony itp.

Najefektowniej przedstawiają się bratki na rabatach dobrane w jednym, lub dwóch kolorach, ponieważ jednak ze względu na nadzwyczajną łatwość krzyżowania zdarzyć się może pewien odsetek kwiatów odmiennie zabarwionych, najlepiej i najpraktyczniej jest sadzić bratki na stałe miejsce na klombach, lub rabatach wtedy, gdy ukażą się już na zapasowej grzędzie pierwsze kwiaty. Uniknie się wówczas niepożądanego pomieszania barw. Przesadzanie w stanie kwitnącym znoszą bratki doskonale i nic nie przeszkodzi im to w dalszym rozwoju.Uważać tylko trzeba, aby przenosić flance z miejsca na miejsce z dużą bryłą ziemi.

Istnieje wielka ilość różnych odmian i ras bratków, od kilku jednak zasadniczych grup powstała większość gatunków. Grupa Odier, Cassier i Bugnot daje kwiaty o pięciu ciemnych plamach na jasnym tle, grupa Trimardeau zaś kwiaty o trzech tylko plamach, lub jednobarwne olbrzymie np. ciemno-szafirowe — President Wilson, Cesarz Wilhelm, lub brunatno-czerwone — Meteor, albo blado-niebieskie z okiem — Delikata.

Stokrotki (Bellis perennis) rozpoczynają kwitnienie bardzo wcześnie wiosną, stanowią wyborny materiał na obwódki rabat, dają się doskonale łączyć razem z bratkami i niezapominajkami, można również hodować je na balkonach i w doniczkach.

Uprawiamy stokrotki w ten sam sposób, jak bratki. Ponieważ jednak z siewu otrzymuje się nieraz dużo kwiatów niepełnych, praktykuje się często rozmnażanie stokrotek nie przez siew, a przez dzielenie starszych mocniejszych krzaczków. Robi się to zaraz po okwitnięciu, sadząc sadzonki na oddzielnych zagonkach celem lepszego zakorzenienia, aby potem dopiero przenieść na grzędę stałą.

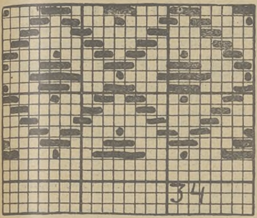
Niezapominajki (Myosotis palustris) spotyka się powszechnie prawie w każdym ogrodzie, zarówno skromnym jak i bogatym. Są godne polecenia dla cudownej, błękitnej barwy w pełni kwitnienia, w masie. Słabą stroną niezapominajek jest brak zapachu i szybkie przekwitanie, które występuje szczególnie gwałtownie w czasie suchych, gorących dni wiosennych. Lepiej, ładniej i dłużej kwitną niezapominajki posadzone w półcieniu w miejscach wilgotnych.

Niezapominajki dają się doskonale uprawiać w doniczkach, używa się je nieraz do ubierania grobów na cmentarzach. Uprawa i pielęgnacja niezapominajek jest taka sama jak bratków i stokrotek.

Malwy (Althaea rosea) są zasadniczo bylinami, ale, ponieważ kwitną najładniej w drugim roku, traktuje się je jako rośliny dwuletnie. Są to nadzwyczaj dekoracyjne rośliny, które nadają się do osłony różnego rodzaju ścian i ogrodzeń, oraz do grup na trawnikach.

Malwy posadzone wokoło najskromniejszego domku nadają mu dużo malowniczości. Barwy kwiatów u malw spotyka się najróżnorodniejsze od białej aż do prawie czarnej.

Hodowla malw jest taka: jak wszystkich roślin dwuletnich, należy pamiętać tylko o tym, że nie lubią przesadzania i od razu



jako bardzo młode muszą być posadzone na stałe miejsce.

Dzwonki ogrodowe (Campanula medium) kwitnące w barwach: białej, różowej i fioletowej. Pełne wdzięku rośliny kwitnąc dodają dużo uroku naszym ogródkom. Hodowla ich jest łatwa, taka jak wyżej opisana, i nie przedstawia żadnych trudności.

Goździki (Dianthus caryophyllus). Jedne z najcenniejszych kwiatów w ogródkach amatorskich, zarówno na rabaty jak i na kwiat cięty. Hoduje się je jako rośliny dwuletnie, a więc tak samo jak bratki, stokrotki i niezapominajki, zarówno odmiany goździka przedniego, czyli pachnącego: Holenderskie, Wiedeńskie i Grenadin, które dobrze znoszą zimę w gruncie; jak: kartuzy, czyli goździki brodate (Dianthus barbatus); będące właściwie bylinami. Doskonałe rezultaty daje również u goździków rozmnażanie z sadzonek i odkładów, które tak samo jak siewy wykonywa się w lipcu.

Do roślin dwuletnich zalicza się również naparstnicę bardzo łatwą w hodowli i efektownie kwitnącą oraz laki, które teraz rzadko spotyka się w ogrodach amatorskich. Laki należą do roślin niemodnych obecnie, a warto by zwrócić uwagę na nie i zacząć uprawiać, choćby ze względu na miły zapach i piękną barwę.

Inż. J. Honczarenkowa

Uczmy się tkactwa

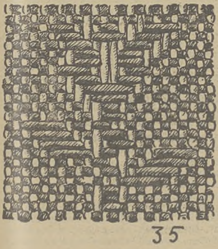
VI.

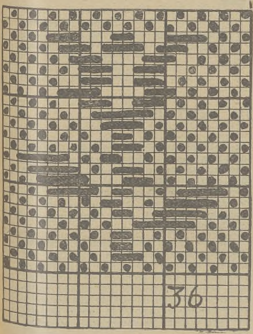
Zanim przystąpimy do wykonania jakiegokolwiek ściegu, narysujemy go sobie zawsze na kratkowanym papierze. Taki rysunek ściegu na kratce nazywa się rysunkiem technicznym. Na rysunku technicznym zaznaczamy miejsca, gdzie wątek przechodzi przez wierzch, puste kratki znaczą, że wątek jest pod spodem, a osnowa na wierzchu.

Na rysunku Nr 29 mamy bardzo prosty ścieg, a na rys. Nr 30 jego rysunek techniczny, na tym przykładzie łatwo można się zorientować o co chodzi. Wątek idzie tu nad trzema nićmi osnowy, pod jedną, nad jedną, pod jedną itd., w następnym rzędzie tak samo, tylko na przemian.

Na dalszych rysunkach widzimy różne wzory i ich rysunki techniczne.

Na rysunku 35 i 36 mamy wzór zupełnie fantazyjny. Podobne wzory możemy z łatwością komponować na kratkach, gdyż sposób ten daje nam pełną swobodę kompozycji.





Drobiazgi szydełkowe

(Opis do str. 2-ej).

Żabot siatkowy z trzech płatków. Dolny jest trochę większy od bocznych. Do wykonania go potrzebny nam jeden kłębek dwudziestogramowy kordonku Nr 60 i cieniutkie stalowe szydełko. Ścieg siatkowy: 7 oczek w powietrzu, mały słupeczek (oczko ściągnięte) na łuku rzędu poprzedniego. Duży płatek: 28 oczek łańcuszka, zamknąć krąg, zrobić na nim 47 łuków (po 7 oczek), a następnie robić tam i z powrotem, nie robiąc ostatniego łuku w każdym rzędzie, aż do końca. Gdy pozostanie jeden tylko łuk, zakańczamy.

Małe płatki robimy w ten sam sposób, tylko nie dorabiamy dwóch ostatnich łuków w każdym rzędzie. Lekko nakrochmalić, wyprasować, ściągnąć przy nasadzie łuki na oczkach w powietrzu, przyszyć dwa małe płatki na dużym. Podwójny kołnierzyk: bierzemy 7 kłębków pięciogramowych nici do koronek (cienkiego kordonku) Nr 70, cieniutkie szydełko.

Robimy łańcuszek długości potrzebnej na obwód szyi (około 40 cm) i robimy na tym 1 rząd słupków i 1 rząd półsłupków wciąż na zmianę. W rzędach słupków robimy dodawanie co 20 słupków w pierwszym rzędzie i co 10 słupków w następnych. Należy robotę często kłaść i patrzyć, czy jest ładne zaokrąglenie. Po 18 rzędach robimy pikotki w sposób następujący: I rząd: ╳ półsłupek na półsłupku rzędu poprzedniego, 3 oczka w powietrzu, przeskakujemy jeden półsł. rzędu poprzedniego ╳

II rząd: ╳ półsłupek na łuku rzędu poprzedniego, 5 oczek w powietrzu ╳

Otoczyć pikotkami i małe boki kołnierzyka.

Drugą, mniejszą część kołnierzyka robimy tak samo, tylko łańcuszek na początku o 4 cm krótszy i robimy tylko 10 rzędów: 5 słupków na zmianę z 5 półsłupków. Otaczamy pikotkami i po nałożeniu na większy, zeszywamy przy szyi.

Koronkowa kokarda: Robimy ją z kordonku Nr 50. Ścieg: Na łańcuszku długości 6 cm: I rząd: na czwartym oczku ╳ słupek, oczko w pow., słupek, oczko w pow., słupek przeskakujemy 2 oczka, słupek na następnym, przeskakujemy jedno oczko.

II rząd i następne: ╳ pomiędzy dwoma pierwszymi słupkami grupy rzędu poprzedniego robimy: słupek, oczko w pow., słupek, oczko w pow., słupek; pomiędzy dwoma ostatnimi słupkami grupy rzędu poprzedniego robimy słupek ╳. Robimy 70 cm. Na dwóch długich brzegach robimy pikoty: Na brzegu I rzędu: słupek, 5 oczek w powietrzu, oczko ściągnięte na trzecim z tych 5 oczek, 3 oczka ściągnięte na brzegu II rzędu, na III rzędzie jak na I itd.

Przewiązanie do kokardy robimy na 2 cm łańcuszka 1 słupek, 1 oczko w powietrzu w następnych rzędach wkłuwając szydełko zawsze w ażur. Robimy tak 6 cm.

Z długiego paska robimy kokardę, ściągamy we środku i opasujemy przewiązaniem.

Robota musi być po skończeniu dobrze nakrochmalona.

Dziecko i Matka

Ostatni numer dwutygodnika „Dziecko i Matka" przynosi oprócz artykułów pedagogicznych wskazówki w obecnym sezonie najważniejsze, dotyczące tak częstych w lecie zaburzeń kiszkowych u niemowląt, oraz hartowania dzieci, kąpieli słonecznych i powietrznych. Przede wszystkim zaś zwracamy uwagę młodych matek na ANKIETĘ, w której Panie będą mogły się wypowiedzieć, jakim chciałyby widzieć pismo „Dziecko i Matka".

Pielęgnacja paznokci

Jednym z podstawowych warunków ładnego wyglądu ręki są porządnie utrzymane paznokcie, co już wymaga robienia tak zwanego manicure.

Panie mieszkające na prowincji, wprost nie mają możności, a wiele pań w miastach często nie chce korzystać z usług manicurzystki. Do pewnego stopnia mają one rację, gdyż manicure musi być wykonany w warunkach nadzwyczaj higienicznych, aby nie stanowił poważnego niebezpieczeństwa dla zdrowia. Skaleczenie około paznokcia czy pod nim może pociągnąć za sobą nieraz tragiczne skutki; w razie zabrudzenia tworzy się ropień, w najlepszym razie tylko miejscowy — zawsze bardzo bolesny, czasem powodujący schodzenie i zniekształcenie paznokcia na pewien czas czy też na zawsze. Poważniejszą sprawą jest już zastrzał — głębokie ropienie do kości niesłychanie bolesne, a czasem nawet zakażenie ogólne może być powodem odjęcia palca, ręki, czy wreszcie śmierci.

Dlatego też narzędzia, których używamy do manicure, muszą być 100%-owo czyste, a, niestety, nie wszyscy o to dbamy. W malutkich czy też pokątnych zakładach manicurzystki, nie chcąc niszczyć narzędzi, unikają ich dezynfekowania; jeżeli więc robimy manicure w zakładzie, należy bezwzględnie żądać, aby narzędzia były w naszej obecności zdezynfekowane: obcążki do wycinania skórki można opalić nad ogniem, względnie tak samo, jak pilnik i kostkę do odpychania skórki przemyć spirytusem czy 1%-owym roztworem chloractiny. Serwetka do wytarcia rąk powinna być dla każdej osoby świeża.

Chcąc robić manicure w domu, nie kupujemy pięknych i drogich aksamitnych pudeł z mnóstwem różnorakich przyrządzików — wystarczą obcążki lub maleńkie nożyczki do wycinania skórki, miałki pilnik, łopatka do odsuwania skórki kościana, a nie metalowa, żeby nie kaleczyć powierzchni paznokcia, wreszcie gładzik do polerowania obciągnięty irchą.

Jeżeli mamy w domu mały sterylizator, najlepiej wyłożyć go sterylizowaną gazą, ułożyć na niej narzędzia zdezynfekowane po użyciu tak, jak to już wyżej opisałam, przykryć znów gazą i sterylizator szczelnie zamknąć. Nie mając sterylizatora, bierzemy puszkę szklaną — o to już w gospodarstwie nie trudno — np. słoik od konfitur czy miodu z metalową zakrętką umyty czysto wodą ,a następnie jeszcze przetarty spirytusem. Do słoika tego wkładamy przyrządy tak samo na i pod gazę sterylizowaną. W ten sposób zabezpieczamy przyrządy od osiadania na nich kurzu i bakterii, aby mieć jednak zupełną pewność ich czystości, przed użyciem znowu je dezynfekujemy.

Rozpoczynamy manicure od skrócenia paznokci, których nie należy obcinać, a spiłować — kształt jest oczywiście rzeczą gustu: może być ostry, długi szpic, może być migdałek, ale dla pań pracujących w domu czy np. przy maszynie do pisania, wskazane jest raczej lekkie zaokrąglenie paznokci spiłowanych dość krótko. Resztki dawnego lakieru zmywamy acetonem, który rozpuszcza lakier i wreszcie moczymy ręce w dobrze ciepłej wodzie z proszkiem mydlanym, aby skórka odmiękła. Po osuszeniu smarujemy każdy paznokieć białą wazeliną i kostką odpychamy skórkę dokoła paznokcia, starając się jednak nie zadzierać jej. Odstające brzegi skórki wycinamy obcążkami czy nożyczkami ostrożnie, żeby się nie kaleczyć. Jeżeli skórka jest gładka, można po odsunięciu już jej nie wycinać.

Następnie natłuszczamy palce dokoła paznokci, wmasowując krem odżywczy, najlepiej lecytynowy, lub w jego zastępstwie czysty, świeży, niesolony smalec, który zawiera witaminy „F", wzmacniające tkankę pazonkcia.

O ile nie chcemy lakierować paznokci, to do polerowania bierzemy specjalny proszek czy pastę, przed polakierowaniem natomiast polerujemy paznokcie tylko czystym gładzikiem. Polerowanie dość silne powinno trwać kilka minut ,aby wywołać przekrwienie łożyska, z którego paznokieć wyrasta. Łożysko jest to ów jaśniejszej barwy półksiężyc, który widzimy u nasady paznokcia.

Lakier zasadniczo nie jest zdrowy dla paznokci, gdyż uniemożliwia dostęp powietrza do ich powierzchni i niszczy pokrywającą je emalię, powodując po dłuższym czasie łamliwość paznokci. Dlatego to, jeżeli używamy lakieru, nie należy pokrywać nim łożyska i końców paznokci, aby umożliwić im oddychanie. O ile mamy paznokcie kruche, to trzeba je codziennie polerować gładzikiem i przynajmniej co miesiąc na kilka dni zostawiać bez lakieru. Co do koloru lakieru — to znów jest rzeczą gustu; mogę jedynie radzić paniom, aby unikały lakierów jaskrawych, a więc czerwonych, czarnych, złotych — na to może sobie pozwolić jedynie kobieta od stóp do głowy ubrana wytwornie i to nie o każdej porze dnia, a specjalnie do toalety balowej. Natomiast na co dzień do pracy odpowiedni jest lakier bezbarwny czy lekko różowy, którym pokrywa się paznokcie dwa razy i pozostawia do zaschnięcia. Będą one wówczas gładkie i lśniące, o barwie naturalnej. Przy pracy zdarza się, że pod paznokcie dostanie się barwnik, który trudno jest wymyć; wówczas zasmarowuje się brzeg paznokcia od spodu specjalnym białym ołówkiem amerykańskim.

Aby wyleczyć kruchość paznokci, raz w tygodniu moczymy końce palców w gorącym odwarze siemienia lnianego na mleku: ½ łyżeczki siemienia na szklankę mleka. Następnie w maleńkim garnuszku roztapiamy kawałek czystego wosku pszczelnego, w gorącym (takim jednak, żeby się nie sparzyć), maczamy kolejno końce palców, pozwalając mu zastygnąć na paznokciach, po czym naciągamy skórkowe „paluszki" (ze starych rękawiczek) na same końce palców i wkładamy na noc rękawiczki. Rano po zdjęciu wosku myjemy ręce wodą ciepłą i mydłem lanolinowym i smarujemy kremem lub smalcem, jak wyżej wspomniałam.

Kruchość paznokci i tak zwane „kwitnienie", to jest białe plamki ,są dowodem braku fosforu i wapna w organiźmie, szczególniej u osób młodych. W tych wypadkach należy koniecznie zwracać się do lekarza chorób wewnętrznych, aby dał odpowiednie środki wzmacniające organizm, wówczas i choroba paznokci przy jednoczesnej pielęgnacji zewnętrznej minie dość szybko.

Jeżeli jednak, mimo zachowania ostrożności, zdarzy się, że koło paznokcia powstaje bolesne zaczerwienienie, jest to oznaką miejscowego zakażenia. Palec należy wówczas wymoczyć w gorącej wodzie z proszkiem mydlanym i zrobić pod ceratką okład z 1%-owej wody rezorcynowej lub płynu Burowa. O ile to nie usunie bolesności i zacznie się tworzyć ropień, trzeba zwrócić się do lekarza lub przynajmniej do apteki, gdzie pouczą nas, jakie należy stosować środki i sposób leczenia.

W większych miastach mamy możność zwrócenia się do przychodni chirurgicznej lub szpitala, gdzie według najnowszych metod leczy się ropnie przypaznokciowe ultra-krótkimi falami. Naświetlania te są kompletnie bezbolesne, a po 3 — 4-ch tygodniach proces ropienia likwiduje się całkowicie bez przykrego zabiegu „krajania". System ten znany jest od niedawna i dlatego aparaty krótkofalowe są jeszcze mało rozpowszechnione.

Przy takim zachowaniu przepisów higieny i dbałości o stan paznokci, możemy mieć nieomal całkowitą pewność, że nie ulegną one schorzeniom ani zniekształceniom.

Helena Brzezińska

Kierowniczka Działu Kosmetycznego w Instytucie Kosmetyczno-Lekarskim „IZIS".

Tanie przejazdy nad morze

Decyzją p. Ministra Komunikacji przyznana została zniżka 50% na przejazdy indywidualne do miejscowości nadmorskich i z powrotem z ważnością od dnia 1 lipca do 30 września rb.

Do korzystania z powyższej ulgi uprawnia nabycie karty uczestnictwa Ligi Popierania Turystyki, której cena wynosi zł 46. Z kwoty tej 36 zł stanowi zadatek na pobyt w dowolnym pensjonacie w którymkolwiek z kąpielisk morskich. Cena pensjonatu zależna jest — jak zwykle — od jego kategorii, co do czego całkowita swoboda wyboru przysługuje posiadaczom kart uczestnictwa. Przy wyjeździe nad morze opłaca się normalną cenę biletu kolejowego, powrót na zasadzie karty uczestnictwa po minimum 6 dniach pobytu na Wybrzeżu — bezpłatny. Karta upoważnia ponadto do 4 dowolnych wycieczek po Wybrzeżu na odcinku Gdynia—Orłowo—Hel również za 50% zniżką taryfową. Sprzedaż kart uczestnictwa we wszystkich oddziałach Ligi Popierania Turystyki, biurach podróży, w Związku Uzdrowisk i na większych stacjach kolejowych.

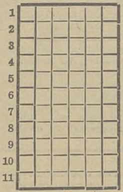
Niezależnie od powyższych ulg indywidualnych Liga Popierania Turystyki zamierza w lipcu i sierpniu zorganizować około 60 pociągów popularnych nad morze. Aby usprawnić obsługę publiczności na liniach kolejowych utworzono 200 punktów informacyjnych Ligi P. T., gdzie udzielane będą podróżnym szczegółowe wyjaśnienia.

Lipcowy Konkurs rozrywek umysłowych

(Warunki uczestnictwa ogłoszono w Nr 28 „Praktycznej Pani“)

ŁAMIGŁÓWKA Nr 4

Ułoż. p. Józefa Wolińska, Warszawa.



W kratki rysunku wpisać 11 wyrazów sześcioliterowych. Pierwsze i ostatnie litery czytane z góry w dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Polskie kąpielisko nad morzem. 2. Zastawa na lampę. 3. Mieszkanie turysty. 4. Imię żeńskie. 5. Wieś pod którą stoczono bitwę w 1831 roku. 6. Narzędzie rolnika (wspak). 7. Potrawa. 8. Mrzonki, rzeczy niedościgłe. 9. Powrót w jęz. obcym. 10. Zapach inaczej. 11. Bożyszcze wymagające ofiar.

KRYPTOGRAM Nr 5

Z każdego z poniższych 15 wyrazów wybrać po 3 sąsiadujące litery, które utworzą znane przysłowie.

1. Czeremcha.
2. Ziemski.
3. Poruszać.
4. Kanapka.
5. Zamek.
6. Głodówka.
7. Laguna.
8. Pięćdziesiąt.
9. Najpiękniejszy.
10. Eter.
11. Gimnastyka.
12. Starogard.
13. Roślina.
14. Zmąć trochę (uważać na 1 wyraz).
15. Potrącić.

ZAGADKA Nr 6

Część nazwy drzewa,
i, wspak spółgłoska
Teraz go mamy
Fakt nie pogłoska.

KUPON NR 2 LIPCOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAK. PANI“.

Surówki i półsurówki

I.

Zmieszać w różnych mniej więcej ilościach, zielony groszek, uszatkowaną młodą marchew, siekane rzodkiewki, ogórek świeży, pomidory, posolić, dać postać godzinę, oblać jedną z przypraw podanych w poprzednim numerze, albo majonezem.

II.

Młodą fasolkę w strączkach obrać z włókien, pokrajać w skośne kawałki, ugotować w dobrze osolonej wodzie. Na ¼ kg fasoli dodać uszatkowany kwaszony ogórek, siekanych rzodkiewek 8 — 10 sztuk i 2 jaja na twardo pokrajane w talarki. Polać śmietaną, majonezem i t. p.

III.

Ugotowane ziemniaki pokrajać w talarki, dodać w równej proporcji kwaszone ogórki również cienko pokrajane, posypać koprem, polać śmietaną. Zamiast kopru może być szczypiorek.

IV.

Uszatkowane drobno surowe: kalafiora kawałek wielkości jaja, jedną kalarepę, dwie marchewki, pół ogórka, 5 — 6 rzodkiewek, jabłko, dodać 2 — 3 łyżki groszku, 1 ugotowany burak, 2 ugotowane ziemniaki, 3 łyżki ugotowanego ryżu. Posolić, pokropić sokiem z cytryny, dać postać godzinę. Na wydaniu polać dowolną zaprawą lub majonezem ,albo, kto lubi, samą oliwą. Ubrać pokrajanymi na ćwiartki jajami na twardo.

V.

Utrzeć miałko kawałek surowego kalafiora, kalarepkę, 6 — 8 rzodkiewek, pół kwaszonego ogórka, dwie marchewki, jedną ugotowaną pietruszkę. Dodać drobno usiekaną cebulę i 4 ugotowane, sypkie, utarte ziemniaki. Posolić ,skropić cytryną i wyrobić na gładką masę.

Pokrajać w plastry albo pomidory albo świeże ogórki ,posolić z lekka, na każdy plaster położyć trochę masy, wygładzając w środku mały dołek, który napełnić majonezem albo śmietaną z musztardą.

VI.

Ugotowany seler zetrzeć miałko i mieszać z utartym jabłkiem. Kłaść na plastry pomidora, posypać siekaną pietruszką i skropić cytryną. Uważać żeby było dosyć słone.

VII.

Pokrajać drobno 4 ziemniaczki ugotowane, 2 gotowane marchewki, 1 pietruszkę, dodać 2 — 3 łyżki surowego groszku, pół siekanego kwaszonego ogórka, pół cebuli, pół jabłka, 5 — 6 rzodkiewek. Wymieszać, posolić.

Zrobić pół litra bulionu z ekstraktu, rozpuścić w nim 7 — 8 listków żelatyny, wymoczonej w zimnej wodzie. Kiedy galareta zacznie się ścinać (nie wcześniej, bo sałatka rozmięknie) wsypać w nią jarzynki i uformować na półmisku wałek w rodzaju strucelki. Obłożyć dokoła zimnym mięsem, galaretę również pokrajać w plastry, przybrać listkami sałaty, jajami i t. p.

JAK SAMEMU ZROBIC WÓZEK Z DYKTY

Wózek ten robimy z dykty 5 mm grubości, suchoklejonej, szlifowanej. Nr 1 dno wózka (wymiary podane na rysunku).

Nr 2 bok długi (2 egzemplarze).

Nr 3 bok krótki (2 egz.).

Nr 4 oś z klocka w przekroju kwadratowym (bok 3 cm), długość 22 cm, poza wózek wystają końce dwucentymetrowe.

Nr 5 koło (4 egz.).

Sklejamy wózek, doklejamy osie w miejscach oznaczonych na dnie.

Kółka przymocowane holcśrubami z dużymi łebkami do osi według rys. 4.

W SPRAWIE WYKROJÓW

Zawiadamiamy uprzejmie Sz. P. P. Czytelniczki, że w okresie urlopów letnich, począwszy od 10 lipca do 20 sierpnia, oddział wykrojów będzie nieczynny.

Płynny owoc

Jeżeli nie chcemy miazgi owocowej przerabiać na marmoladę, albo zależy nam bardzo na wyzyskaniu całkowitego soku z droższego owocu, można po pierwszym wyciśnięciu rozmieszać pozostałą miazgę z trochą wody i powtórzyć wyciskanie.

Ponieważ duże partie wymagają silniejszego prasowania, ponieważ woreczki z miazgą mogą skutkiem silnego naprężenia tkaniny pękać, należy owoce w woreczkach wiązać luźno i niewielkimi partiami. Nie opóźnia to rezultatu, ale przeciwnie, robota idzie gładko i sprawnie.

Po wyciśnięciu soku zachodzi zwykle potrzeba przecedzenia go powtórnie. Jeżeli mamy do czynienia z sokiem gęstym i lepkim, można go rozrzedzić niewielką ilością wody.

O ile nie zamierzamy soków klarować, można przystąpić od razu do wykończania, tj. do butelkowania. Butelkować możemy bądź czysty sok z jednego rodzaju owocu, bądź mieszanki. Jeżeli czas pozwala i mamy dosyć butelek, lepiej soki od razu przyprawić.

Jeżeli zależy nam na soku przejrzystym, trzeba zaraz przed butelkowaniem przystąpić do klarowania. Najprostszym sposób to filtrowanie przez gęstą flanelę, płótno czy bibułę do filtrowania i watę azbestową, którą można kupić w składzie aptecznym. Lejek najlepiej użyć szklany.

Dobrze klaruje się sok przez dodanie enzymu, jeżeli, jak pisałam, dodano enzym do miazgi, nie dodajemy go do soku, jeżeli nie był dodany, można go dodać do soku w proporcji podanej na przepisie, średnio 2 g na litr. Następnie jeszcze filtrujemy, ale wówczas filtruje się lepiej i prędzej.

Są to sposoby proste, domowe, klarowanie taniną i żelatyną nie jest lepsze niż enzymem, a klarowanie za pomocą wirówki kosztowne.

O ile rezygnujemy z filtrowania, to sok zwykle sam się klaruje przez dłuższe stanie. Biorąc go do użytku, zlewamy ostrożnie czysty z wierzchu a mętny dolny filtrujemy.

Filtrowanie przez rozgrzewanie nie jest o tyle pożądane, że im mniej sok grzejemy, tym więcej zachowujemy witamin.

Najlepiej zastosować enzymy, niekosztowne i łatwe i filtrować przez azbest i flanelę czy barchan. Wspominam dlatego, że są i inne sposoby, bo panie zawsze zapytują o wszelkie sposoby, o których tu i owdzie słyszały.

Ostatnim zabiegiem przed pasteryzacją jest doprawienie soku tak, aby następnie dał się od razu używać.

Wchodzi tu właściwie w grę jedynie kwestia smaku.

Sok z winogron nie wymaga zwykle żadnych dodatków, sok z jabłek również. Jeżeli mamy do czynienia z jabłkami mniej smacznymi, można je poprawiać przez sok z jabłek lepszych gatunków, względnie użyć do mieszanek.

Mieszanki zależą od dobrania takich soków, które podnoszą w połączeniu smak przetworu. Więc zazwyczaj słodkie i pachnące z mniej pachnącymi i kwaśnymi, poza tym dodajemy czasem przegotowaną wodę oraz cukier, ostrożnie jednak aby nie popsuć smaku.

Ponieważ wiele pań zechce zapewne zrobić soki czyste nie dobierane, co najmniej z lekka podsłodzone, zajmiemy się więc najpiew pasteryzacją a potem zestawieniem smaków.

Ponieważ owoce dojrzewają w rozmaitych porach, jesteśmy często zmuszeni robić każdy gatunek osobno, a dopiero łączyć je w jesieni i pasteryzować powtórnie lub też łączyć przed użyciem.

PASTERYZOWANIE

Pasteryzowanie jest zbliżone do sterylizowania, tylko odbywa się przy nieco niższej temperaturze. Bierzemy do tego zabiegu kociołek do konserw, systemu Weck'a lub inny odpowiednich rozmiarów. Jeżeli nie mamy dna podwójnego, zrobimy sobie ruszt z deseczek nabitych na ażur na 3 poprzeczne beleczki, tak, aby między dnem kociołka a rusztem woda swobodnie przepływała. W kociołku ustawiamy butelki tak, aby się nie dotykały ani ścian, ani siebie. Można je odgrodzić drewienkami, albo włożyć między nie trochę słomy lub siana.

Jedyną rzeczą, której się zastąpić nie da, to termometr, zresztą niedrogi, który można nabyć w większych składach naczyń kuchennych.

Wodę w kotle można podgrzać dlatego, żeby krócej trzymać butelki, ale nie za mocno, bo popękają.

Ponieważ mierzenie temperatury powinno się odbyć tak, abyśmy znali temperaturę soku nie zaś otoczenia, w jednej butelce wstawiamy czystą wodę i do niej wpuszczamy na sznurku termometr. Butelki wstawia się tak, aby szyjki wystawały z wody, soku zaś nie nalewa się za pełno, żeby nie wypchnął korków lub nie rozsadził butelek.

Korkować można albo przed gotowaniem, umacniając korki drutem lub sznurkiem, ale na skutek siły parcia butelki czasem pękają, lepiej więc korkować je natychmiast po zdjęciu z ognia, w tym jednak wypadku, korki muszą być wyjęte wprost z gotującej się wody lub ze spirytusu. Osobiście stosuję sposób następujący.

W kawałek wygotowanej gazy lub płótna wkładam niezbyt ścisły zwitek waty aptecznej. Po pasteryzacji upycham watę i albo zalewam pechem, albo zawiązuję celofanem. Uszczelnienie celofanem lub pergaminem pożądane jest nawet wtedy gdy stosujemy korki.

Kociołek stawiamy na ogniu i sprawdzamy od czasu do czasu temperaturę. Kiedy temperatura wskazuje 75°, odstawiamy kocioł na bok, żeby zapobiec podnoszeniu się temperatury, trzymamy tak pięć minut, zdejmujemy przykrywę i butelki, po umocnieniu zamknięć, ustawiamy na stole zasłanym kocem, żeby uniknąć zetknięcia z zimnym blatem, oraz okrywamy butle z wierzchu, żeby ciepło działało jeszcze na sok. Mniej więcej po 20—25 minutach zaczynamy butelki z lekka ochładzać, unikając jednak przeciągów i gwałtownego studzenia, żeby nie narazić na pękanie butelek.

Jeżeli zależy na ładnym opakowaniu soków, butelki korkujemy, a przed zalakowaniem lub uszczelnieniem cynfolią równamy z brzegami szkła. Butelek zatykanych watą nie można kłaść, tylko stawiać.

Ponieważ pasteryzowanie jest zabiegiem niedługim, może się zdarzyć, że soki zaczną fermentować lub pleśnieć. W tym wypadku trzeba sok ostrożnie wylać, męty czy piany zebrać, wlać w butelki doskonale umyte i wypłukane wodą gotowaną, a następnie powtórnie pasteryzować. Trzymać w suchej, chłodnej piwnicy.

Cały zabieg przy wyrobie płynnego owocu sposobem domowym, na tym się kończy.

Jeżeli pierwsze próby się powiodą, należy stopniowo rozwijać produkcję, dokupując to młynek, to prasę aż się zmontuje maleńka fabryka. Soki domowe, raz pasteryzowane są jednak wartościowsze niż produkowane masowo, które się pasteryzuje raz w balonach, a potem w butelkach.

W następnym artykule podamy kilka wskazówek jak zestawiać i słodzić płynny owoc. *(D. C. W.)*

OD WYDAWNICTWA

1) Przy wypełnianiu przekazów prosimy o czytelne podawanie imienia, nazwiska i adresu oraz o wymienienie na odwrocie, na jaki cel pieniądze są przysłane — prenumerata, broszury i książki, ogłoszenia i t. p.

2) Przy komunikowaniu nam o zmianie adresu prosimy podawać oprócz adresu nowego także i adres dotychczasowy, gdyż spis prenumeratorów prowadzony jest nie według nazwisk, lecz według miejscowości (poczt).

3) O przerwie i zaprzestaniu prenumeraty prosimy zawiadamiać naszą administrację, lub zwracać bezwłocznie pismo pod naszym adresem z dopiskiem „Nie przyjęto".

KURS RATOWNICTWA

Ponieważ większość wiadomości związanych z obroną przeciwlotniczą i przeciwgazową, ma znaczenie nie tylko dla czasów wojennych, ale składa się z całego szeregu pouczeń mogących znaleźć zastosowanie również i w czasie pokoju, zaczynamy w przyszłym numerze naszego tygodnika pełny kurs ratownictwa w zakresie popularnym, przeznaczony w pierwszym rzędzie dla pań domu.

Jak zabezpieczyć żywność przed zatruciem gazami bojowymi

Pisaliśmy kilkakrotnie o konieczności robienia zapasów przynajmniej na kilka tygodni. Gospodarka zapasowa nie jest bynajmniej egoistyczna, przeciwnie, zdejmujemy przez nią ciężar myślenia o nas z tych, którzy i tak dźwigać muszą wielkie i rozliczne obowiązki. Poza tym zapobiegamy nagłemu wzrostowi cen i wyzyskowi w momentach chwilowej paniki. Osoby możniejsze, które wiedzą, że za wysoką cenę zawsze towar otrzymają i dla tego nie śpieszą się z robieniem zapasów, pracują na korzyść wyzyskiwaczy a na niekorzyść najuboższych. To jedna strona medalu, ale jest i druga. Nie dość mieć zapas żywności, mydła, świec itp. trzeba te rzeczy zabezpieczyć.

W swoim czasie pisaliśmy o tym, że idealne gospodarstwo powinno być stale zaopatrzone w towary pierwszej potrzeby na okres 2—3 trzymiesięczny. Ponieważ nie odrazu Kraków zbudowano i bardzo wiele pań domu systemu zapasów nie stosuje, musimy uwzględnić przynajmniej mniejszy zapas unormowany obecnie w porozumieniu z czynnikami miarodajnymi. Zapasy te obliczamy na okres 2 tygodni, dla rodziny złożonej w przybliżeniu z dwojga rodziców, dwojga dzieci i pomocnicy.

O ile w zapasie mamy produkty psujące się, wietrzejące itd. musimy je stopniowo zużywać, zastępując natychmiast nowymi.

SPIS PRODUKTÓW

8 kg mąki pszennej i żytniej, 1 kg makaronu, 4 kg kaszy krakowskiej, manny, gryczanej i owsianej, 1 kg grochu, 1 kg fasoli, 6 kg cukru, 1 kg soli, ¼ kg włoszczyzny suszonej, 1 kg jarzyn suszonych, 1 kg bułki tartej, 10 zup w kostce, 4 konserwy z pomidorów, cebula ,czosnek, przyprawy, majeranek, pieprz, papryka, pół kg boczku wędzonego, pół kg słoniny solonej, pół kg suchej kiełbasy, 20 jaj, 1 kg puszka oliwy, 1 kg smalcu, 1 kg masła zalanego słoną wodą. 2—4 puszek mleka skondensowanego lub w proszku, 1 kg sucharów, 1 kg kawy zbożowej, 10 dkg herbaty, pół kg miodu, 1 kg marmolady, sok owocowy, 10 cytryn, konserwy w puszkach blaszanych: rybne, mięsne, jarzynowe, owocowe, wykonane w domu, parę proszków spulchniających do pieczenia ciasta na wypadek braku drożdży.

Jetsteśmy w okresie robienia zapasów zimowych, nie może nam zabraknąć konserw z jarzyn, owoców, marmolad, które na krótki okres czasu mogą zastąpić tłuszcze do chleba.

Suchary możemy sobie zrobić z odpadków pieczywa, herbatę zastąpić ziołami i suszonymi owocami. Co się tyczy kawy oprócz zbożowej, należałoby mieć w zapasie chociaż ¼ kg kawy prawdziwej na lekarstwo, w razie omdleń, upadku sił itp.

Trzeba również pamiętać, że herbata z gatunku cierpkich, cejlońskich, jako bogata w garbnik, jest dobra jako środek przy oparzeniach. Bierzemy mocną esencję z dodatkiem sody.

Nie dość jednak mieć zapasy, trzeba je dobrze przechować.

Jeżeli mamy szafkę w murze, bez okna, wystarczy zaopatrzyć szczelnie drzwi, ale nie dosyć opatrzyć je, tam gdzie się zamykają należy uszczelnić tzw. filungi, czy szpary w deskach, zaklejając je papierem. Uszczelnienie w miejscach zamknięcia zrobić z wałków waty lub filcu a najlepiej gumy, która na iperyt jest mało wrażliwa. Nie zapomnieć o dziurce od klucza. Jeżeli używamy skrzyni, to musimy pamiętać, że iperyt przenika w drzewo na 15 cm, i to tym łatwiej im drzewo rzadsze. Wsiąkanie odbywa się najłatwiej wzdłuż włókien.

Jeżeli nie kupujemy skrzyni specjalnej jakie już są w sprzedaży, musimy sobie jakoś radzić tym czym posiadamy. Przede wszystkim należy nie zapominać o dnie, które bywa bardzo nieszczelne.

Przypuśćmy, że w braku czego innego wybieramy sobie jako schron dla naszych prowiantów zwykły kufer. Będzie on dla nas właściwie tylko szkieletem. Zrozumiałe, że kufer taki musi być starannie oczyszczony i nie zdradzać żadnego obcego zapachu. Wyklejamy go starannie papierem pakowym z gatunku ścisłych, klejąc albo klajstrem z mąki ziemniaczanej albo gumą arabską, która jest doskonała ale droga. Kleju stolarskiego nie używać, bo się zapachu długo nie pozbędziemy. Zewnątrz okleić podobnie albo lepiej płótnem impregnowanym. Kufer, względnie skrzynkę ustawić na warstwie podsypanej ziemi (czarna ziemia lepiej powstrzymuje gazy niż piasek zwłaszcza jeżeli się ją w razie alarmu lekko zwilży. Zamknięcie kufra czy skrzynki uszczelniamy filcem nasyconym olejem lnianym lub wałkiem gumowym, nie zawadzi jednak w razie alarmu opasać miejsce zetknięcia pokrywy przylepcem, który można zrobić jak lep na muchy podany w nr 28.

Następnie zarzuca się pakę słomą lub sianem na grubość prawie pół metra i okrywa wszystko brezentem lub płótnem impregnowanym, końce u dołu przysypując ziemią.

Jeżeli tego nie zrobimy, należy w chwili alarmu okryć pakę kocem zwilżonym w wodzie z sodą.

Wygodniej i praktyczniej mieć zapasy w szklanych słojach hermetycznie zamkniętych. Te produkty, które nie znoszą stałego zamknięcia zamykamy w ostatniej chwili. Dobre są też puszki blaszane, które wewnątrz dobrze jest wyłożyć celofanem a brzeg pokrywy uszczelnić plastrem „przylepcem".

Nawet torebki z celofanu byle całe, stanowią dobrą ochronę. Jeżeli zaś mamy brezent, płótno impregnowane, wreszcie koc, który można zwilżyć, jesteśmy zabezpieczone. Uważać tylko aby celofan nie stykał się z wodą bo zmięknie.

Przechowywanie w puszkach i hermetycznych słojach, które jednak trzeba uszczelnić plastrem ma tę dobrą stronę, że zapasy możemy mieć pod ręką.

W razie jeżeli jeden pokój uszczelniamy na schron, co omówimy szerzej w przyszłym numerze, musimy mieć w tym pokoju część produktów pod ręką.

Jarzyny i owoce w piwnicy układamy na warstwie piasku przykrywając je brezentem lub papą smołowaną pod którą lepiej dać słomę na 15 cm grubo. Jeżeli nie mamy brezentu ani papy, okrywamy słomę wilgotnymi płachtami. Warzywa dołowane na pół metra głęboko, są zabezpieczone.

Należy się też liczyć z trudnością nabycia mydła oraz z możliwością, zwłaszcza w miastach ,gdzie jest gaz i elektryczność, że instalacje te mogą ulec zepsuciu. Musimy sobie zapewnić pewną ilość mydła, świec, nafty, spirytusu lub benzyny do maszynki, tytoniu lub papierosów itp.

Do sprawy przygotowania schronu prowizorycznego przejdziemy w osobnym artykule.

Nasza skrzynka

LETNISKA I UZDROWISKA

Przyjmuję letników z całodziennym utrzymaniem 4 zł dziennie, dzieci 50%. Willa w ogrodzie, blisko jeziora i lasu.
D-rowa Majkowska, Kartuzy, Pomorze.

POWIDZ

Letnisko klimatyczne, duże jezioro, lasy; suchy klimat dla rekonwalescentów, nerwowo wyczerpanych. Ceny przystępne. Prosimy żądać prospektów.
Uzdrowisko—Powidz k/Gniezna. tel. nr 1.

Poszukuję zaraz młodej, zdrowej, inteligentnej i energicznej wychowawczyni do 4-letniej dziewczynki. Mile widziana Poznanianka lub Ślązaczka z poprawną znajomością języka niemieckiego. Wymagane szycie. Bliższe warunki do omówienia listownie. Zgłoszenia z fotografią proszę kierować pod adresem: *Dr W. Kieniewiczowa*, Starachowice, Dolna Hutnicza 24.

Jest do objęcia od zaraz posada na wsi na lato, ewent. na stałe. Oddzielny pokój, życie i 20 zł miesięcznie, proponuje pani domu miłej, młodej osobie za pół dnia (drugie pół dnia wolne) wyręczania w gospodarstwie. Znajomość kuchni nie konieczna. Praca łatwa, życzliwe traktowanie zapewnione.
Do kolei 20 km, do poczty i kościoła 2 km. Skromnie, cicho, brak gwaru i rozrywek. Miejscowość sucha, las blisko. Potrzebna osoba „z głową", obowiązkowa i chętna. Broń Boże nie „ofiara losu" zgnębiona, lub zbyt słabowita.
Oferty (fotografia pożądana) na ręce A. Kwiecińskiej, Warszawa, Mokotowska 40.

Do sprzedania 27 ha ziemi żytnio-kartoflanej — las, sad, ogród, łąka na Wołyniu. Dom nowy o 6 pokojach — budynki gospodarcze. Okolica zdrowa, sucha. Cena 12.000 zł. Adres w Redakcji dla *W. T.*

Polecam paniom młodą, bardzo dobrą nauczycielkę, która przeszła z moimi dziećmi IV, V i VI oddz. szkoły pow. Obecnie chciałaby pracować w dużym mieście, najchętniej w Warszawie, za utrzymanie z małą dopłatą, oraz kilka godzin wolnych, aby się dalej kształcić — skończyć jakieś Kursy handlowe lub tp. Oferty proszę adresować poczta Cyryn, skrz. pocztowa 7, woj. nowogródzkie.

Za utrzymanie i mieszkanie na letnisku podwarszawskim poszukuję na miesiąc sierpień starszego studenta wychowawcę lub też harcerza do opieki nad 9-letnim chłopcem. Wiadomość listownie: Warszawa 11 Listopada 62—2 *J. Halikowa.*

Poszukuję korepetycji w zakresie szk. powsz. (1—6 kl.) tylko w Częstochowie. Bliższych informacji udzielę listownie. Oferty do dnia 28 lipca proszę kierować dla *A. Ł.* Adres mój w Redakcji.

Poszukuję pokojówki — panienki inteligentnej, około 17 lat, znającej roboty ręczne. Warunki od omówienia. Adres *H. L.* Wadowice 3-go Maja 18.

Poszukuje posady buchalter posiadający wyższe studia handlowe, wieloletnia praktyka w instytucjach państwowych, samorządowych i prywatnych. Najlepsze świadectwa i polecenia. Łaskawe zgłoszenia proszę kierować: Poznań, Niegolewskich 14 m. 13 *Stachurski.*

Aministrator, magister ekonomii, 15 lat praktyki na majątkach na Pomorzu i w Poznańskim szuka posady. Łaskawe oferty proszę kierować: Poznań 3. Poste-restante *„Rolnik"*.

Odnajmę pokój umeblowany z oddzielnym wejściem i z elektrycznością na sezon letni w Sulejówku blisko stacji.
Adres: Sulejówek ul. Słoneczna 11 koło Gminy.

Jestem niezależna, pogodnego usposobienia, muzykalna, prowadzę życie towarzyskie. Pragnę zaprzyjaźnić się z Panią w wieku lat 25 do 35, jestem stałą mieszkanką Warszawy, ale mogłabym korespondować. Lubię haftować, rysuję sobie wzory na siatkę, robię na drutach, i mogę służyć swoimi wiadomościami ewentualnie wzorami. Listy proszę kierować do Redakcji dla *„Pogody"*.

Inteligentny chłopiec, zdrów i silny, szuka posady na czas wakacji, chętnie przyjmie pracę w gospodarstwie, może także udzielać korepetycji z zakresu I kl. gimnazjum oraz początków francuskiego. Warunki bardzo skromne. Zgłoszenia: Poznań 3 poste-restante *„Wakacje"*.

Kupię domek jeden za 2.000 do 3.000 zł, drugi za 6.000 do 10.000 zł. Adres w Redakcji dla *W. T.*

Na czas wakacji poszukuję nauczycielki z francuskim i fortepianem dla uczennicy z III do IV kl. n. typu.

Wdowa po inżynierze lat 43 sumienna, łagodna, obowiązkowa, kochająca dzieci poszukuje posady wychowawczyni małych dzieci, gospodarstwa domowego, chętnie wyjedzie. Oferty *„Uczciwa opieka"*.

Odpowiedzi Redakcji

Odpowiedź dla p. J. K.

Tylko weterynarz może określić chorobę zwierzęcia i to czasem dopiero po zrobieniu sekcji.
Nadpsute ziemniaki, jak również pomyje, zanieczyszczone środkami gryzącymi, używanymi do czyszczenia metali, zawsze są niewskazane ,a tym bardziej po oproszeniu, kiedy przez pierwsze dni powinno się dawać do picia letnią, z lekka osoloną polewkę z otrąb lub makuchu i mleko odtłuszczone, względnie serwatkę.
Polecam Sz. Pani książkę prof. L. Dobrzańskiego: „Rozpoznawanie chorób zwierząt domowych" oraz „Gospodarski chów trzody chlewnej" J. Bormanna.

H. P.

Odpowiedź dla p. Ludomiły K.

Szczegółowe informacje co do odżywiania kanarków oraz ich pielęgnacji znajdzie Sz. Pani w broszurce: „Hodowla i pielęgnacja kanarka" Ant. Boreckiego, cena 1,50.
Co do mieszanki, to składać się powinna z 1/4 rzepaku, 1/4 murzynku, 1/4 owsiku, 1/4 kanaru. Podczas pierzenia dawać trochę siemienia lnianego i jajko siekane, posypane makiem.

H. P.

Nowej Prenumeratorce.

Chcąc z wykroi, podawanych na arkuszu, korzystać, trzeba poszczególne jego części odrysować przez cienki papier, a następnie sprawdzić miarę według siebie, i zależnie od wyniku, dodawać na szwy lub wycinać wedrug linii, najlepiej zrobić całą formę z bibułki, sfastrygować i po przymierzeniu i dopasowaniu krajać materiał.
Rysunek objaśniający był podany w Nr 2 z 1937 roku, numer ten może Sz. Pani nabyć w administracji.

Pani J. K.

List Sz. Pani nadesłany do redakcji — wywołałby w piśmie zupełnie niepotrzebną dyskusję — tę właśnie — której Pani chce dla dzieci uniknąć. Wobec tego odesłaliśmy go wprost do osoby, do której był skierowany.

PLAMY Z KRWI NA PODŁODZE

P. Zofia Br.

Bardzo źle się stało, że plamy były już szorowane mydłem i sodą, teraz je będzie ciężko usunąć. Należało użyć 20% roztworu kwasu solnego, a potem spłukać wodą z sodą.

KWIAT JABŁONI

Opis i wzór kwiatu jabłoni z papieru **możemy dać w piśmie, ale nie wcześniej jak za miesiąc.**

Odpowiedzi kosmetyczne

P. Natalia Gr.

Niech Pani spróbuje myć miejsca pokryte krostami wodą ciepłą i mydłem salicylowym ,a po osuszeniu przecierać dla dezynfekcji spirytusem salicylowym pół na pół z sokiem cytryny.

P. „Tadzika"

Chcąc usunąć znaki po wyciskanych pryszczach i wągrach, zwęzić pory .a także przy tym osuszyć wybitnie tłustą cerę, trzeba koniecznie przeprowadzić łuszczenie naskórka ,ale poradę w tej sprawie mogę Pani przesłać tylko listownie, proszę więc o podanie adresu.
Przy sposobności proszę jeszcze podać informacje o wieku Pani i Jej stanie zdrowia wewnętrznego — chodzi szczególniej o nerki — dopiero znając te szczegóły, będę mogła dobrać Pani odpowiednie środki i sposób kuracji.
Włosy niech Pani spróbuje myć wodą dobrze ciepłą i rozgotowanym mydłem pokrzywowym, a po dokładnym opłukaniu w kilku kolejno zmienianych wodach o tej samej temperaturze — do ostatniego płukania użyć jasnego piwa pół na pół z przegotowaną wodą ciepłą.

Helena Brzezińska
Kierowniczka Działu Kosmetycznego w Instytucie Kosmetyczno-Lekarskim Izis w Warszawie

SPROSTOWANIE

W Nr 28 naszego tygodnika na str. 29 zamieszczono mylnie kliszę przeznaczoną do niniejszego numeru, niezamieszczono zaś próbki do sukienki.

Z powodów technicznych nie możemy dziś podać próbki, która się ukaże w przyszłym numerze, dajemy tylko opis do zamieszczonej omyłkowo koronki.

Koronka do wykończenia ręcznika

Kordonek M.E.Z. Nr 60, szydełko Nr 11. Zaczynamy łańcuszkiem o 25 ocz.

3 ocz., × 3 ocz., płsł. w trzecie oczko łańcuszka, 3 ocz., sł. w trzecie oczko, × powtórzyć jeszcze 4 razy.

3 ocz., sł. w pierwszą pętlę, × 5 ocz., sł. w słupek poprzedniego rzędu × powtórzyć jeszcze 4 razy.

5 ocz., sł. w pierwszy sł. poprzedniego rzędu, 3 ocz., płsł. w trzecie oczko pętli, 3 ocz., 7 sł. w pętlę, 3 ocz., płsł., 3 ocz., sł., 3 ocz., płsł., 3 ocz., sł., 3 ocz., płsł., 3 ocz., 2 sł.

3 ocz., sł. w pierwszą pętlę, 5 ocz., sł., 5 ocz., sł., 5 ocz., 7 sł., 5 ocz., sł. 5 ocz., sł. w trzecie oczko ostatniej pętli.

5 ocz., sł. w tosamo trzecie oczko pętli, 3 ocz., płsł. w trzecie oczko następnej pętli, 3 ocz., 21 sł., 3 ocz., płsł., 3 ocz., sł., 3 cz., płsł., 3 ocz., 2 słupki

3 ocz., sł. w tę samą pętlę, 5 ocz., sł., 5 ocz., 21 sł., 5 ocz., sł., 5 ocz., sł.

5 ocz., sł. w pierwszy słupek poprzedniego rzędu, 3 ocz., płsł. w trzecie oczko następnej pętli, 3 ocz., 14 sł., 5 ocz., 14 sł., 3 ocz., płsł., 3 ocz., 2 sł.

3 ocz., sł., 5 ocz., 7 sł., 5 ocz., sł. 3 ocz., płsł., 3 ocz., sł., 5 ocz., 7 sł., 5 ocz., 5 ocz., słupek.

5 ocz., sł. w pierwszy sł. poprzedniego rzędu, 3 ocz., płsł., 3 ocz., sł., 3 ocz., płsł., 3 ocz., 7 sł., 3 ocz., płsł., 3 ocz., sł., 5 ocz., sł., 3 ocz., płsł., 7 sł., 3 ocz., płsł., 3 ocz., 2 sł.

3 ocz., sł., 5 ocz., 7 sł., 5 ocz., sł., 3 ocz., płsł., 3 ocz., sł., 5 ocz., 7 sł., 5 ocz., sł., 5 ocz., sł. w ostatni słupek poprzedniego rzędu.

5 ocz., sł. w drugi słupek poprzedniego rzędu, 3 ocz., płsł., 14 sł., 5 ocz., 14 sł., 3 ocz., płsł., 2 sł., 3 ocz., sł., 5 ocz., sł., 5 ocz., 21 sł., 5 ocz., sł., 5 ocz., sł.

5 ocz., sł. w drugi sł. poprzedniego rzędu, 3 ocz., płsł., 3 ocz., 21 sł., 3 ocz., płsł., 3 ocz., sł., 3 ocz., płsł., 3 ocz., 2 sł.

3 ocz., sł., 5 ocz., sł., 5 ocz., sł., 5 ocz., 7 sł., 5 ocz., sł., 5 ocz., sł.

5 ocz., sł. w drugi sł., 3 ocz., płsł., 3 ocz., 7 sł., 3 ocz., płsł., 3 ocz., sł., 3 ocz., płsł., 3 ocz., sł., 3 ocz., płsł., 3 ocz., 2 sł.

3 ocz., sł., × 5 cz., sł. × powtórzyć jeszcze 4 razy.

W tym miejscu powtarzamy wzór od pierwszego rzędu, robiąc koronkę dowolnej długości. Gdy mamy koronkę zakończoną, robimy następujący brzeg ząbków:

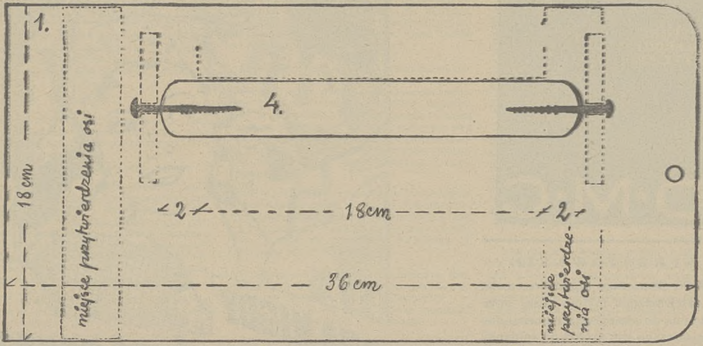
5 ocz., płsł. w każdą kolejną pętelkę. W pętelce środkowej ząbka powtarzamy dwa razy.

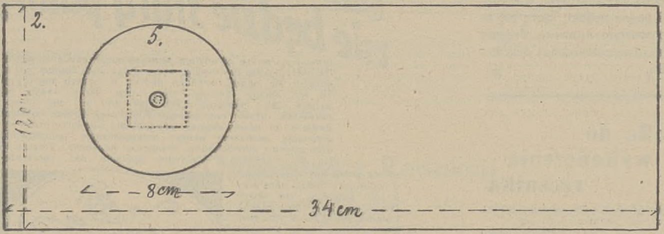
Objaśnienie skrótów:

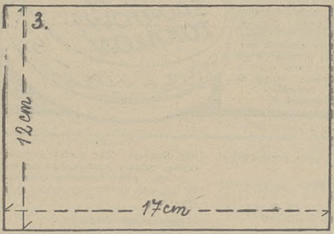
ocz. — oczko łańcuszka
płsł. — półsłupek
sł. — słupek.

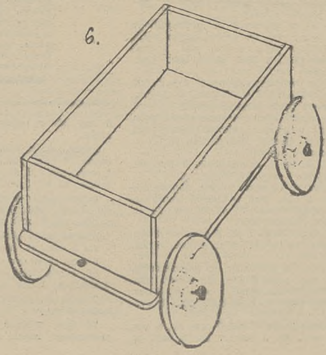
Mariog

Kącik dla dzieci









jak samemu zrobić wózek z dykty.

chowywałam dobrze marynaty zalane octem 4%. Jeżeli jednak ryzykujemy taki słabszy ocet, trzeba zaglądać do słoików, aby w razie oznak, że się coś psuje, zaraz go odmienić. W ogóle dobrze jest po 10—14 dniach od zrobienia marynaty ocet zlać, biorąc go do kuchennego użytku, a dać świeży, część bowiem octu wsiąknęła w jarzynę, w zamian pobrała z niej wodę.

Wartość odżywcza marynat jest mała, cenimy je dlatego, że niejednokrotnie ulatwiają one zjedzenie jakiejś mdłej potrawy i pobudzają apetyt. Do użytku lepiej brać octy tzw. winne niż zrobione z esencji. Doskonale trzymają się marynaty w słoikach od sterylizowania, szczelność zamknięcia ma bowiem duże znaczenie.

KWASZENIE

Ponieważ przy każdym gatunku wypadnie sposób omówić osobno, wspomnę tu tylko, że do kiszonek najlepsze są beczki dębowe. Jeżeli są stare trzeba je starannie uszorować, wymoczyć w wodzie z sodą, wyparzyć. Jeżeli beczki są nowe, trzeba je wymyć gorącym octem z solą, albo wyparzyć naparem z jagód jałowca.

Spleśniałe beczki po umyciu należy wybielić mlekiem wapiennym, a następnie wyszorować.

Nie trzeba do kwaszenia dodawać dużo wody ani za dużo soli, zachodzą bowiem przy kiszeniu pewne procesy chemiczne, które przebiegają pomyślnie tylko w pewnych warunkach. Dlatego u jednej gospodyni ta sama kapusta smakuje lepiej lub gorzej niż u innych, że takie na pozór drobne dowolności wpływają bardzo na smak.

Kiszenie jest sposobem konserwowania wymagającym dozoru, odpowiedniej temperatury, część jednak narażona na zetknięcie się z powietrzem zwykle się psuje, dlatego, o ile to możliwe, do kwaszenia są lepsze beczki wysokie a niezbyt szerokie, mają bowiem niewielką powierzchnię, którą są wystawione na wpływy powietrza. Kiszonki posiadają wysoką wartość dietetyczną, zwłaszcza jako surówki.

SZPARAGI

Szparagi konserwujemy przeważnie tylko systemem Aperta, to jest przez sterylizowanie, nie należy zmarnować przy tym żadnych odpadków z uwagi, że szparagi mają właśnie doskonały smak jako włoszczyzna.

Umyte szparagi należy jak zwykle oskrobać i poprzycinać je u dołu dla wyrównania. Te dolne kawałki należy cienko pokrajać i wraz z obierzynami w letnim piecu wysuszyć. Nawet bez innych warzyw, wywar z odpadków szparagowych daje smaczną podstawę do zup.

1. STERYLIZOWANIE SZPARAGÓW

Do konserwowania bierzemy szparagi świeże, piękne, równej grubości, uważając, aby nie brać do sterylizowania warzyw z ogrodów nawożonych ludzkim nawozem, takie bowiem psują się łatwo i mają po pewnym czasie, nawet nie psując się, przykry zapach.

Oskrobane szparagi należy wymoczyć w dużej ilości wody, następnie zblanszować 2—3 minuty, przelać wodą zimną, ułożyć w słoje, łebkami w jednym kierunku i zalać wodą z solą w proporcji 5—6 gramów na litr. Sterylizować w kociołku przy wodzie lekko drżącej na powierzchni 50—60 minut, w zależności od grubości szparagów i słoja, a po dwóch dniach minut 20.

Żeby szparagi nie rozmiękły, należy je po sterylizowaniu szybko ostudzić. Ponieważ słoje mogą pękać, dopiero potem, gdy nieco przestygną, możemy je dostudzić zimną wodą.

GROSZEK

2. GROSZEK ZIELONY

Na przetwory wybieramy gatunki tzw. słodkie, cukrowe, o ile możności młode.

Groszek należy brać do przerobu zaraz po wyłuskaniu. Jeżeli groch jest bardzo nierównej wielkości, należy go przebrać i osobno przerabiać młodszy, osobno grubszy. Przed suszeniem dobrze jest zblanszować go jakieś 3—4 minuty, bardzo drobny nawet 2 min. Do wody osolonej łyżka soli na litr wody dodajemy 1—1¼ g sody, która dobrze wpływa na zachowanie zielonej barwy. Po blanszowaniu przelać groch obficie zimną wodą, wysypać na płótno i przesuszyć w miejscu przewiewnym, nie na słońcu, żeby trochę przywiądł. Potem suszymy w piecyku lub na płótnie na piecu, utrzymując początkowo temperaturę

193. ORZECHY WŁOSKIE ZIELONE

Na konfiturę bierze się orzechy włoskie w początku lipca, kiedy nie mają ani śladu skorupy. Mają one zastosowanie przeważnie dekoracyjne. Orzechy trzeba nakłuć drewienkiem w kilku miejscach i moczyć dni 10, codziennie wodę zmieniając dwa razy, rano i wieczorem. Po 10 dniach osączyć. Zagotować w rondlu wodę, wrzucić orzechy i gotować do miękkości, tj. do chwili gdy przy przekłuwaniu orzecha drewienkiem nie ma oporu. Osączyć.

Na 1 kg orzechów zrobić syrop z 1½ kg cukru i 3 szklanek cukru, dodać dla zapachu kawałek cynamonu i kilka goździków, które potem usunąć. Smażyć aż orzechy zrobią się szkliste. Pod koniec wlać 4—5 łyżek syropu ziemniaczanego.

194. ORZECHY DOJRZAŁE

Obrać orzechy włoskie z ostatniej błonki i ułożyć w czyste, suche słoiki. Zrobić gęsty syop z ¾ kg cukru na 1kg ziarn, można dla zapachu dodać kawałeczek wanilii, zalać ziarna i starannie zawiązać.

195. ORZECHY W MIODZIE

Obrać orzechy z błonki i w letnim piecu obsuszyć, żeby się zrobiły kruche. Podsmażyć miód aż do zrumienienia i wsypać tyle orzechów ile się zmieści, smażyć niezbyt długo. Jeżeli kropla miodu wylana na talerz robi się gęsta, po ostygnięciu zdjąć z ognia, wyjmować orzechy pojedyńczo łyżką i układać na posmarowany woskiem lub oliwą półmisek. Gdy, ostygną i obeschną, zsypać w słoiki.

POMARAŃCZE I CYTRYNY

Na przetwory z pomarańczy i cytryn można patrzeć, że się tak wyrażę, dwutorowo. Albo zwrócić uwagę specjalnie na smak, albo na zachowanie wartości witaminowej. Dawne przepisy, bardzo dobre, nie troszczyły się zupełnie o witaminy, o ich egzystencji nic nie wiedząc, obecnie liczą się z nimi bardzo, w niektórych wypadkach trudno jest jednak pogodzić wszystkie warunki.

Biały miąższ cytryn i pomarańczy, nawet w małych ilościach nadaje silną gorycz przetworom, przez kilkakrotne wygotowanie owoców w wodzie można ją prawie całkowicie usunąć. Takie jednak długie gotowanie jest dla witamin szkodliwe. Kto może sobie pozwolić na kupno świeżych owoców, pójdzie zapewne drogą dłuższego wygotowania, która jest prosta, łatwa i daje smaczne przetwory, kto pragnie zachować witaminy nie podda pomarańczy długiemu gotowaniu, a raczej usunie biały miąższ.

196. KONFITURA Z CYTRYN

Ugotować cytryny w odmienianej kilkakrotnie wodzie. Gdy zmiękną wyjąć, poszatkować dość grubo, odrzucając jaknajstaranniej pestki. robić syrop z 1 kg cukru na 6—8 cytryn i 2 szklanek wody, smażyć aż skórka cytryn zrobi się szklista.

197. CYTRYNY INACZEJ

Ugotowane jak wyżej cytryny pokrajać w nieduże kawałki, pestki odrzucić. Złożyć cytryny w wazkę i na 8 sztuk wsypać cukru 1 kg, zostawić tak do drugiego dnia, od czasu do czasu przemieszać. Jeżeli się cukier do drugiego dnia nie rozpuści wlać trochę wody. Złożyć do rondla, smażyć jak zwykle.

198. KONFITURA Z POMARAŃCZY

Na konfiturę dobre są gatunki z grubą skórką. Gotować pomarańcze w dużej ilości wody, zmieniając ją co 15—20 minut, żeby odlać wygotowaną gorycz. Kiedy są miękkie, wyjąć z wody i ułożyć na podesłaniu, żeby się nie spłaszczały od ucisku. Kiedy przestygną, pokrajać na plastry lub kawałki wielkości wiśni, pestki usunąć.

Na kg pomarańczy zrobić syrop z 1¾ kg cukru, 2 szklanek wody i 20 dkg syropu ziemniaczanego. Włożyć owoce i smażyć powoli aż się skórka zacznie robić szklista.

199. KONFITURA INACZEJ

Obrać pomarańcze jak następuje: skroić cieniutko żółtą skórkę, bez białego, pokrajać w paseczki, zalać zimną wodą, którą zmieniać i moczyć tak 2 dni.

Pomarańczę obrać z białej skórki, którą

ugotować w 2—3 wodach do miękkości, ostudzić, pokrajać w drobne kluseczki.

Sam owoc jak najdokładniej oskubać z białych włókien, usunąć pestki i każdą ćwiartkę przeciąć na pół.

Zrobić syrop z 1½ kg cukru i 3 szklanek wody, usmażyć w nim wymoczoną żółtą skórkę, wygotowaną białą i sam owoc, który nie powinien się smażyć dłużej nad 20 minut. Skórki wkładamy nieco wcześniej.

200. KONFITURY Z POMARAŃCZY I CYTRYN

Pokrajać owoce w cienkie plastry, usunąć pestki, zalać wodą, gotować do miękkości.

Wybrać na półmisek wytarowany i zważyć. Na 1 kg owoców zrobić syrop z 1 kg cukru i 3 szklanek wody, w której się gotowały. Ostudzić, zalać pomarańcze. Nazajutrz sok zlać, dodać ½ kg cukru, przesmażyć, ostudzić, zalać owoce. Na trzeci dzień dodać ¼ kg cukru i raz wszystko przesmażyć.

201. KONFITURA Z POMARAŃCZY I CYTRYN

Robi się jak poprzednia, biorąc na każdy kilogram pomarańczy 2—3 cytryny. Gotować można razem, ale cytryny wyjąć wcześniej, bo prędzej miękną.

202. SZKOCKA MARMOLADA

Ugotowane jak wyżej pomarańcze same czy z dodaniem cytryn, drobno uszatkować. Na 1 kg owoców wsypać kg cukru, przemieszać, dla ułatwienia rozpuszczenia wlać kilka łyżek wody i smażyć aż się zaczną robić szkliste. Wyborna marmolada, sprowadzona do nas z Anglii. Dodają do niej zwykle, zamiast cytryn, małe zielone gorzkie pomarańczki ,ale u nas trudno ich dostać.

203. MARMOLADA MIELONA

Robi się jak wyżej, tylko zamiast szatkować przepuszczamy owoce przez maszynkę do mielenia mięsa, wygotowaną w wodzie z sodą.

204. MARMOLADA Z MORELAMI

Ćwierć kg suszonych moreli namoczyć na noc w zimnej wodzie. Nazajutrz należy wziąć 1 kg pomarańcz, obrać, wyjąć pestki, i wraz z odcedzonymi morelami zemleć w maszynce do mięsa. Dusić bez cukru do zgęstnienia, a potem poddusić jeszcze 5—10 minut z cukrem, którego wziąć ½ kg jeżeli marmoladą przeznaczona na prędsze użycie, jeżeli ją chcemy przechować wziąć cukru ¾—1 kg, skórki użyć osobno.

205. SOK Z POMARAŃCZY

Na kilogram cukru w kawałkach 8 średnich pomarańczy. Otrzeć z nich skórkę kawałkami cukru, cukier ten utłuc, wycisnąć nań sok z pomarańcz przez sitko, nazajutrz wymieszać, gotować 5 minut, wsypać łyżeczkę kwasku cytrynowego, a gdy się rozpuści, wlać w butelki. Doskonały do herbaty, ponczu itp.

206. GRAPE-FRUIT'Y

Do marmolad, konfitur itp. można użyć i grape-fruit'y, zwiększają one jednak gorycz przetworu, ale są osoby, które ten gorzki posmak właśnie lubią.

207. SKÓRKI POMARAŃCZOWE

Do smażenia nadają się lepiej skórki mięsiste. Wymoczyć je przez noc w wodzie, nazajutrz ugotować na miękko, osączyć z wody dokładnie, osuszając z lekka serwetką. Ułożyć skórki w wazie. Na pół kg skórek bierze się 1 kg cukru, który jednak nie od razu wsypujemy do wody. Syrop robimy z ½ kg cukru i pół litra wody, chłodnym zalewamy skórki. Po dwóch dniach zlewamy, dodajemy drugie ½ kg cukru, przesmażamy, chłodnym nalewamy skórki. Nazajutrz zlać syrop i smażyć aż się wysmaży na gęsty ulep.

Na półmisek posypać cukru-pudru, maczać skórki w ciepłym syropie, ułożyć na półmisku, osuszyć z lekka w piecu. Zabieg powtórzyć kilkakrotnie, ale ani razu nie przesuszyć tylko osuszyć powierzchownie.

208. SKÓRKI POMARAŃCZOWE INACZEJ

Jeżeli w domu bywają często pomarańcze, należy skórki zbierać i składać w wazkę, naloną chłodną wodą. Wodę codziennie zmieniać. W ten sposób można zebrać skórki z tygodnia. Skórki starannie osączyć i zważyć, a następnie ugotować do miękkości. Na 1 kg skórek zrobić syrop z 1½ kg cukru i 5 szklanek wody. W syropie tym smażyć skórki póty, aż płyn się zrobi gęsty i będzie go niewiele. Półmisek posypać cukrem-pudrem, osobno na miseczkę wsypać cukru-pudru 40 dkg. Wyjmować skórki z syropu, utarzać w cukrze, ułożyć na półmisku, zostawić w ciepłym pokoju do obeschnięcia. Przechowywać w słoju w suchym, chłodnym miejscu.

209. PRZECHOWANIE POMARAŃCZY

Cytryny, pomarańcze, grape-fruit'y przechowują się doskonale posmarowane parafiną i owinięte bibułką lub celofanem.

210. SKÓRKA NA SUROWO

Otartą skórkę z cytryn czy pomarańczy przesypać obficie cukrem i przechować w słoiku. Zamiast ocierania można ją zrzynać z owoców cienkimi płatkami. Używana jest do ciast itp.

ZAPASY Z WARZYW

Zapasy z warzyw robimy rozmaitymi sposobami. O sposobie przechowywania surowych jarzyn w piwnicach, nie będziemy na tym miejscu mówili. Pozostaną do omówienia jarzyny suszone, kiszone, sterylizowane, marynowane.

O ile to jest możliwe, należy jarzynom kiszonym przyznać pierwsze miejsce, z uwagi na higieniczny kwas mlekowy, jaki zawierają, oraz zachowanie wartości witaminowych.

Suszenie w temperaturze nie gorącej również nie niszczy witamin, zaleca się zaś przede wszystkim tym, że warzywo uwolnione z wody zajmuje niewiele miejsca.

Każda z gospodyń wybierze sobie te sposoby, które są dla niej najodpowiedniejsze, pożądane jest jednak, aby w racjonalnym gospodarstwie znalazły miejsce wszelkie rodzaje, ponieważ każdy ma swoje zalety.

SUSZENIE

Do suszenia wybieramy jarzynki młode, zupełnie zdrowe, duże sztuki rozdrabniamy, myjemy starannie, ale nie moczymy i nie obieramy, a jedynie skrobiemy. Niektóre blanszujemy, to jest przed dalszym zabiegiem gotujemy, zależnie od gatunku 2—5 minut, a po osączeniu suszymy. Przed użyciem należy jarzyny odsiać na cedzaku z pyłku i ewentualnie spłukać, nie mocząc. Potem zamoczyć w zimnej wodzie na noc i w tej samej wodzie gotować. Dużo soli mineralnych, a nawet niektóre rodzaje białka rozpuszczają się w wodzie, dlatego nie należy jej odlewać. Suszyć na słońcu można prawie wyłącznie liście i to w niewielkiej ilości, najlepiej mieć suszarkę, ale w braku takiej umiejętne nagrzanie kuchennego pieca odda nam dobre usługi.

Suszenia należy jednak doglądać, bo nie wszystkie np. liście schną równie prędko. trzeba więc przebierać to co już jest suche, od tego co wymaga dosuszania.

Żeby ocenić należycie suchość, potrzebne jest pewne doświadczenie, jarzyny muszą być suche, ale giętkie, jeżeli się kruszą i pękają są przesuszone, jeżeli są wilgotne, będą gniły.

Do przechowywania doskonałe są skrzyneczki, jakie w kolonialnych sklepach są zazwyczaj do nabycia, po makaronie, pomarańczach itp. Należy je wyłożyć celofanem czy pergaminowym papierem, takim samym papierem nakryć, zabić wieczko i przechować w chłodnym, suchym miejscu.

STERYLIZOWANIE

Sterylizowanie warzyw musi być gruntowniejsze niż owoców. Kwas owocowy i cukier posiadają dużą siłę konserwującą, warzywa przeciwnie łatwo się psują, tak że sterylizujemy je dwukrotnie i zwykle przy temperaturze nie niższej niż 100 C. Jeżeli chodzi o smak i wygląd, konserwy tego typu są najlepsze, trudno jednak marzyć o zachowaniu w tych warunkach witamin.

Jarzynki wybieramy młode, zdrowe, możliwie równe, względnie krajane, blanszujemy, nalewamy wodą z solą i sterylizujemy. Ponieważ sterylizowanie zabija drobnoustroje, ale nie niszczy zarodków, które są trwalsze, czekamy dwa dni aż się te zarodki rozwiną i zabijamy je powtórną sterylizacją.

Sterylizowanie wymaga odpowiednich słojów, jednak do jarzyn siekanych lub drobnych, jak groszek, wystarczą butelki po winie.

MARYNOWANIE

Marynowanie polega na zakonserwowaniu w occie. Wadą tych przetworów jest to, że konserwowane w słabym occie łatwo się psują, a w zbyt mocnym są ogromnie kwaśne. Ocet do marynowania powinien mieć moc 5—8%, zwykle do łatwo psujących się grzybów wystarcza już 6%, w suchej, nawet niezbyt zimnej spiżarni prze-



292 P. P. Suknia - spodnie z granatowego lub czerwonego płótna przybrana pasami z białego płótna. Staniczek z tyłu kolorowy, z przodu jeden bok biały. 293 P. P. Sukienka z angielskiej piki. Pas gorsecik sznurowany aksamitką, kieszonka i plisa u dołu z gładkiej piki w kolorze wzoru. 294 P. P. Suknia letnia strojniejsza z piki, przybrana obrzeżaniem w zęby odmiennego koloru. Przód cały w zęby, u dołu zeszyte, u góry zapinane. 295 P. P. Chłopeczka składająca się ze spódniczki w duże kolorowe kwiaty (może być pika czy kreton) z nakładanymi kieszonkami, przymarszczonymi jak torebki i wiązanymi aksamitką. Bluzeczka z białego batysta albo markizety czy organdyny ściągnięta aksamitkami.



Uniwersalna spódniczka kloszowa z gładkiej wełny lub matowego jedwabiu do bluzek. Spódniczka taka ze strojną bluzką będzie odpowiednia na popołudnie, do teatru, ze skromną do biura, czy też na wycieczkę. 296 P. P. Bluzeczka z płócienka w paski do kładzenia na wierzch. Kieszonki z materiału w kolorze tła. 297 P. P. Oryginalna bluzka ze strojnego jedwabiu, organdyny i t. p. Nisko opadające bufki nadają jej dużo wdzięku. Przód zapinany na duże guziki strojne, w pasie guma. 298 P. P. Bluzka z gładkiego płótna, przybrana materiałem w kraty. Przód z jednego boku zapinany. 299 P. P. Bluzka z lekkiej wełny, przybrana stebnówką i taśmą.



300 P. P. Sukienka wełniana lub płócienna przybrana karczkiem, bufkami i kieszonką z materiału w prążki. Wiek 6 — 8 lat. 301 P. P. Strojna sukieneczka z jedwabnej piki w kropki, przybrana paskiem ze wstążki przeciąganym pod fałdami i wiązanym na kokardę. Wiek 5—6 lat. 302 P. P. Szykowna sukienka z materiału lekkiego w prążki, zapinana ukośnie. Dół zaszyty. 303 P. P. Elegancka sukienka dla panienki 7 — 8 letniej. Całość z matowego jedwabiu, aksamitu lub wełny, przód i kołnierz z białej piki jedwabnej.

Ostatnia moda



Gładka suknia balowa wygląda szykownie i strojnie przybrana jedwabną szarfą. Szarfy nie wiążemy w pasie ale poniżej, przez co sylwetka pani wydłuża się i nabiera pięknej linii. Do krótkich rękawków wchodzą w modę długie rękawiczki zapięte na wewnętrznej stronie ręki na szereg drobnych guziczków. Kwiaty i owoce stanowią ulubione przybranie strojnych kapeluszy. Z za lekkiej, zwykle kolorowej woalki, twarzyczka pani wygląda poetycznie. Panie którym włosy jeszcze niedostatecznie odrosły, przypinają pukle sztuczne, miejsce przymocowania ukrywając pod kokardą. Drewniane trepki przyjęły się powszechnie na letniskach. Nosi się do nich skarpetki z siatki o dużych oczkach. Torebka przewleczona na pasek jest bardzo wygodna na wycieczkach i spacerach.

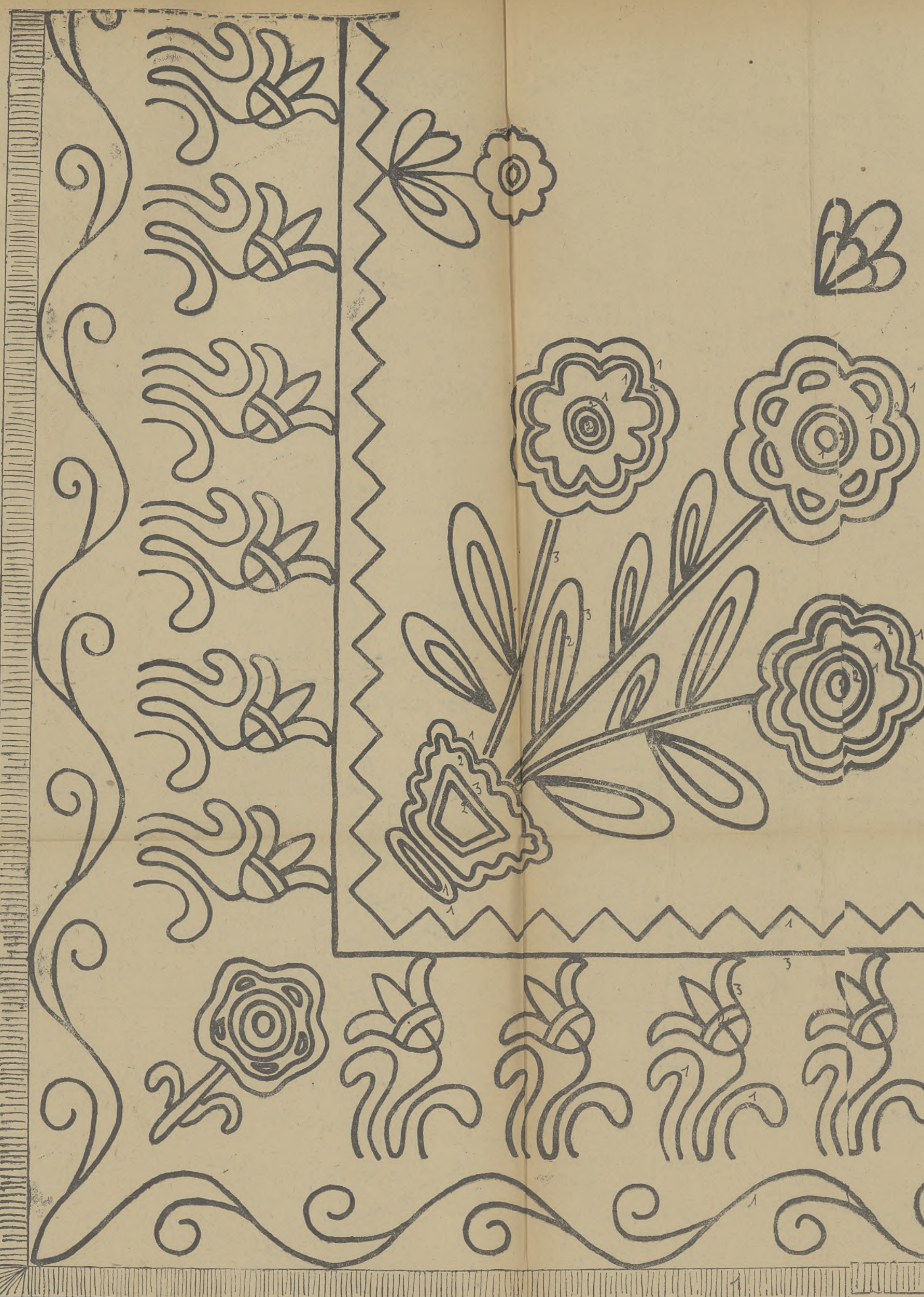
Konto P. K. O. nr 14.4000. **Pocztowy przekaz rozrachunkowy nr 636.**

Redakcja i Administracja: Warszawa, Solec 87. Tel. 5.87-03, 2.44-18 i 6.26-44. Filia: Świętokrzyska 17, tel. 6.76-72.

W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA

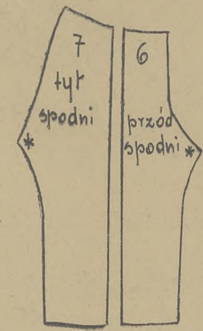
WYDAWCA: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa. Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

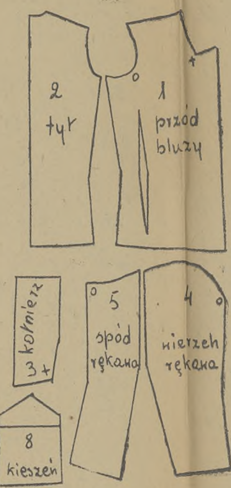




PIŻAMA
MĘSKA





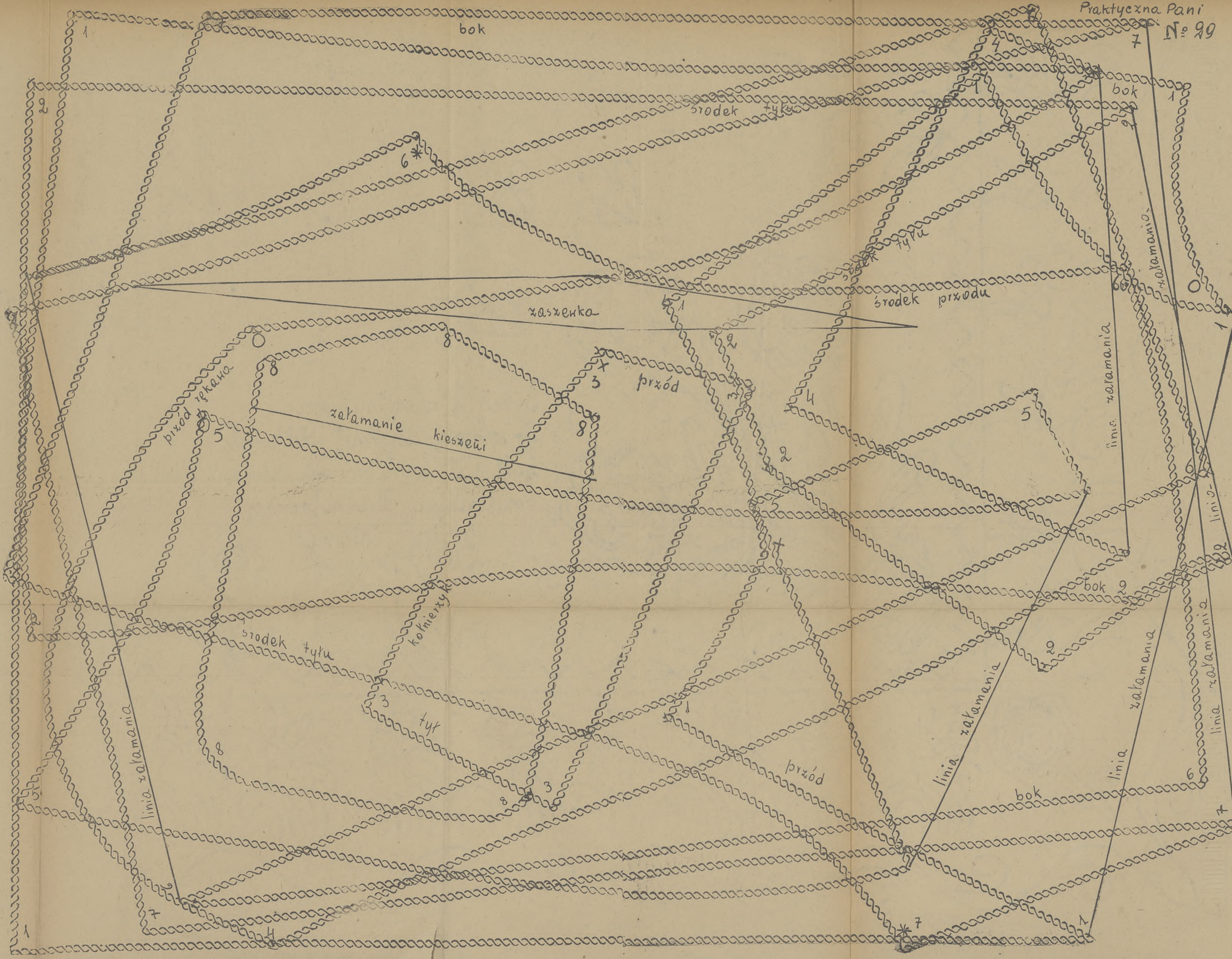


brzeg z narożnikiem
do serwety dowolnej wielkości
haft łańcuszkiem na szarem płótnie
kordonkiem lub włóczką



kolory:
1 czerwony
2 żółty
3 zielony
brzeg szeroko
dziergany.




bok
środek tyłu
zaszewka
środek przodu
przód rękawa
załamanie kieszeni
przód
kołnierzyk
środek tyłu
tył
przód
linia załamania
bok
bok